Nr. 8

PRACA

Rok III.

Rolnictwo — Przemysł — Handel.

Stały bezpłatny dodatek.

Właściciel i Wydawca: Marcin Bidermann.

Redakcya i Administracya w Poznaniu ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 295.

„Praca" liczy obecnie
już przeszło 7000 abonentów;
skutek inseratu więc niezawodny!

Kto więc w „Pracy" nie inseruje sam sobie szkodzi!

Dowodem tego następujące oświadczenia:

1. *Już od roku przeszło inseruję w „Pracy" i otwarcie przyznać muszę, iż właśnie pismu temu zawdzięczam pozyskanie znaczniejszych dworów Wielkopolski, jako stałej klienteli. Tak samo przezacne Duchowieństwo, zaszczycając mnie licznemi zleceniami, raczyło się powoływać na „Pracę".*
Szanowną Administracyą proszę więc inserat mój łaskawie zamieszczać i nadal przez rok cały.

Z szacunkiem
J. Wolniewicz w Kostrzynie,
Interes wysyłkowy pokrywania dachów.

* * *

2. *Szanowną Administracyą „Pracy" proszę inserat mój odtąd łaskawie stale umieszczać po cenie dotychczasowej.*
Przy tej okazyi miło mi zaznaczyć, że skutek inserowania w „Pracy" był dla mnie nad spodziewanie pomyślnym.

J. Kmiecikowski,
Introligatornia Poznańska.
Poznań, Wodna ul. 2. I p.

* * *

3. *Aczkolwiek z góry byłem przekonany, że inserowanie w „Pracy" odniesie dodatni skutek, to jednakowoż niespodziewałem się, że pomyślny wynik przekroczy me oczekiwania. To więc powodem, że proszę zamieszczać mój inserat nadal aż do odwołania.*

A. Jaks,
Miernik rządowy i inżynier kultury w Pile (Schneidemühl).

* * *

4. *Stwierdziwszy znaczny obrót interesu wskutek ogłoszeń w „Pracy", pozostaję odtąd stałym inserentem, proszę zatem uprzejmie anons mój umieścić w „Pracy" znów nadal przez rok cały.*

J. Suppert zegarmistrz,
Poznań, św. Marcin Nr. 19

* * *

5. *Skutek inserowania w „Pracy" był dla nas tak dodatnim, że postanowiliśmy odtąd nasze inseraty w „Pracy" stale umieszczać.*

Centralna Drogerya
i skład aparatów fotograficznych
(Śniegocki)
Poznań, plac Wilhelmowski 10.

* * *

6. *Ożywiony ruch interesu zawdzięczam w większej mierze ogłoszeniu w „Pracy.*

„Posnania"
farbiarnia parowa i pralnia chemiczna
(Dr. Dyonizy Karchowski)
Poznań, Berlińska ul. Nr. 15.

* * *

7. *Twierdzenie: „kto w „Pracy" nie inseruje sam sobie szkodzi", musimy w zupełności potwierdzić, gdyż znaczna część zgłaszających się, powołuje się mianowicie na „Pracę".*

Bank Parcelacyjny
(spółka zapisana)
w Poznaniu na Piekarach 18.

Listów podobnej treści otrzymaliśmy jeszcze kilkanaście, które dla braku miejsca kolejno zamieścimy. Jest to więc najlepszym dowodem, że

kto w „Pracy" nie inseruje sam sobie szkodzi!

Szanownych Czytelników i przyjaciół naszego pisma prosimy usilnie przy zakupnie powoływać się zawsze na nasze pismo, a przy sposobności wpłynąć też łaskawie na to, by w „Pracy" inserowano!

Na życzenie interesentów zapowiadających jeszcze dalsze prace,

KONKURS

niniejszy przedłużamy do ***15-go marca r. b.***

Redakcya *„Pracy"* będzie odtąd stawiać od czasu do czasu pytania, odnoszące się do zorganizowania gospodarstwa domowego, przedsiębiorstwa przemysłowego i t. d., i wzywa niniejszem Szanownych Czytelników do opracowywania ogłoszonych tematów i nadsyłania prac w oznaczonym czasie.

Dla trzech prac, uznanych przez redakcyą za najlepsze, wyznaczamy nagrody. Prace konkursowe należy zaopatrzyć w godło, w zamkniętej kopercie zaś, zaopatrzonej tem samem godłem, winno się znajdować imię, nazwisko i mieszkanie autora. Prace, nagrodzone premią, stawają się własnością redakcyi.

W tym celu zapraszamy wszystkich Czytelników do współzawodnictwa w rozwiązaniu następującego pytania: **„W jaki sposób prowadzić ścisłą i prędką kontrolę nad wydatkami na portorium pocztowe?"** Za najlepsze prace wyznaczamy trzy nagrody w wysokości

15, 10 i 5 marek.

Każda z następnych trzech prac nagrodzona będzie książką.

Prace konkursowe nadesłać należy do 15-go Marca r. b. na ręce naszej redakcyi.

Redakcya „Pracy".

Korespondencya „Pracy".

Z prowincyi, 12go Lutego.

W sprawie używania języka ojczystego w handlu.

Kochana „Praco"!

Czytałem w ostatnim Twym numerze korespondencyą kupca z Górnego Śląska w sprawie używania języka polskiego i rzeczy mówię tak dobrej od dawien dawna już w żadnem piśmie nie spotykałem i piszę się tu na każde jej słowo! Cieszy mnie niewymownie, że nasze warstwy kupieckie mają wśród siebie ludzi tak wytrawnie władających piórem, a jeszcze więcej mnie cieszy, że to właśnie z prastarej dzielnicy Piastowej, z kolebki polskiego narodu, ze Ślązka głos tak wymowny do nas, kupców w Poznańskiem się rozlega.

Panowie koledzy! Wiem z własnego doświadczenia i długoletnich spostrzeżeń, że nasz charakter narodowy polski już jest tego rodzaju, że niczem nań więcej podziałać nie można, jak ukłóciem osobistej godności. Otóż, moi panowie, patrzcie na ów list kupca-przemysłowca polskiego z Górnego Ślązka, przeczytajcie go uważnie i powiedzcie sami, czy my, kupcy w Poznańskiem, mamy pozostać w tyle hen, za Górnym Śląskiem? Czy tam ma szczerszem, silniejszem tętnem pulsować prawdziwe poczucie narodowe wśród warstw kupieckich, niż u nas? Bo to jedno jest prawdą, że wśród nas tu w Poznańskiem nie znalazłoby się i dziesięć procent takich, którzyby tak piórem władać umieli! A dla czego? Bo my i w życiu i korespon-

dencyi handlowej nie idziemy śladami wskazanemi w liście korespondenta „Pracy“. Tak jest, zasługujemy doprawdy na nazwę politykujących starych bab i niedołęgów, jeśli dotychczas nie zdołaliśmy się zdobyć na stworzenie jednolitego porozumienia się kupców naszych w sprawie korespondencyi po polsku! Sprawa to tak wielkiej wagi, a tak lekceważona! Spojrzyjmy tylko bowiem na liczebne rezultaty szkoły istniejącej przy Towarzystwie Młodzieży kupieckiej w Poznaniu! Dla czegoż tak małą jest frekwencya! Bo znajomość korespondencyi polskiej nie jest wymaganiem pierwszego rzędu, nawet u Polaków pryncypałów.

Na Boga, któż ma się troszczyć o ten piękny język, jeśli my go lekceważymy? Akceptuję więc też plan poprzedniego korespondenta, aby utworzyć komitet kupców i przemysłowców, którym by się powierzyło dalszą akcyę w tej sprawie. Skoro z Górnego Ślązka ma być p. Lewandowski (Katowice), to niechajże z Poznańskiego będzie pan B. Kasprowicz (Gniezno), a z Prus Zachodnich pan Smigierski Anastazy (Czersk). Znam tych panów z najlepszej strony i wiem, że gdy im się co powierzy, to do przyszłego lata czekać nie będziemy. Niechaj inni innych postawią członków! I tak z dziesięciu być powinno, a trzech mamy dopiero. Niech oni roześlą kurendę do kupców i do Towarzystw.

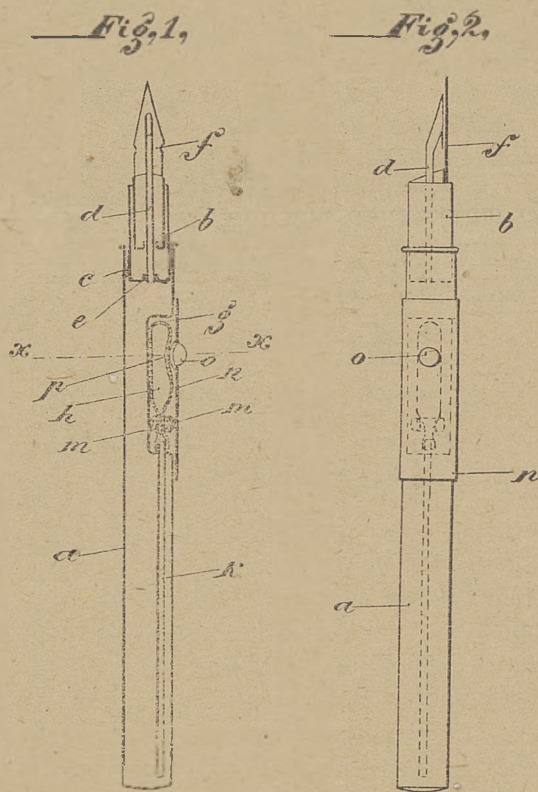
Przedewszystkiem koniecznem jest, aby poszczególne Towarzystwa kupieckie, a raczej ich członkowie, zobowiązali się, że z dostawcami swymi inaczej jak po polsku korespondować nie mogą i nie będą. Komisyi zadaniem byłoby wypracowanie odpowiedniego cyrkularza w polskim i niemieckim języku, któryby w formie grzecznej niemieckim dostawcom zakomunikował, że pan (nazwisko kupca) z powodu zobowiązującego go postanowienia korespondować z firmą będzie tylko po polsku. Zwracam na to uwagę, bo niejeden kupiec mając u swego dostawcy *conto corrent* nie chce się narazić na odebranie kredytu — a tak odpowiedzialność ciążyłaby nie na pojedyńczym kupcu, ale na całości. A gdy się wszyscy weźmiemy razem — nic nam nikt zaszkodzić nie zdoła!

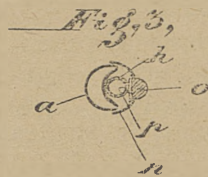
Dodaję tu jeszcze zachętę do gromadzenia się przy fachowej prasie handlowo-przemysłowej, którą reprezentuje dla nas „Praca“ i „Kuryer Handlowo-Przemysłowy“. Czyż długo ociągać się będzie nasze kupiectwo ze stworzeniem organizacyi? Wszak w postaci organu jak „Praca“ i „Kuryer Handlowo-Przemysłowy“ nasz przemysł i handel otrzymał najpiękniejszy podarek, za którym od lat tylu wzdychał naprożno! A więc rączo do dzieła, niech szerokim torem pójdzie wymiana myśli! *G. H.*

Praktyczna nowość.

W ubiegłym roku uzyskał na państwo niemieckie patent wynalazek p. Wojciechowskiego z Warszawy. Patentowany przedmiot — jest to pióro do pisania z automatycznie działającym przyrządem do zaopatrywania pióra w atrament. Obsadka mieści w sobie rodzaj małego kałamarzyka, w którym znajduje się zapas atramentu. Za przyciśnięciem guziczka umieszczonego w górnej części obsadki spływa w potrzebnej ilości atrament wprost na stalówkę i to w ten sposób, że robienie plam jest niemożliwe.

Jak widać na rysunku tu załączonym, obsadka składa się z dwóch części hermetycznie ze sobą złączonych na gwint. Przez środek obsadki przechodzi rurka mosiężna, wewnątrz cynowana, zamknięta zupełnie z jednego końca. — Z drugiej strony rurki, przy samym jej końcu, znajduje się żłobkowate zagłębienie, w którem znajduje się zbiornik powietrza. Zbiornik ten zrobiony jest z gumy i zamknięty z jednej strony, z drugiej zaś nasadzony wylotem na wylot rurki *k* (fig. 1). Bezpośrednio zatem ściśnięty jest koniec zbiornika powietrza gumową obrączką *m* (fig. 1). Guzik *o*, znajdujący się ponad zbiornikiem powietrza, zawiera maleńki otworek przepuszczający powietrze.





Guziczek za naciśnięciem zamyka ten dostęp dla świeżego powietrza, a dalej ściska powietrze zawarte w zbiorniku, które, nie mogąc wydostać się inną drogą przeciska się przez zamknięcie *m* do rurki, w której jest atrament i pcha przed sobą atrament, którego kropla wskutek tego spływa na stalówkę. Zluźniony guzik powraca dzięki sprężystości pompki względnie zbiornika do dawnegu położenia, otwierając równocześnie przejście dla świeżego powietrza do zbiornika. W ten sposób za każdym razem można dostatnio zaopatrzyć pióro w atrament. Guzik tak jest położony, że podczas pisania znajduje się pod wielkim palcem, można więc pióra z ręki nie wypuszczać. Całość jest wcale nie droga. Jak nas informuje *biuro patentowe Brandt & Nawrocki w Berlinie*, patent na wyrób tego piórka jest do nabycia. Ponieważ nakład nie jest wielki, możeby się znalazł w Księstwie jaki mechanik, któryby takie pióra zaczął wyrabiać za poprzedniem porozumieniem się z biurem patentowem *Brandt & Nawrocki w Berlinie, Friedrichstrasse 78.* *K.*

Zarys prawa handlowego.

Przez J. D.

XII.

O pomocnikach i uczniach handlowych.

Szósty rozdział nowego kodeksu handlowego nosi powyższy tytuł (Handlungsgehülfen und Handlungslehrlinge). Wszedł on już w życie z pierwszym stycznia r. 1898, zastąpił tem samem poszczególne przepisy starego kodeksu. Tylko § 65, zawierający przepis o prowizyi, jeżeli takowa dla interesów, zawartych przez pomocników jest umówioną, chwilowo jest zawieszonym i wejdzie w życie z pierwszym stycznia r. 1900 razem z resztą całego kodeksu.

Dążeniem czasu jest obecnie wyjęcie wszystkich spieniężających pracę swą zpod zupełnej zależności od pracodawcy. — Ku temu zmierza całe prawodawstwo z obecnej doby, aby zabezpieczyć robotnika od wyzysku pracodawcy, — i tej samej idei służą przepisy nowego kodeksu handlowego, normujące stosunki pomocników i uczni handlowych. Dlatego rozdział niniejszy wszedł w życie już z pierwszym stycznia r. z.

Pomocnikiem handlowym jest, kto w przedsiębiorstwie handlowem za wynagrodzeniem kupieckie spełnia usługi. — Zwykle pomocnik jest zarazem i pełnomocnikiem handlowym z mniejszym lub większym zakresem działania. — Najczęściej pomocnik handlowy w otwartym magazynie lub składzie jest zarazem upoważnionym do sprzedaży i przyjmowania zapłaty. — Są jednakże i pomocnicy handlowi, którzy nie mają pełnomocnictwa n. p, t. zw. buchalterzy, którzy nie są kasyerami.

Zwykle wynagrodzenie pomocników handlowych i rodzaj oraz miara usług ich przepisane są w umowie zawartej z pryncypałem. W razie nieunormowania takowych kontraktowo, wynagrodzenie i praca stosować się muszą do zwyczaju miejscowego, a w razie braku zwyczaju miejscowego do przeciętnych stosunków.

Pomocnik handlowy tak samo jak prokurysta i pełnomocnik nie powinien bez pozwolenia pryncypała prowadzić przedsiębiorstwa handlowego ani zawierać w zakresie przedsiębiorstwa pryncypała interesów.

W razie niezastosowania się do powyższego przepisu grozi pomocnikowi to samo co i prokuryście, — t. j. pryncypał może zażądać odszkodowania, — może przez pomocnika zawarte interesa uważać za swoje, albo zażądać wydania zysku z interesu zawartego przez pomocnika w imieniu innej osoby jak pryncypała. Prawo powyższe pryncypała przedawnia się w przeciągu trzech miesięcy, licząc od czasu, w którym się pryncypał o zawarciu interesów handlowych dowiedział, — nie może to jednak trwać dłużej jak lat pięć po zawarciu interesu.

(Dalszy ciąg nastąpi,)

Stosunek
pryncypała do pomocników handlowych
podług nowego prawa handlowego.

W nowem prawie handlowem zachodzi po raz pierwszy wyraźne pojęcie i bliższe określenie pomocników handlowych. Pomocnikiem handlowym jest ten, kto w interesie kupieckim wykonuje czynności kupieckie, ale nie każdy jeszcze, który czynności kupieckie wykonuje, jest pomocnikiem handlowym. Nie wystarcza bowiem, jeżeli kupiec wykonuje usługi kupieckie u rolnika, prowadząc mu książki rachunkowe, a chociaż to właśnie wchodzi w zakres czynności kupieckiej, to jednak nie jest on pomocnikiem handlowym, bo nie wypełnia tej czynności u kupca. Pomocnik handlowy musi być zajętym u kupca, a czynność jego polega na kupowaniu i sprzedawaniu towaru, na prowadzeniu książek, na ofiarowaniu towaru publiczności itp. Kupiec, posiadający wielki skład, potrzebuje licznego personału i ma dużo osób, czynnych w swoim składzie, ale nie wszystkie te osoby są pomocnikami handlowymi. Weźmy np. fabrykanta, który potrzebuje do prowadzenia swej fabryki osób technicznie wykształconych, zawiadowców i pomocników zajętych przygotowaniem towarów i t. d. Ale ci wszyscy nie są pomocnikami handlowymi, tylko pomocnikami technicznymi. Jest tam cały szereg osób — wszyscy są czynni w zajęciach kupieckich, a jednak nie są pomocnikami handlowymi, bo czynność ich, chociaż kupiecka, jednak jest inną. Do rzędu pomocników handlowych należą tylko ci, którzy rzeczywiście załatwiają sprawy kupieckie i którzy za to pobierają zapłatę.

Ale i tu są jeszcze wyjątki. Może się np. zdarzyć, że ktoś w własnym intesie pełni czynności kupieckie, w celu zapoznania się z stosunkami, albo w celu zbogacenia swoich wiadomości, i za to żadnej nie pobiera zapłaty. Są to tak zwani wolontaryusze. Zajmują oni zupełnie stanowisko pomocników handlowych, nie żądając za swe usługi żadnego wynagrodzenia. To także jest jednym z punktów widzenia, jakie wprowadzono w nowe prawo handlowe. Dotychczas nikt pryncypałowi nie robił przepisów, jak ma urządzić swój interes, czy ma ułatwić robotę pomocnikom handlowym, czy nie i t. d. Ale teraz ma pryncypał obowiązek ułatwienia mu jego służby, uregulowania czynności i czasu pracy, naturalnie o tyle, o ile to się zgadza z naturą interesu. Przedewszystkiem musi być wszystko tak urządzone, aby zdrowie pomocnika handlowego nie było narażone i aby zachowywano wszędzie i zawsze przyzwoitość i dobre obyczaje. Jest to jedną z myśli socyalno-politycznych, które przyjęło nowe prawo. Pryncypał nie ma się ograniczać na powierzchownej znajomości swoich pomocników handlowych — musi on się raczej starać o bliższe ich poznanie, czuwać nad tem, aby zdrowiu ich nie groziło niebezpieczeństwo, i aby przyzwoitość i dobre obyczaje były pilnie przestrzegane.

Co do zdrowia, to nie można uważać za zupełnie absolutnego przepisu, zakazującego wszelkich zajęć, mogących wywierać na zdrowie wpływ niekorzystny. Przepis ten nie upewnia i nie zabezpiecza jeszcze bezwarunkowo zdrowia, bo w niektórych fabrykach jest to wprost niemożliwem. Wiadomo np., że w fabrykach tabaki, zapałek i t. d. ponoszą szwank na zdrowiu wszyscy ci pomocnicy, którzy dłuższy czas tam pracują. Absolutną gwarancyą zdrowia można mieć wtenczas tylko, jeżeli fabryka lub skład, w jakim się pomocnik znajduje, na to pozwala. Co zaś do przyzwoitości i dobrych obyczajów, to można wszędzie starać się o to, i zważać pilnie przedewszystkiem w takich fabrykach, w których pracują mężczyzni i kobiety. Jeżeli pryncypał przyjmuje pomocnika na mieszkanie, do swego domu, to musi zważać, aby pokój, w którym pomocnik śpi i mieszka nie wpływał ujemnie na jego zdrowie, a zatem, aby był jasny i miał dobre i czyste powietrze. Godziny pracy i odpoczynku powinny być tak uregulowane, że siły pomocnika nie nadwyrężają się, i że pomocnik nie jest przeciężony pracą. Oprócz tego powinien pryncypał, jeżeli pomocnik mieszka u niego, zważać na to, aby pomocnik miał czas i sposobność chodzenia do kościoła i wykonywania obowiązków religijnych. Jest to bardzo ważne rozporządzenie, a dotychczas mało znane. Prawdopodobnie będzie to wkrótce bliżej jeszcze określonem, bo prawo nie idzie tak daleko, aby przepisywało pryncypałowi, że wszyscy pomocnicy mają mieć wyznaczoną godzinę, w której muszą iść do kościoła, tylko, że pryncypał ma się starać o to, aby młodzi ludzie nie zaniedbywali nabożeństwa. Jeżeli np. chce młody człowiek, pod pozorem udania się do kościoła, zmusić pryncypała do zwolnienia go z pracy w czasie, kiedy skład jest otwartym, i przepędza ten czas gdzie indziej, w takim razie może mu pryncypał odmówić pozwolenia. Więc jeżeli szef nie może dać pomocnikowi w niedzielę wolnego czasu do słuchania nabożeństwa, albo jeżeli interes na to nie pozwala, a pomocnik zgadza się na to, w takim razie mogą zawrzeć układ, i przepis powyższy żadnej nie ma wartości.

Ale nietylko pryncypałowie mają obowiązki względem pomocników — pomocnicy mają je także względem pryncypałów. Przedewszystkiem ma pomocnik obowiązek poświęcenia wszystkich swoich sił interesowi swego szefa. Ztąd wynika, że pomocnikowi nie wolno prowadzić handlu własnego, ponieważ tym sposobem poświęciłby największą część swych sił własnym interesom, i szkodziłby interesom szefa, który mu za to daje zapłatę. Nie wolno mu też załatwiać spraw kupieckich ani na własny, ani na obcy rachunek. Jest to bardzo ważne, ale nie absolutne, bo nie jest mu zakazanem absolutnie załatwiać sprawy handlowe wogóle, tylko nie wolno mu czynić tego na swój lub obcy rachunek w tej gałęzi kupiectwa, w jakiej sam jest zajętym. Jeżeli np. jest u bankiera, nie wolno mu spekulować papierami, ale może kupić żelaza albo czego innego tyle, ile chce, i sprzedać je innym. Jeżeli jest w handlu zbożowym, nie wolno mu na własny rachunek kupować i sprzedawać zboża, bo stałby się współzawodnikiem swego szefa i szkodziłby mu wielce. Nie wolno mu też dla tego prowadzić handlu na własną rękę, w tej gałęzi kupiectwa, w jakiej pracuje, że wskutek swoich zajęć dowiaduje się rozmaitych tajemnic handlowych, które mógłby wyzyskać na swoją korzyść ze szkodą szefa. Inne interesa na własną rękę może bezpiecznie załatwiać, chodzi jedynie o to, aby nie stawał się współzawodnikiem swego szefa, bez wiedzy tegoż. Jeżeli szef wie o tem, w takim razie rzecz ma się zupełnie inaczej i pomocnik może kupować i sprzedawać, jak i co mu się podoba. W prawie jeszcze jeden zachodzi paragraf: jeżeli szef, przyjmując pomocnika wie, że tenże załatwia sprawy kupieckie dla siebie lub dla innych, a pomimo to przyjmuje go, to przysługuje pomocnikowi prawo dalszego prowadzenia pobocznego interesu.

Jeżeli pomocnik postępuje wbrew tym przepisom, to podług prawa może pryncypał, albo żądać odszkodowania, albo udziału w interesie, jakim się pomocnik zajmuje na własną rękę i korzystać z dochodów, jakie interes ten przynosi. Jeżeli pomocnik pracuje na rachunek innych i otrzymuje za to prowizyą, to szef może żądać owej prowizyi.

Ale szef nie może żądać i jednego i drugiego, tylko albo udziału, albo prowizyi, a więc albo odszkodowania lub części czystego dochodu. Wszelkie pretensye są jednak po upływie trzech miesięcy przedawnione, po pięciu zaś latach żadnej już wogóle nie mają wartości.

Jeżeli pomocnik z powodu jakiego nieprzewidzianego i niezasłużonego nieszczęścia nie może przez pewien czas służyć, to przecież ma zawsze jeszcze pretensye do zapłaty i to aż do 6 tygodni. Co do tego paragrafu zachodziły liczne sprzeczki i zdania dotąd są podzielone, ale stanęło ostatecznie na tem, że pryncypał musi płacić przez 6 tygodni całą pensyą pomocnikowi, jeżeli tegoż spotkało nieszczęście nie z jego winy. Takiem nieszczęściem bywa zwykle choroba. Ale jeżeli pomocnik zachorował z powodu lekkomyślnego trybu życia i zrujnował hulankami i rozpustą swoje zdrowie, w takim razie nie może mieć żadnej do zapłaty pretensyi, otrzymuje więc tylko dalszą pensyą wtenczas, gdy zachorował nie z własnej winy. Innem niezasłużonem nieszczęściem jest, jeżeli pomocnik dostanie się niewinnie do więzienia śledczego, co się łatwo może każdemu zdarzyć. Bo skoro padnie na kogoś podejrzenie, skoro kogoś zadenuncyują, to nie ma nic łatwiejszego,

jak zostać uwięzionym. Innem jeszcze nieszczęściem jest ciężka choroba członka rodziny pomocnika, tak, że pomocnik musi wyjechać, aby chorego pielęgnować. I w tym razie musi szef płacić aż do 6 tygodni pensyą. Ale w ostatnich dwóch wypadkach nie trwa zwykle nieobecność pomocnika dłużej, jak kilka dni.

Do tego paragrafu nie liczą się jednak dłuższe ćwiczenia wojskowe. Tych ćwiczeń pomocnik wprawdzie nie zawinił sam, ale musi je wykonać, bo państwo żąda tego, nie można ich też jednak nazwać nieszczęściem. Przy płaceniu dalszej pensyi aż do 6 tygodni w razie choroby, nie wolno pryncypałowi odciągnąć tego, co chory otrzymał z kasy chorych albo z kasy zabezpieczenia. Dotychczas nie był też szef zmuszonym do wkupienia pomocnika w takie kasy, dziś i to się zmienia i wkrótce pewnie dojdzie do tego, że każdy pryncypał będzie zmuszonym do zabezpieczenia w kasach pomocników. Będzie musiał płacić za nich rocznie pewną sumę, której mu nie będzie wolno odciągać z pensyi.

(Dokończenie nastąpi.)

Zapiski techniczne.

O liczbie cudzoziemców i zamiejscowych, zwiedzających stolice Europy. Paryż pod tym względem zawsze zajmuje pierwsze miejsce. Stolicę Francyi, a ongi „stolicę całego świata“ zwiedziło w r. 1884, 684,000 osób, w r. zaś 1897 było ich tam przeszło 890,000. W Berlinie było w tychże latach 268,000 i 507,000, w Wiedniu 184,000 i 364,000. Ze wszystkiem lożowało w hotelach paryzkich w ostatnich 13 latach 8,500,000 osób, w Berlinie 4,500,000 a w Wiedniu 3,000,000.

Imię świętego lub świętej, użyte jako oznaka towaru, wzbudza zgorszenie. Cesarski urząd patentowy wydał niedawno wyrok, zajmujący wszystkich kupców. Otóż pewien destylator zgłosił się o patent na nowy likier, dając mu nazwę: St. Marianna. Twierdził on, że imiona świętych bywają często używane dla oznaczenia towarów lub wyrobów, i że św. Marianny wogóle nie ma. Ale urząd patentowy nie przyjął tego, i odmówił patentu, dowodząc, że istnieją może towary oznaczone imieniem świętych bez wywołania zgorszenia, ale że dla wódek i likierów nie jest to stósownem. Imiona kobiet czystych i wzniosłych, które wyrzekły się wszelkich rozkoszy i przyjemności świata, które poświęciły się Bogu, i które dla wielkich cnót swoich zostały uznanemi przez kościół za święte, tych więc imion nie godzi się używać dla przedmiotów, służących do zaspokojenia zmysłowych i zbytecznych przyjemności.

Są naturalnie wyjątki pod tym względem, ale te żadnego nie wywołują zgorszenia. Co innego też, jeżeli ulice i miejscowości mają nazwy osób świętych, np. ulica świętej Magdaleny, albo plac św. Piotra. Co zaś do twierdzenia, że św. Marianny nie ma, to nie należy jednak do pierwszego lepszego imienia dodawać liter St. (sancta), bo właśnie litery te mają nadać imieniu aureolę świętości, a to nie zgadza się z pojęciami religijnemi.

Czarna bejca. Nowa czarna bejca na drzewo zasługuje pod każdym względem na uwagę. Rozpuścić 1 część sol. kwasu aniliny w 15 częściach wody, dodać $^1/_{20}$ część miedź. chloridu, rozgrzać wszystko razem mocno, i gorącem polać drzewo, albo przedmiot drewniany, mający być bejcowanym. Gdy płyn uschnie, pociągnąć drzewo mięszaniną, złożoną z 1 części kwas. chrom. kali i 20 części wody. Potem zalać 0,02 kg. ekstraktu drzewa (Blauholzextrakt) 0,60 kg. gotującej wody, rozmieszać dobrze, dodać 0,40 kg. chrom. kali i znowu mieszać. Teraz jest bejca, czyli właściwie atrament chrom. gotowym. Kolor tego płynu jest ciemno fioletowy, na drzewie jednak zupełnie czarny. Jest to wyborna i tania bejca.

Osłodzona nauka rachowania. Rachunki, to najmniej ponętna dla dzieci gałęź nauki. Dla większego więc zajęcia i dla zachęcenia ich, wynaleziono nowy zupełnie przyrząd: Z dwóch wsuwających się w siebie cylindrów, służy jeden do zadań, drugi zaś do rezultatów. Skoro dziecko rozwięzuje zadanie i właściwe ustawia liczby, podnosi się jeden z cylindrów i wyrzuca cukierek albo czekoladkę. *P.*

Kalendarz na Luty.

Gospodarstwo rolne.

Z nadejściem lutego, którego coraz łagodniejsze zimna zwiastują nam zbliżenie się wiosny, poczyna budzić się życie w gospodarstwie rolnem. Jeżeli ostre zimna przeszkadzają pracom w polu, to cała czynność gospodarza ogranicza się na wewnętrznym zarządzie, a szczególniej na zajęciach podwórzowych. Oblicza co i gdzie siać będzie i czem się plon tegoroczny różnić będzie od zeszłorocznego. Naprawia rolnicze narzędzia, albo zaopatruje się w nowe. Na śpichlerzach jest jeszcze dużo do szuflowania i czyszczenia.

W tym miesiącu nie trzeba ociągać się z młocką, ani odkładać sprzedaży zboża. Spekulacya na wyższe ceny często zawodzi, przy stosunkach panujących obecnie na rynkach zbożowych.

Jeżeli luty jest łagodnym i nie zamokrym, tak że rola zdatna jest do uprawy, zaczynają się prace w polu. Najpierw wszystkie rowy i odcieki do wody muszą być starannie zrewidowane i w razie potrzeby naprawione. Szczególniej bardzo jest szkodliwem dla zasiewów, jeżeli na wiosnę woda miejscami stoi na nich długo; zresztą nawet na nieobsianych polach, stanie wody powstrzymuje ich uprawę, która przy pierwszych dniach łagodnego powietrza może być rozpoczętą. Zaległe jesienne prace pod uprawę, powinny się co prędzej powetować na wiosnę, jak n. p. mierzwienie pod jarzyny. Lepiej jest, jeżeli mierzwa nawiezioną jest jesienią, gdyż zimą ma czas rozpuścić się w roli, jednakże często jesienią wskutek nieprzyjaznych okoliczności nie wszystkie prace mogą być uskutecznione. Na lekkich, piaszczystych ziemiach mierzwa rozpuszcza się łatwo, a w takim razie mierzwienie na wiosnę może być skuteczniejszem. Przy niepomyślnem powietrzu, nietylko orka, ale i walcowanie zimowego zasiewu, wysadzonego przez mrozy pod wierzch roli, musi być ile możności jak najprędzej uskutecznionem. Przy bardzo pomyślnym roku można zająć się już sianiem niektórych jarzyn. — Gdyby zasiew, w wyjątkowych wypadkach, miał ucierpieć cokolwiek od mrozu, to zysk i korzyści z rychłego siania zrównoważy szkody. Jeżeli jest możliwem, to jęczmień, owies, jarka, groch i łubin powinny być zasiane w lutym.

Jeżeli powierzchnia łąk odtajała i obeschła, to trzeba je obronować i posypać kainitem. W tej porze szczególniej dopilnować trzeba bagnistych, z miękkim gruntem łąk, gdyż zmarznięty grunt pod roztajałą powierzchnią umorzliwia wjechanie na nią ze zaprzęgiem.

Gospodarstwo leśne.

Prace leśne w lutym są te same co w styczniu; spuszczanie wysokopiennych, średnich i nizkich łasów, oraz obłupywanie drzew z kory. Odbywa się dalej zwózka drzewa na place, uprzątanie miejsc wystawionych na powódź i naprawa wozów. Gromadzi się nasienie jesionów, klonów, olch i akacyi, szyszki sosien, świerków i modrzewi. W szkółkach zaczyna się obcinanie drzew liściastych i rozmaite prace ziemne. Ochrona leśna, tak jak w styczniu, rozciąga się aż do niszczenia kokonów boreczników, os sosnowców i orzeszków gąsienic.

Polowanie.

Z miesiącem lutym umilkły na polach i w lasach wesołe myśliwskie rozgowory, wystrzały strzelb i szczekanie psów, polowanie dobiegło do końca i nadszedł czas ochrony zwierzyny, ale ze strzelbami i sidłami. Dzikie kaczki i gęsi mogą być jeszcze ubite na polowaniach ze strumieniami, zresztą każdy inny strzał, wyjąwszy na drapieżne stworzenia, jest surowo karanym. Aby wpaść na trop drapieżnego zwierza, podrzuca się żer i nie szczędzi się na niego żadnych sposobów. Pora parzenia się lisów przy ciepłem powietrzu poczyna się już w Styczniu na Trzech Króli i trwa jeszcze w Lutym, gdyż nie wszystkie samice są od razu kotne, ale najpierw stare, a następnie młode. Łapanie lisów w żelaza nie udaje się już, dlatego zaleca się zastawiać przy świetle księżyca sidła, gdyż kotne samice uciekając, naprowadzają na swój ślad samca i tym sposobem wpadają w pułapkę. Przy końcu Lutego nastaje pora parzenia się wyder, tak samo i kun, tumaków zaś na końcu Stycznia albo początku Lutego. Dzikie koty parzą się w Lutym, tchórze od Lutego aż do Marca, a szkodne łasice począwszy od 20 Lutego aż do połowy Marca. Na te ostatnie najlepiej jest zastawić łapkę w formie pudła. Wielką uwagę zwracać trzeba na złodziei zwierzyny, zaopatrzonych w strzelby, lub w niebezpieczniejsze jeszcze sidła. Jest już po temu pora, gdyż dla złodziei zwierzyny otwiera się coraz większy zarobek, znajdują oni chciwych odbiorców zwierzyny, tem więcej, że porządni handlarze, nie mogą jej już dostarczyć. Szczególniej trzeba rewidować szczeliny płotów odosobnionych podwòrków, jak i bruzdy w polu, w których nastawiają zwykle sidła na zające. Zające przy ciepłem powietrzu parzą się chętnie, i są wskutek tego bardzo ruchawe, przez co przy nocnem uganianiu się wpadają łatwo w duszącą pułapkę. Koniecznem jest dalsze dostarczanie paszy jeleniom i sarnom, tak jak i zającom, szczególniej dzikiemu ptastwu a przedewszystkiem bażantom. Jeleniom, sarnom i zającom trzeba dawać suchą i soczystą paszę w stósownie obranej kniei. Jeżeli knieja jest ubogą w wodę, daje się soczystą

paszę, w mokrej zaś suchą. W dawaniu paszy stósować się trzeba do odchodów, pozostawionych przez zwierzynę w miejscu, gdzie nałożona jest pasza. Jeżeli odchód jest twardy, potrzebuje zwierzyna soczystszej paszy; jeżeli wolny, daje się suchsza pasza. Ze żerem dla bażantów postępuje się tak samo, tylko w czasie mrozu zaopatruje się je we wodę. Jako żer daje się kukurydza, owies, pszenica i jęczmień. Dla dostarczenia wody zakopuje się wdłuż przeciętą beczułkę od piwa w ten sposób, ażeby tworzyła równą powierzchnią ze ziemią, a lód tworzący się na wodzie, usuwa się kilka razy na dzień. Jeżeli naturalnie woda znajduje się na podorędziu, przerąbuje się lód, przez co tworzą się małe kałuże i strumyki. Źródła, które nie zamarzają, są najlepsze.

Ogród warzywny.

Przy łagodnem powietrzu na obsuszonym gruncie, kopie się już w lutym zagony i zasiewa się je wolno kiełkującemi roślinami, jako to: żywokostem, trybulą, pietruszką, rychłym grochem i fasolą, które tak łatwo nie marzną. Wszystkie nasiona, które podpadają zniszczeniu przez wróble, gołębie i myszy, skrapia się przed zasianiem a następnie opyla się minją. Przy pomyślnem powietrzu już przy końcu Lutego, można siać na odkrytych miejscach: polną sałatę, szpinak, marchew, korzeń cukrowy, pasternak i wszystkie okopowizny, wyjąwszy majorankę i cebulę. Przy cieplejszem powietrzu na końcu Lutego sadzi się na otwartem miejscu (o ile możności na słonecznem) przezimowane flance kalafiorów, czerwonej i białej kapusty. Pozostałe w inspektach flance, hartuje się przez podniesienie okien. W inspektach zasiewa się wcześnie wszystkie rychłe warzywa, najpierw wolno kiełkujące selery, włoską kapustę, kalarepę, czerwoną i białą kapustę, kalafiory i głowiastą kapustę. Tak samo sieje się w inspektach ogórki, melony, groch, a w końcu miesiąca flancuje się bardzo wczesną głowiastą sałatę.

Ogród owocowy.

Można jeszcze w lutym obcinać latorośle, i zachować je aż do użytku w cienistem miejscu. Przy pomyślnem powietrzu obcina się i czyści owocowe drzewa, przy czem niszczy się starannie gniazda gąsiennic. Skoro rozstaje ziemia, można mierzwić drzewa mianowicie rzadką mierzwą; gdy drzewa są mocne, wykopuje się rowek oddalony na stopę od pnia, rozrzuca się w nim nawóz, a następnie zarzuca się napowrót ziemią. Mierzwę z kloaków rozrzedza się do połowy wodą, ażeby nie szkodziła korzeniom. Czereśnie, morele, śliwki, brzoskwinie i migdały wymagają dobrego kompostu, który pod koronę, tak daleko jak sięgają gałęzie, rozrzuca się, a następnie pokrywa ziemią; rozrzedzona krew, sfermentowane we wodzie trociny i mąka z kości, tak jak i popiół drzewny mogą być z pożytkiem jako nawóz użyte dla drzew owocowych. Agrest, porzecki i maliny obcina się na początku tego miesiąca, a na końcu można już zacząć obcinanie karłowatych drzew, z wyjątkiem brzoskwiń i moreli, które najlepiej jest obciąć na końcu Sierpnia, albo na początku Września. Także trzeba już obcinać winne latorośle, jeżeli nie uczyniło się tego jesienią, i podlać je rzadką mierzwą.

(Dokończenie nastąpi.)

Chleb dla swoich.

W „Gońcu Wielkop." wyraża korespondent ze Lwówka życzenie, żeby tam się osiedlił lekarz Polak, ponieważ już opuścił Lwówek dotychczasowy lekarz tamtejszy, p. dr. Pajzderski.

Młody wykształcony kupiec, rodak, fachowiec, pragnie się osiedlić najchętniej w Poznańskiem lub też w Prusach Zachodnich (może w Starogrodzie?) i to w takiej miejscowości, gdzieby z korzyścią bez konkurencyi mógł prowadzić handel żelaza sztabowego i wogóle wszelkich w zakres ten wchodzących artykułów. Oferty uprasza się nadsyłać do Eksp. „Pracy" pod znak. S. J.

Ruch w Towarzystwach.

Czytelnia dla kobiet

przy ul. Wiedeńskiej nr. 10 w Poznaniu, otwarta jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych od 3—7 po południu.

Biblioteka Towarzystwa liczy obecnie przeszło 900 tomów. W ostatnim czasie dzieła własne nadesłać raczyli; Tadeusz Korzon, Hoesick, Godlewska (Erterus) i Józef Tretiak. Zwracamy uwagę na dobór dzieł z zakresu pedagogiki i obfity dział beletrystyczny, wykazujący wszystkie cenniejsze nowości. Katalog przesełamy na życzenie. Do czytelni nadto, oprócz miejscowych pism, „Pracy", „Kuryera Poznańskiego", „Gońca Wielkopolskiego", „Orędownika", „Wielkopolanina", nadchodzą następujące czasopisma: „Gazeta Polska, „Goniec Łódzki", „Przegląd pedagogiczny", „Tygodnik ilustrowany", „Bluszcz" „Przegląd wszechpolski", „Echo muzyczne", „Wędrowiec", „Mały Światek", „Tydzień", dodatek literacki „Kuryera Lwowskiego", „Buch für Alle", „Deutsche Hausfrauenztg.", „Przegląd literacki", „Przegląd bibliograficzny", „Kraj", „Przewodnik zdrowia", „Ateneum", „Biblioteka warszawska" „Biblioteka uniwersalna", „Cosmopolis", „Illustration".

Członkom Towarzystwa Czytelni wypożycza bibliotekarka do domu albo codziennie po jednem dziele, albo w środy i soboty po dwa dzieła, wedle życzenia i umowy. Zamiejscowi członkowie otrzymują trzy dzieła naraz i pisma. Przesyłka uskutecznia się na koszt członków.

Wstęp do czytelni mają prócz członków także i goście, którzy wszakże tylko na miejscu z czasopism i książek korzystać mogą.

Na członka Towarzystwa zapisać się należy w Czytelni. Składka miesięczna wynosi 1 mk., wpisowe również 1 mk. Kwity służą zarazem jako karty wstępu, wydane po 15-ym ważne są przez cały następny miesiąc.

Posiedzenia Wydziału Towarzystwa Czytelni odbywają się regularnie w pierwszy piątek po 15-ym. Na zebrania te członków jak najuprzejmiej zapraszamy. — W końcu nadmieniamy jeszcze, że wszelkie nowości literackie wyłożone są w Czytelni do użytku członków i gości przez tydzień po 15-ym każdego miesiąca.

Zarząd Towarzystwa Czytelni dla kobiet.

Sprawozdanie Towarzystwa Przemysłowego w Kostrzynie za rok 1898.

Rok ubiegły był tylko dalszym ciągiem raz powziętego kierunku. — Niespuszczając z oka utrzymania jedności i wzbogacenia pojęć umysłowych, musimy zaznaczyć, że praca Towarzystwa była pod każdym względem obfitą i bogatą w plony.

Posiedzeń odbyło się 21, z tych jedno walne, na których wygłosili członkowie 24 odczyty bądź fachowe, bądź też historyczne i naukowe. — Na jednem z tychże posiedzeń obchodzono skromnie 4-letnią rocznicę założenia naszego Towarzystwa, także święciliśmy setną rocznicę urodzin wieszcza *Adama*. W łonie Towarzystwa wyrobiliśmy sobie gronko śpiewaków, więc raz po raz możemy się uraczyć głosowym śpiewem.

W bibliotece posiadamy 117 dzieł w 127 tomach, 100 odbitek śpiewów i 13 sztuk teatralnych.

Obok tegoż posiadamy własny sztandar i własną szafę do książek. Majątek w gotówce wynosi 160,95 mk.

Członków na rok bieżący liczy Towarzystwo 144. W skład nowego zarządu na bieżący rok wchodzą następujący pp.: Józef Krzyżanowski, prezes, Teodor Drachowski, zastępca, Ignacy Wolniewicz, sekretarz, Piotr Jakubowski, zastępca, Kazimierz Górski, kasyer, Antoni Konieczny, bibliotekarz.

Tu na tem miejscu składamy szczerą podziękę naszemu jedynemu protektorowi, p. posłowi Głębockiemu z Czerlejna, w słowach: Bóg zapłać.

Urzędowem pismem Towarzystwa jest „Praca".

ZARZĄD.

Krzyżanowski, prezes. *J. Wolniewicz*, sekretarz.

Sprawozdanie roczne Towarzystwa Przemysłowców w Pniewach.

Towarzystwo Przemysłowców w Pniewach zorganizowane na nowo w początku r. 1898 rozpoczyna obecnie 11 rok swego istnienia. Rzut oka na czynność zeszłoroczną Towarzystwa wykazuje rezultat — jak na skromne siły nasze — zadawalniający. Praca spokojna, lecz świadoma celu i skierowana ku wzajemnej oświacie, a raz po raz przeplatana uczciwą zabawą oto — skromna, lecz zawsze dodatnia treść naszych posiedzeń przemysłowych.

Towarzystwo przy końcu r. 1898 liczyło członków 62; z tych przeciętnie 30—40 brało udział w regularnych dwutygodniowych zebraniach. Porządek obrad zwyczajnych posiedzeń, — których ogółem odbyło się 21, nie licząc zebrań walnych, zarządu i poszczególnych komisyi — wypełniały dowolne odczyty i odnośne dyskusye z dziedziny przemysłu, rękodzielnictwa, historyi społecznej itd. jako to: O celach Towarzystw Przemysłowych; O cnotach ekonomicznych i ich zastósowanniu w życiu przemysłowca; Oszczędność, i praca naród zbogaca; Zasady i sposoby uczciwej zabawy; Przyczyny upadku przemysłu w Polsce; O hazardzie i nieuczciwych środkach zbogacenia się; O nędzy zasłużonej i niezasłużonej; Ustawa rzemieślnicza z dnia 27go Lipca 1897go r. według objaśnień p. mecenasa Czypickiego; Prawo własności a odnośna teorya socyalistów; Lecznictwo u żydów według talmudu (ref. Dr. Szrant); O podziale pracy; Giełda i towarzystwa akcyjne; O snycerstwie i rzeźbiarstwie itd.

Skrzynka zapytań dawała sposobność do zajmujących i nader ożywionych pogadanek na temat bieżących kwestyi przemysłu i ogólnej oświaty.

Czyniąc zadość potrzebom towarzyskim miejscowej ludności polskiej Towarzystwo urządziło w kwietniu przedstawienie amatorskie połączone z zabawą. Pamiątkę setnych urodzin Adama Mickiewicza obchodziliśmy wieczornicą, poświęconą pamięci wie-

szcza, wysłuchawszy poprzednio mszy św. za jego duszę.

Stan kasy za rok 1898my wykazuje z przyczyny nadzwyczajnych rozchodów tylko 31,23 marek remanentu prócz zaległych składek.

Skromna biblioteczka, zawierająca 32 tomy rozmaitej treści, niebawem zostanie powiększona.

Posiedzenia przy dobrej woli członków i sprężystości Zarządu miały zawsze cechę spokoju i dojrzałości obywatelskiej.

Można powiedzieć, że Towarzystwo Przemysłowców jest tutaj jedynem ogniskiem zespalającem życie i interesa miejscowych Kół przemysłowych i obywatelskich.

Do zarządu na rok 1898my należeli: X. Miśkiewicz, W. Szmytkowski, A. Skórnicki, A. Sokołowski, I. Rusiecki, W. Radecki.

Urzędowem pismem Towarzystwa jest „Praca“.

Sokołowski, sekretarz.

Sprawozdanie Towarzystwa Przemysłowców polskich w Dreźnie za IV kw. 1898.

Na początku Towarzystwo liczyło 30 członków, ustąpiło 5, zatem ogólna liczba 35. Posiedzeń odbyło się 1 walne i 5 zwyczajnych, na których zasiadali pp.: Raczyński jako prezes, Kryśkiewicz jako zastępca, Burdajewicz jako sekretarz, Nowakowski i Szymkowiak jako zastępcy, Szwaba jako skarbnik, Kudliński jako bibliotekarz, Wrzesiński jako gospodarz, Gałężewski jako ławnik. Członków na posiedzeniach było obecnych 10—15.

Z pism Towarzystwo abonuje „Pracę“, „Postęp“, „Kuryer Handlowo-Przemysłowy“ i „Orędownik“.

Dnia 28 października odbyło się przedstawienie amatorskie. Odegrane były sztuki: „Piosnka Wujaszka“, „Trójka hultajska“ i „Łobzowianie“; po przedstawieniu zabawa tańcowa.

Dnia 27 listopada obchodziło Towarzystwo uroczystość założenia, połączoną z obchodem 100letniego jubileuszu śp. Adama Mickiewicza, na której członkowie i goście odznaczali się odczytami, deklamacyami, oraz śpiewami ze współudziałem Towarzystwa „Lutnia“. Wieczór zakończyła wspólna kolacya.

Dnia 26 grudnia obchodzono w lokalu posiedzeń (Hotel St. Petersburg) gwiazdkę dla 14 dzieci polskich, z których się kilkoro pod kierunkiem pp. Rzymkowskich popisywało deklamacyami i śpiewami.

Na zabawach „Lutni“ i Czechów Towarzystwo na skutek otrzymanych zaproszeń reprezentowane było przez członków.

Zarząd nowy na I kwartał 1899 r. składa się z osób następujących: pp. Jan Burdajejewicz, prezes, Leon Kryśkiewicz, zastępca, Jan Fr. Szymkowiak, sekretarz, Michał Tatarek, zastępca, Kazimierz Szwaba, skarbnik, Władysław Kubliński, bibliotekarz, Stanisław Wrzesiński, gospodarz, Marceli Gałężewski, ławnik.

Drezno, w styczniu 1899.

Przewodniczący *Jan Burdajewinz.* Sekretarz *Jan Fr. Szymkowiak.*

Wiadomości
dotyczące
handlu, przemysłu i rolnictwa.

Tegoroczny wiosenny targ na nasiona rolnicze i leśne odbędzie się we wtorek dnia 21 lutego r. b. w Poznaniu, na sali Lamberta.

W Landsbergu nad Wartą odbędzie się jesienna wielka wystawa owoców i warzywa.

Nowe firmy i przedsiębiorstwa.

Poznań. *Pan M. Fonżychowski* otworzył przy ulicy Strzałowej nr. 7 handel cygar. — *Pan Andrzej Gorączniak* otworzył przy ulicy Berlińskiej nr. 3 fabrykę cholewek. *Pan W. Szwamberski* otwiera w hotelu francuzkim handel tapet i wszelkich artykułów dekoracyjnych. — *Pan Władysław Meyer* otworzył przy ulicy Wrocławskiej 26/27 skład zegarmistrzowski i złotniczy.

Śrem. Dnia 30 z. m. odbyło się w mieście naszem w lokalu banku zebranie przedwstępne, a więc informacyjne w sprawię założenia w Śremie *miodosytni*, ewentualnie założenia Spółki, mającej na celu wyrabianie miodu do picia. Okolica Śremu produkuje niepoślednią ilość miodu i to miodu najprzedniejszej jakości, gdyż tu pszczoły przeważnie miód z akacyi i lipy zbierają, pasieki zaś, prowadzone racyonalnie i postępowo, rozwijają się mimo lichych ostatnich lat choć wolno, ale stale. Z tych już przyczyn Śrem się do założenia miodosytni bardzo nadaje i życzyćby należało, żeby fabryka taka przyszła do skutku.

Miłosław. Poseł do izby Panów, p. Józef Kościelski na Miłosławiu nabył tu posiadłość kupca Kaphana na własność i urządza w niej niebawem wielką fabrykę cygar. Kierownictwo tejże fabryki obejmie p. Smodlibowski z Wrocławia.

Inowrocław. Pan Stanisław Polski założył w mieście naszem zakład artystyczno-ogrodniczy. Pan Polski przebywał dłuższy czas w pierwszorzędnych zakładach ogrodniczych w Francyi, Włoszech i Szwajcaryi i posiada wielkie doświadczenie w swym zawodzie. Polecamy przedsiębiorstwo jego względom Rodaków.

Janówiec. Piekarnia hakatystyczna, która tutaj wkrótce powstanie, wypiekać będzie chleb pięciofuntowy za 40 fen. Tak przynajmniej krążą tutaj pogłoski, które tutejszych piekarzy nie wprawiają wcale a wcale w najlepszy humor.

Szamotuły. W mieście naszem otworzyli pp. W. Sikorski i St. Madaliński magazyn mebli i towarów wyściełanych.

W Prusach Zachodnich zakładają na gwałt fabryki mączki. Za przykładem Torunia poszedł Grudziądz, a teraz i rolnicy w okolicy Chojnic zwołują się na zebranie, celem założenia mączkarni. Gdy tak dalej pójdzie, nastąpi nadprodukcya mączki i znów z kartofli zysk będzie lichy.

KONKURSY.

Ogłoszono konkurs nad majątkiem panny Dyonizyi Paschke w Barcinie, mistrza piekarskiego p. Karola Pszaka w Gniewkowie, kupca p. Ludwika Siebmanna w Bydgoszczy, właściciela firmy „Ludwik Prochownik“.

W roku ubiegłym zameldowano w państwie niemieckim 6781 konkursów, o 394 więcej od roku poprzedniego. W obwodzie poznańskim zameldowano 153 konkursów, o 27 mniej od poprzedniego roku.

Wyłączenia wspólności majątku i dorobku.

Pan dr. Tadeusz Szułdrzyński z Bolechowa i panna Wanda Zakrzewska z Poznania. Nauczyciel p. Stanisław Polczyński z Parkowa i panna Anna Jewasińska ze Słomowa. Mistrz szewski p. Franciszek Rożniak i panna Józefa Wojtczak, oboje z Poznania. Zawiadowca gorzelni p. Dominik Kajetan Motylewski ze Szczuczyna i panna Helena Kempniak z Sarbinowa. Stelmach p. Franciszek Rzążewski i panna Helena Szadzińska, oboje z Gniewkowa. Mistrz szewski p. Franciszek Klupsch i panna Józefa Świtońska, oboje z Grabowa. Gospodarz p. Jan Kędzierski z Kozłowa i panna Józefa Piec z Chynowa-Pustkowia. Mistrz piekarski p. Rudolf Doege i panna Bolesława Michalina Ekwińska, oboje z Mroczy. Kupiec p. Franciszek Surma z Przementu i panna Anna Bartoszewicz z Kiełpina. Mistrz rzeźnicki p. Bolesław Cabański i żona Władysława z domu Dopierała z Poznania.

Subhasty.

Nieruchomość położona w Krotoszynie pod nr. 730, należąca do pani Maryanny Malinowskiej z domu Opielińskiej, sprzedaną będzie w sądzie okręgowym w Krotoszynie dnia 17 marca r. b. o godz. 9 przed połud.

Nieruchomość położona we wsi Tursku, w powiecie pleszewskim, pod nr. 51, należąca do małżonków Franciszka i Maryanny Foteraków, sprzedaną będzie w sądzie okręgowym w Pleszewie dnia 18 marca r. b. o godz. 9 przed poł.

Nieruchomość położona we wsi Komornikach pod nr. 30 w powiecie poznańskim zachodnim, należąca do gospodarza Józefa Podzereka, sprzedaną będzie w sądzie okręgowym w Poznaniu dnia 17 marca r. b. o godz. 10 przed poł.

Nieruchomość położona we wsi Nekli pod nr. 27, należąca do małżonków Stanisława i Teresy Graczyków, sprzedaną będzie w sądzie okręgowym w Pobiedziskach d. 28 marca r. b. o godz. 9 przed poł.

Wieś Stanisławowo-Służewo, położona w powiecie toruńskim w Prusach Zachodnich, obszaru 717 ha., sprzedaną będzie dnia 7 kwietnia r. b. w sądzie okręgowym w Toruniu o godz. 10 przed połud. Jestto majątek polski, przeważnie leśny.

Jarmarki.

Gniezno. Pierwszy tegoroczny jarmark na konie nie wiele budził życia, do czego przyczyniła się niepogoda. Koni włościańskich spędzono wiele. Lepsze okazy miały pokup niezły, i płacono za nie dość dobre ceny. Konie luksusowe wykupiono już dni poprzednich i wysłano koleją. Targ na bydło rogate również był lichy. Dobre krowy pocielętne osięgały tylko nizkie ceny. Najgorzej wypadł jarmark kramny, gdyż lud okoliczny prawie wcale nie dopisał.

Wielki jarmark, czyli t. zw. mesa we Frankfurcie n. O. zaczyna się w poniedziałek dnia 27 b. m., a jarmark na konie dnia 27-go czerwca r. b.

Kupno i sprzedaż.

Poznań. Pan Górecki, mistrz piekarski z ulicy Strzeleckiej, nabył za 20,000 marek posiadłość na Wildzie od p. Hemmerlinga z św. Łazarza.

— Na ulicy Siennej kupiła Spółka budowlana i oszczędności od wdowy Gommer grunt za 45,000 marek. Ma tam być wybudowany wielki dom dla 120 rodzin robotniczych.

— Znaną posiadłość pod nazwą „Willa Gehlena“ nabył kupiec Juliusz Lissner.

— Restaurator Meinicke na Wildzie sprzedał kawał ogrodu przy ul. Strumykowej za 8000 marek destylatorowi Jakobowi z Poznania, który wybuduje tam wielką kamienicę i założy destylacyą.

— Na Wildzie sprzedała panna Rivoli swój grunt przy ul. Następcy tronu p. Adol-

fowi Mewesowi, fabrykantowi karmelków, za 43,500 marek.

— Właściciel p. Wysocki sprzedał swój grunt położony przy ul. Fryderykowskiej na Wildzie przedsiębiorcy budowlanemu p. Mańczakowi z Jerzyc za 42,500 mk.

— Kupiec Kuttner z Poznania sprzedał w Jerzycach parcelę budowlaną przy ulicy Moltkiego stolarzowi p. Janickiemu za 10,135 marek 60 fen., a drugą posiedzicielowi p. Józefowi Walterowi za 11,400 mk.

— Gospodarz p. Gensler w Jeżycach sprzedał za 200,000 mk. grunt swój, położony w pobliżu koszar trenów, pewnemu konsorcyum, na którego czele stoi p. Sally Hamburger, właściciel firmy tutejszej Z. Hamburger synowie.

Lubasz. Pan Stefan Raczyński, dziedzic Stajkowa, sprzedał 300 mórg lasu kupcom z Krzywinia, panom Antoniemu Staniszewskiemu i Józefowi Laurentowskiemu, pomimo że mu obcy większą sumę dawali.

Strzelno. Gospodarz p. Adam Smul ze Sierakowa w powiecie Strzelińskim sprzedał swe gospodarstwo Niemcowi za 11,000 tal.

Pobiedziska. Dobra rycerskie Wronczyn, obejmujące przeszło 300 mórg, nabył w tych dniach za kwotę 430,000 marek rodak nasz, posiedziciel dóbr rycerskich na Pomarzanowicach, p. Jackowski od dotychczasowego właściciela Niemca, rotmistrza Falkenheima.

Barcin. Rzeźnik p. Makowski sprzedał swój dom z należącą do tego łąką i parcelą ziemi za 13,500 marek piekarzowi p. Kujawińskiemu.

Gostyń. Tutejszy hotel Sperlinga nabył w tych dniach hotelista Weigt za 36,000 marek i obejmuje go z dniem 1 kwietnia r. b.

Z powiatu człuchowskiego piszą do „Pielgrzyma", że dobra Osusznica, obejmujące kilka tysięcy mórg, pozostające przez blizko 250 lat w ręku rodziny Ruców, przeszły ostatniemi czasy w obce ręce. Główną część zakupił rząd na zagajenie, resztę rozkupili polscy ludzie z parafii jako dobra rentowe. W całej okolicy nie ma teraz żadnego większego obywatela.

Gazety warszawskie donoszą, że dobra Biała w gubernii siedleckiej, obejmujące 15,000 mórg, sprzedał kanclerz ks. Hohenlohe p. Stanisławowi Skarzyńskiemu.

Poradnik prawny.

Panu W. O. w K. Chociaż dziewczę Pańskie skończyło już 13 Października r. prz. lat 14cie, winno jeszcze do Kwietnia r. b. uczęszczać do szkoły, jeżeli nauczyciel i powiatowy inspektor szkolny przed tym czasem z obowiązku uczęszczania do szkoły jej nie zwolnią.

Panu M. R. w X. Czeladnik szewski może pracować na własną rękę, a prawo żadne nic o tem nie mówi, aby poprzednio 3 lata był czeladnikiem.

Panu M. w Koż. W. Jeżeli Pan jesteś wzięty w szkolny podatek niesłusznie, to możesz Pan tylko przeciw temu założyć rekurs do wydziału powiatowego (Kreissausschuss) i jeżeli to nie pomoże, musisz Pan płacić ów podatek pod uniknieniem egzekucyi.

Pan Jan. S. B. Jeżeli stowarzyszenie górnicze ma swego własnego lekarza, natenczas nie jest obowiązane innego lekarza, którego Pan sobie weźmiesz, bez wszystkiego opłacać.

Złe masło, gdyż pomięszane blizko do połowy z margaryną, sprzedawał w jesieni w Berlinie handlarz Aetzler przy Köpenickerstrasse. Sąd ławniczy dał mu dobrą nauczkę, że tak się czynić nie godzi, gdyż ze względu na to, iż za podobną winę już częściej był karanym, skazał niepoprawnego kupca na 300 mk. kary, to jest jeszcze raz tyle, jak był wnosił prokurator.

Przedsiębiorca P., w Bytomiu który przyjął do roboty pewnego robotnika, nie mającego papierów legitymacyjnych, bo robotnik ten krótko przedtem zbiegł ze służby, został przez policyą pozwany przed sąd, gdyż według przepisów policyjnych musi robotnik mieć legitymacyą. Sąd karny uwolnił go mimo to od kary, a trybunał rzeszy orzekł, że rozporządzenie policyjne o legitymacyi robotnika nie jest prawnem.

Kupiec W. w Ostrudzie zapomniał w deklaracyi podatkowej podać dochodu z za miastem położonego gruntu, za co go skazano na 160 marek kary lub 16 dni więzienia.

Dla myśliwych. Kamergerycht berliński zawyrokował, że rozporządzenia policyjne, zabraniające strzelać zwierzynę w czasie, kiedy odbywa się nabożeństwo, w takim tylko razie mają ważność, jeśli chodzi o polowania hałaśliwe, to jest z naganką.

Trybunał najwyższy rozstrzygnął niedawno sprawę następującą, ważną dla kas chorych. Pewien robotnik otrzymał od dwóch lekarzy świadectwo, że jest chory, mimo to pracował w fabryce dalej i zarobił przez chorobę 78 marek, przyczem oczywiście wziął także pieniądze z kasy chorych. Oskarżonego o oszustwo sąd skazał na karę, ale trybunał najwyższy od kary za oszustwo go uwolnił, pozostawiając kasie chorych prawo do ukarania.

Przepisy i rozporządzenia władz.

Naczelnik poczt niemieckich rozporządził, że z dniem 1 Marca wszystkie urzędy pocztowe w niedzielę otwarte być mają do godziny 9 rano, następnie w południe od 12—2, lub od 5—8 wieczorem, stosownie do rozporządzenia poszczególnych dyrekcyi poczt.

Od 1 Kwietnia r. b. ma zostać znacznie zniżoną taryfa towarowa na wszystkich niemieckich kolejach żelaznych, i to, o ile dotyczy produktów rolniczych. Odnośne uchwały zapadły w komisyi taryfowej i w jeneralnej konferencyi zarządów kolei żelaznych. Wedle tych uchwał ma być obrachowaną pospieszna przesyłka (Eilgut) masła, warzywa, wszystkich owoców ogrodowych, jako przesyłka frachtowa, przez co taryfa o połowę zostanie zniżoną. Przesyłka wszystkich środków paszy włącznie osucia ma być obrachowaną wedle specyalnej taryfy III, przez co stanie się znacznie tańszą. Nie zapadła jeszcze ostateczna uchwała, dotycząca zniżenia na pruskich kolejach państwowych taryfy dla eksportu cukru, ale spodziewać się należy, że wkrótce powzięta zostanie uchwała pomyślna.

Dział kobiecy.

Mody.

Najnowszym stylem jest obecnie „styl cesarstwa". Moda ta bardzo jest korzystną dla kobiet młodych i szczupłych — suknie bowiem są wązkie i powłoczyste, ale można sobie wyobrazić, że panie, mające chociaż trochę tylko skłonności do dobrej tuszy, nie wyglądałyby dobrze w tych obcisłych szatach, tem mniej, że na takie suknie nadawają się najlepiej materye miękkie i lekkie, co więcej uwydatnia otyłość.

Dosyć spojrzyć na portrety naszych prababek, a będziemy mieć pojęcie o obecnej modzie. Pozwolę sobie Szanownym Czytelnikom opisać jeden taki strój. Otóż spódnica długa, z powłokiem, na biodrach mocno obcisła, przybrana do kolan koronkami i falbanami. Rękawy długie, najczęściej koronkowe, marszczone wzdłuż ręki, rozchodzą się nad dłonią, którą do połowy przykrywają. Na palcach dużo pierścieni — najmodniejsze zaś markizy, t. j. wązka złota obrączka i „oczko" bardzo szerokie, sięgające aż do pierwszego stawu palca. Bogate panie w Paryżu każą sobie malować suknie balowe przez sławnych malarzy. Jedna aktorka zapłaciła za taką suknią 5000 franków.

Dzięki Bogu, że moda ta jeszcze do nas nie przeszła! Cóżby na to powiedzieli nasi mężowie i ojcowie? Ale można się i tanim, a przynajmniej wiele tańszym kosztem ładnie ubrać.

Widziałam n. p. niedawno śliczną suknią, z lekkiego jedwabiu, w rodzaju polonezy. Spódnica obszytą była na dole kilku falbanami, z których każda obszytą znowu była wązką żółtawą koronką. Stanik wycięty, naszyty był także skośnie drobnemi takiemi falbanami. U pasa znajdował się bukiet różowych i żółtych róż.

Suknie wizytowe są również bardzo strojne, a do uzupełnienia ubrania trzeba mieć koniecznie kokardy, krawaty i żaboty. Pani moda żąda tego, i każda z pań chętnie jej rozkazu słucha, bo ładny żabocik koronkowy odświeża i zdobi każdą i chociażby najskromniejszą suknią.

Zresztą wszystko jest modne, co ładne, i w czem komu do twarzy.

W końcu wspomnieć jeszcze muszę o dwóch prześlicznych kostiumach maskowych. Pierwszy strój Greczynki, składał się z spódnicy z białego sukna, obszytej na dole i na podpiętej tunice szerokim pasem, haftowanym złotem w grecki znany ogólnie wzór. Wycięty staniczek ma formę szala, spiętego na ramionach złotemi klamrami, i szerokie, od góry już otwarte greckie rękawy. Strój uzupełnia złota przepaska, złote naramnice, złote przepaski we włosach i sandały. Drugim kostiumem był strój rusałki. Krótka, różowa jedwabna spódniczka, na niej druga spódniczka z białego tiulu naszytego klinklinami. Staniczek także różowy, wycięty, pokryty suto marszczonym tiulem w kształcie bluzki, i krótkie, balonowe rękawki. Złoty pasek z złotą klamrą, we włosach także dyadem i nad czołem błyszcząca gwiazda. Do ramion przytwierdzone białe skrzydła, pokryte klinklinami naszytą gazą, z skrzydeł zaś spuszcza się różowy długi welon, z tarlatanu lub cienkiej krepy, którym się w danym razie cała postać okryć może. Dla młodych panienek bardzo ładny i stósowny kostium.

Tyle na dziś. Jeżeli Szanowne Czytelniczki życzą sobie na przyszłość dalszych opisów kostiumów i stroji, to posłużę chętnie memi wiadomościami.

Empa.

O wychowaniu dzieci.

„Dzieci są dziećmi“, tak brzmi ulubiony frazes rodziców, którym uniewinniają niegrzeczność i wybryki kochanych swych dziatek.

Zapewne, dzieci są dziećmi, i żaden rozsądny człowiek nie zatruje im rozkosznych dni dziecięctwa, ale nie trzeba zapominać, że na zawsze dziećmi nie zostaną! Aż nadto prędko mija wiek złotej swobody i wolności i „dzieci wyrastają na ludzi.“ I zawczasu trzeba wpoić w nie przeświadczenie, że dłużej będą dorosłymi, niż dziećmi i wychowywać je do przyszłych obowiązków i powinności.

Mnóstwo jest rodziców. którzy dzieciom niczego nie odmawiają. Czego tylko zapragną, to muszą mieć, a rodzice odmawiają nieraz sobie przyjemności, byle dzieciom na niczem nie zbywało. Jest to pięknem i dobrem, jeżeli cel jest dobry, ale jeżeli chodzi o rozpieszczenie i dogadzanie, wtedy nie jest cnotą, tylko słabością.

Wychowanie dzieci trudnem jest zadaniem, i rodzice ciężką na siebie biorą odpowiedzialność, pozostawiając to innym. Wychowywać, to znaczy, nie uspokoić krzyku i płaczu dziecka, tylko starać się, aby dziecko w ogóle nie krzyczało. A tam, gdzie zapobiedz temu nie można, przytłumić je, zwalczyć i uważać wybryki dziecka za dzikie pędy u drzewa, które także muszą być odcięte, jeżeli drzewo ma się dobrze rozwijać. Można dziecko bardzo. kochać, a pomimo to, myśleć o przyszłości i wychowywać je na człowieka, pamiętając zawsze o tem, „że czego się skorupka za młodu napije, tem na starość siączy.“ I nie wybaczać nigdy niegrzeczności lub uporu w mniemaniu, że „dziecko jest jeszcze za małe, aby rozumiało złe, które popełnia.“ Śmiech i wesołość dziatwy, to największa rozkosz matki, ale nie powinna starać się o zadowolenie dzieci, wypełniając wszystkie ich życzenia. Dziecko musi zawczasu wiedzieć, że musi być rodzicom posłuszne, i przyzwyczaić się od najrychlejszej młodości do wypełnienia pewnych obowiązków, naturalnie odpowiednich do wieku, np. do układania zabawek i t. p. drobnostek. Powinno też być przyzwyczajonem do wyrzeczenia się jakiegoś życzenia i do ograniczenia swej woli. Wszelkie niegrzeczności można od młodości wykorzenić — przywyknienie wielką w wychowaniu odgrywa rolę i później nie potrzeba używać ani ostrych kar, ani łajań. Przypominamy też raz jeszcze rodzicom, że największy wpływ na dzieci wywiera ich własny przykład!

Nie uniewinniać więc nigdy dziatwy tem, że „dzieci są dziećmi“, tylko pamiętać o tem, że „dzieci wyrastają na ludzi.“

Błędne wychowywanie dzieci. Niektóre matki, chcąc oszczędzić dziatkom zasłużonej kary, tają ich przewinienia przed ojcem, nie widząc niestety, doniosłości podobnego postępowania. A jeżeli uznawają w duszy, że czynią źle, to nie mają dosyć odwagi do przyznawania się do tego. Są to zepsute ziarna, z których tylko zepsute rośliny wyrosnąć mogą. I nic wtedy nie pomoże, ani wszelkie usiłowania naprawienia złego, ani ogromne wydatki na najzręczniejszych nauczycieli, ani rozmaite pedagogiczne doświadczenia. Campe mówi do rodziców: „Przyznaję, że za pomocą dzielnych nauczycieli dacie waszym dzieciom więcej rozumu, niż go sami posiadacie, ale czem jest rozum bez dobrego serca? Czem wolność bez dobrych obyczaji? Czem zręczność bez wewnętrznego zadowolenia?“

Swoboda dziecka. Przy swobodnem usposobieniu dziecka rozwija się w charakterze jego lepiej i prędzej dobre, niż złe. Zdrowie ciała ma przytem wielki wpływ na zdrowie duszy. Chorowite dzieci bywają o wiele niegrzeczniejsze, niż zdrowe, i kierują się zwykle na egoistów. Jeżeli przytem wychowują je rodzice mrukliwie, surowo i kapryśnie, wtedy staje się charakter dzieci takich ponurym, zamkniętym i skłonnym do gwałtownych namiętności. Swoboda natomiast wyradza uprzejmość, serdeczność i łagodność, a wesoła i stosowna rozmowa z dziećmi, rozmaite gry i zabawy, nakłaniają je do posłuszeństwa i uczą panowania nad sobą. Wesołości więc i swobody dziecka nigdy nie należy przytłumiać i uważać tego za niegrzeczność.

Pielęgnowanie zdrowia.

Przeciwko podagrze, zapalenia stawów itp. gwałtownym bólom używać tynktury balderianowej, którą chore członki trzy razy dziennie lekko nacierać. Do przygotowania owej tynktury wziąść 50 gr. korzenia bald. i 200 gr. sprytu winnego (Weingeist). Płyn ten ustawić na 2—3 tygodni i potem filtrować. Można też dodać cokolwiek piołunu, na 50 gr. korzenia bald. 5—6 gr. liści piołunu. Zachowywać ścisłą przytem dyetę i nie jadać dużo mięsa i nie pić alkoholi.

Nowem lekarstwem na koklusz jest olej cyprysowy. Po kilkodniowem użyciu tego oleju następuje już znaczne polepszenie, i jeżeli nie ma komplikacyi, to choroba wnet ustaje. Leczenie polega na tem, że kilka kropli nalewa się na poduszkę pacyenta i w pokoju skrapia się nim podłogę i ściany, najlepiej za pomocą rozpylacza.

Lymfę przeciwko jadowi żmiji wynalazł pewien Francuz, M. Fhisilax. Udowodnił on, że sok szampinionów posiada wielką siłę niweczenia jadu żmiji, i zapobiega zatruciu krwi. Każde pojedyńcze szczepienie tą lymfą zabezpiecza człowieka na dwa miesiące.

Reumatyzmowy ból zębów. Najlepszem na to lekarstwem jest tynktura arniki. Nalać na watę kilka kropli i włożyc ją w ucho. W krótkim czasie da się uczuć przyjemne ciepło i ból ustaje.

Głowę zmywać często zimną wodą. Wzmacnia to bardzo korzenie włosów, a chociaż luźno siedzące wypadną prędzej, to na ich miejscu urosną inne zdrowe i mocne.

Lód w pokojach chorych. Zawinąć bryłę lodu w wełnianą chustkę. Nie topnieje tak prędko i można go dosyć długo utrzymać.

Przepisy kuchenne.

Bazylejskie „leckerli“. (Wyborne). Rozpuścić w piecu 1 funt miodu, dodać 1 funt posiekanych, nieobieranych migdałów i 1 funt miałkiego cukru i wszystko razem doskonale wymieszać. Potem dodać 1 funt najlepszej mąki, posiekaną skórkę z 1 cytryny, trzy stołowe łyżki araku, $^1/_6$ funta cytronatu, kilka gwoździków i ustawić ciasto na cały tydzień. Po tym czasie rozwałkować je na palec grubości na blachę, upiec na prędkim ogniu i póki gorące, pokrajać na paski, długości 6 cm. a szerokości 3 cm.

Rogalki. Wsiąść 330 gr. mąki, 132 gramy masła, 35 gr. drożdży i 1 filżankę ciepłego cukru, jak kto lubi, i wygnieść wszystko razem na ciasto, rozwałkować, tworzyć rogalki, położyć na blachę wysmarowaną masłem i czekać, aż się ruszą. Potem zaraz piec je prędko. Można rogalki posmarować rozbitem jajkiem.

Środek przeciwko pleśnieniu ogórków w occie. Na ogórki położyć woreczek z czarną gorczycą (mniej więcej 30 gr.), a pleśń nigdy się na ogórkach nie pokaże.

Przepisy domowe.

Kładzenie linoleum. Pierwszą szerokość położyć i przytwierdzić drobniutkiemi gwoździkami bez główek — inne zaś kawały nasmarować klejem i przylepić do podłogi, co się najlepiej uskutecznia wolnem i ciężkiem stąpaniem. Wszystkie rogi znowu przybić gwoździkami. Klej zrobić z żytniej mąki, wody i odrobiny weneckiej terpentyny, zupełnie gęsty. Smarowanie gęstym klejem więcej sprawia trudu, ale za to trzyma lepiej. Klej rzadki powoduje częste unoszenie się linoleum.

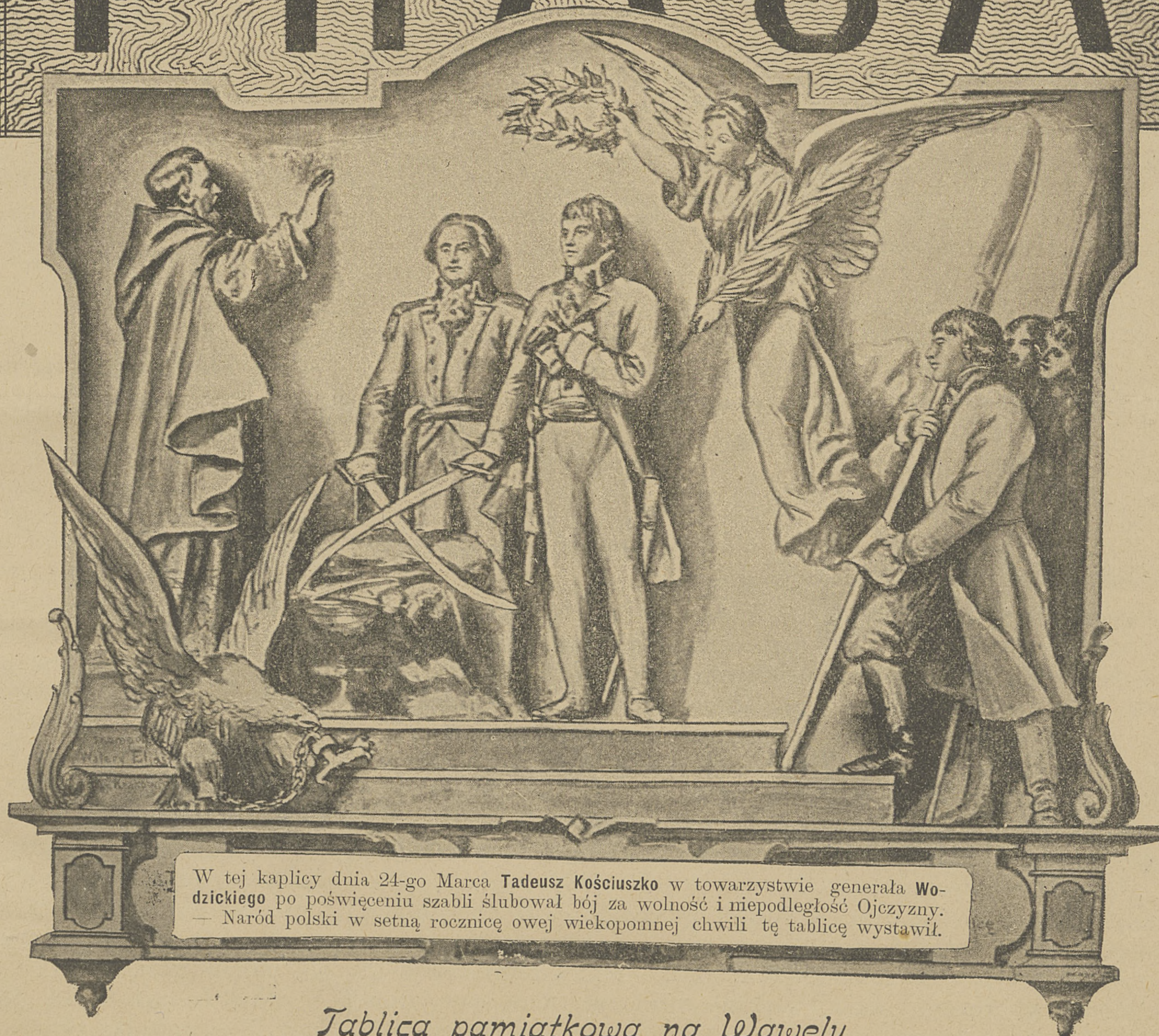
Kwiaty.

Przybranie stołu kwiatami. Na stole nie powinny stać nigdy wysokie bukiety albo żardinierki, zasłaniają bowiem widok i przeszkadzają w rozmowie osobom, siedzącym naprzeciwko siebie. Kłaść więc kwiaty w płaskie koszyki i szkła, albo porozrzucać je na stole, pozornie bez porządku, tak, jak gdyby same z sufitu na stół spadły. Girlandy z kwiatów i liści ułożyć tak, aby nikomu nie przeszkadzały przy jedzeniu, a przedewszystkiem unikać kwiatów zbyt silnie woniejących, np. tuberosów, hyacyntów, narcyzów itp. Nie wszyscy mogą znieść woń tych kwiatów. Owoc nie powinien być nigdy w połączeniu z kwiatami, przez zdjęcie bowiom owocu psuje się całe urządzenie i wywiera wrażenie wielkiego nieładu.

Obrobienie ziemi dla wiosennego flancowania powinno być koniecznie już w Styczniu rozpoczętem. Późniejsza uprawa zagonów wywołuje opóźnienie flancowania, co dla niektórych kwiatów bardzo jest szkodliwem.



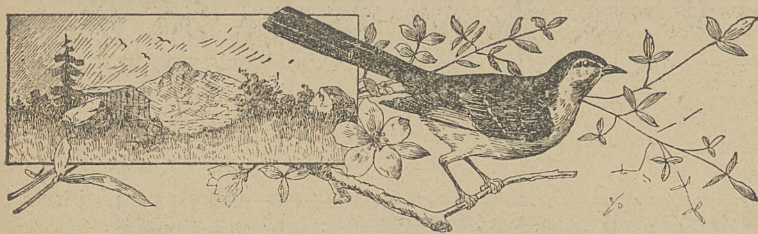
PRACA



Tablica pamiątkowa na Wawelu.

Szanownych Czytelników prosimy usilnie o łaskawe rozpowszechnianie naszego pisma.

Do Czytelników!



Liczba abonentów naszego pisma przekroczyła już

siedem tysięcy.

Dzielimy się wiadomością tą z czytelnikami naszymi, mając ciągłe dowody tych bliżkich stosunków i tej sympatyi, jaką nas darzą czytelnicy nasi, uważając sprawę rozwoju „Pracy“ za swą własną sprawę.

Rośnie abonament „Pracy“ bezustannie, a jak kamień rzucony w spokojną powierzchnią wody coraz to dalsze kręgi w falowanie wprowadza, tak też inicyatywa nasza, myśl dobra i duch narodowy w coraz to szersze i dalsze warstwy naszego społeczeństwa uderza i do ruchu je pobudza.

Nawet w Kamerunie, w południowej Afryce, mamy czytelnika. Jest nim p. Wawrzyn Nowak, obecnie zamieszkały w Swakopmund, którego krewni mieszkają w Poznaniu.

I z tak odległych więc stron leci ku nam serdeczna myśl rodaka, którego losy rzuciły na drugą półkulę niemal, każąc mu borykać się z dzikiemi ludami za sławę i potęgę Niemiec...

Po za obrębem Niemiec mamy przeszło sześćset abonentów, a mianowicie w Galicyi, Ameryce (w Chicago 150 do 200), w Brazylii, Turcyi, Włoszech, Anglii i Szkocyi, we Francyi, Belgii, Grecyi a obecnie więc i w południowej Afryce.

Rodaków naszych, rozsianych po całym świecie prosimy o utrzymanie łączności z nami. Niechaj „Praca“ w myśl jednego z przyjaciół i czytelników naszych stanie się u rozproszonych Polaków owem ogniskiem i punktem zbiorowym, w którym następować by mogła wymiana duchowa myśli i zapatrywań. Nie służymy stronnictwom, lecz narodowi — a w myśl tego jesteśmy pewni poparcia ze strony każdego prawego obywatela.

Poznań, w lutym.

Redakcya „Pracy“.

Pod rozwagę społeczeństwa i „Koła Polskiego“ w parlamencie niemieckim.

Społeczeństwo nasze rośnie na ogół w siłę, rozwija się i postępuje. Że o fakcie tym powątpiewać nie wolno, niechaj posłużą nam jako przykład i dowód: coraz bardziej wzmagające się czytelnictwo gazet i czynny udział nawet najniższych warstw społeczeństwa w życiu publicznem. Gdy na przykład dawniej o wieśniaku i robotniku powiedzieć było można, że jest „bydełkiem wyborczem“, dziś z zadowoleniem można patrzeć na ruchliwą agitacyą licznych zastępów do warstwy tej należących, gdy się rozchodzi o wybór posła. Oprócz tego spostrzegamy codziennie, jak coraz więcej wyrasta gdyby z pod ziemi związków i towarzystw, zawięzujących się w celu wspólnego pouczania się i skuteczniejszej obrony interesów bądź to wspólnych całemu gronu, bądź też pojedyńczych swych członków; są one więc jednym z najważniejszych czynników w rozwoju życia społecznego.

Z rozwojem tym rośnie równolegle niechęć żywiołów nieprzychylnych narodowości naszej i coraz silniej ujawnia się zwalczanie jej w najrozmaitszy sposób. Co do towarzystw, najniebezpieczniejszą przeciw nim bronią w ręku władz jest *pruskie prawo stowarzyszeń* z dnia 11 marca 1850 roku. Prawo to jako płód reakcyi politycznej po zwalczeniu liberalnych idei z 1848 r. powstałe z charakterem czysto policyjnym, coraz to większe przynosi nam pośrednie i bezpośrednie szkody, bo nietylko że policyi wolno się we wszystkie towarzystwa wmieszywać, na domiar tego ustawa ta zakazuje kategorycznie wszelką koalicyą towarzystw politycznych. — Wyjątek, zdaje się, stanowią pod tym względem hakatyści, bo choć związki ich po całym kraju są rozsiane i pod centralną stoją władzą, władze mimo to pobłażliwem na nie patrzą okiem: a przecież o politycznych dążnościach związków tych nikt chyba wątpić nie będzie! Wogóle prawo to jest w tak zachowawczym i reakcyjnym duchu ułożone, że dziwić się trzeba, jak prawo takie przy końcu XIX-go wieku jeszcze egzystować może. Zatem wszystkie żywioły polityczne, dążące do rozwoju i postępu, powinny najlepszych sił swych dołożyć, by tamę tę na zawsze usunąć.

Czy zamiar taki, raz powzięty, dałby się urzeczywistnić? Jestem przekonany, że tak, a to za pomocą *„Koła Polskiego“* w parlamencie niemieckim.

Według art. 4 nr. 16 konstytucyi Rzeszy tejże przystoi prawodawstwo prasowe i stowarzyszeń, jednakowoż Rzesza z przywileju ostatniego nie skorzystała dotychczas, natomiast poszczególne państwa posługują się na tem polu osobnymi przepisami, jak n. p. państwo pruskie wyżej wymienionem prawem z 1850 r. Otóż członkowie „Koła Polskiego“ mogliby porozumieć się z kierownikami wszystkich frakcyi niezadowolonych z obecnego położenia rzeczy,

postarać się o większość parlamentarną i wspólnie ułożywszy projekt prawa najodpowiedniejszego stosunkom obecnym, zaproponować go na mocy artykułu 23 konstytucyi jako prawo, mające zastąpić wszystkie dotychczasowe przepisy poszczególnych państw w skład Rzeszy wchodzących. — Dla nieznających dokładnie przepisów konstytucyi Rzeszy nadmienić tu należy, że według art. 2 tejże konstytucyi prawo Rzeszy usuwa odpowiednie prawa poszczególnych państw.

Rozumie się, że rada związkowa, jako drugi wynik prawodawczy w Rzeszy, na projek ten przez parlament uchwalony się nie zgodzi, a jeżeli parlament obstaje przy swem żądaniu i wet za wet sprzeciwi się rządowi, odrzucając projekty jego, parlament zostaje na mocy art. 24 konstytucyi rozwiązanym.

Nastąpią nowe wybory; lecz sympatyczni ludności z powodu tak ważnego projektu posłowie tak samo jak przed tem zasiądą na ławach niby to jako nowy a w rzeczywistości jako ten sam stary parlament i pomnożą swe żądania. Będzie to więc bojkot rządu przez parlament.

Może już teraz zacznie rząd zastanawiać się i przyjdzie do przekonania, że bojkot i rozwiązywanie to nie igraszka, przeciwnie, że to rzeczywista a przy tem dla rządu smutna prawda i straszne świadectwo jego niemocy, bo jeżeli parlament zacznie odrzucać najważniejsze projekty rządu, maszynerya rządowa przestanie funkcyonować — ruch prawodawczy w Rzeszy upadnie. A rząd nie ma prawa samodzielnie kierować nawą państwa. W taki sposób chcąc nie chcąc rząd będzie musiał zgodzić się na projekt parlamentu.

Drogą tą naprzód się posuwając i choćbyśmy początkowo mieli doznać zawodu, nie upadając na duchu, lecz przy każdej nadarzającej się sposobności myśl między posłami ponawiając, moglibyśmy przeprowadzić najkorzystniejsze nam przepisy prawne; w taki sposób dałaby się wprowadzić w życie niczem nie zagrożona *polityczna centralizacya* trzech polskich prowincyi: Prus, Księztwa i Ślązka.

Agafin.



Tą samą bronią.

Od każdego można się nauczyć: jeżeli nie co i jak robić, to robić to przynajmniej czego i jak nie robić.

A my w naszych warunkach, powinniśmy Niemców przedewszystkiem w ich narodowym szowinizmie naśladować. Skoro oni, mający byt polityczny, aż do niedorzeczności ten szowinizm posuwają, to my w obronie własnej musimy tą samą bronią walczyć. Bismark nie chciał nawet gazet łacińskiemi głoskami drukowanych czytać: rząd nazwy miejscowości, nawet ulic,, z niemiecka przekręca — to dla nas nauka, że i nam nie wolno drobnostek lekceważyć. Z drobnostek zresztą składa się całość. Kto przywyknie drobnostki pomijać, ten w końcu ani się spostrzeże jak i kiedy wdzieje na się całą germańską skórę.

Śmiejemy się z żydów, którzy zachowują swe często z pozoru dziwaczne przepisy — a jednak ten Mojżesz, który je ustanowił, wielkim był znawcą słabej natury ludzkiej. Widzimy nieraz, że żyd, który zacznie garnka od mleka do mięsa używać, wkrótce zaczyna jeść świninę, a w końcu całkiem bezwyznaniowcem się staje.

Aby więc wzmocnić naszą odporność wobec germańskiego nacisku, powinniśmy ściśle przestrzegać wszystko, cokolwiek jest naszą cechą odrębną, a tem samem pogłębia przedział między charakterem słowiańskim i germańskim.

Naturalnie, przedewszystkiem trzeba pielęgnować język ojczysty, ale na języku nie kończy się ten nasz obowiązek narodowy. Należy również nietylko zachowywać nasze polskie stare obyczaje, ale nie przejmować też obyczajów niemieckich, choćby szło o bagatelę, choćby nawet o kuchnię.

W wielu razach wielką nam szkodę wyrządza zgubna zasada, że jeden sam nic nie zbuduje. To fałsz. Niech się nikt na drugich nie ogląda, lecz pełni swój obowiązek a całość sama się wtedy złoży.

Pozwolę tu sobie przytoczyć wymowną i bardzo pouczającą historyjkę. Pewnemu rabinowi urodziła się córka. Kahał w uznaniu zasług swego mędrca postanowił, że każdy z żydów tego miasteczka przyniesie mu w darze butelkę wina. Wino to do beczki zlane razem, miało być wypite na weselu nowonarodzonej. I tak się stało. Nadszedł wreszcie ów dzień wesela. Rabin beczkę otwiera i próbuje, ale się krzywi, bo jakoś wino dziwny ma smak i zapach. Okazało się, że każdy z ofiarodawców, podobnie jak my w wielu razach, rozumował sobie tak: Jeżeli ja jeden wleję do beczki butelkę wody, to przecież nie będzie tego znać... I stało się, że po 15 latach znaleziono w beczce cuchnącą wodę zamiast wina.

Strzeżmy się przeto takiego rozumowania, nie dolewajmy wody, gdy chodzi o sprawę narodową, bo po 15 latach również znajdziemy w naszej beczce płyn cuchnący.

A niestety, na każdym kroku takie rozumowanie spotykamy.

Weźmy np. dzisiejszy wypadek z teatrem. Naturalnie ogół nasz wie, że gdybyśmy wszyscy zaczęli na niemieckie przedstawienia chodzić, wtedy byłoby źle z nami, a jednak wiele osób na „Halkę“ chodzi, bo każdy rozumuje sobie, tak jak owi żydzi z winem. A tymczasem Niemcy tryumfują, że im się sztuczka udała. Dla siebie przecież „Halki“ nie wystawiają, lecz aby nas znęcić i naszą scenę narodową osłabić. Mają nadzieję, że gdy się raz opinia polska ze sceną niemiecką oswoi, to potem już i bez „Halki“ Polacy do teatru miejskiego chodzić będą. Nie wystawiajmy się przeto w ich oczach na śmieszność, że jak dzieci tak łatwo dajemy się wyprowadzić w pole. Bądźmy przezorniejsi i na każdym kroku naśladujmy Niemców w szowinizmie nawet co do drobnostek — a niech się nikt na sąsiada nie ogląda, lecz po swojemu działa.

Szczególnej przestrzegajmy i zachowujmy stare nasze obyczaje narodowe, zwłaszcza te, które tylko w Polsce znane; i nawzajem wystrzegajmy się przejmowania obyczajów niemieckich. Powinniśmy się tą zasadą rządzić przy każdej sposobności, tak w życiu codziennem jako też przy każdych nadchodzących świętach. Tyle przecież mamy pięknych, poetycznych obrzędów, że w żadnym razie nie potrzebujemy od Niemców pożyczki zaciągać.

S.



W sprawie handlu nierogacizną.

Podzielone są u nas wielce zdania co do tego, czy zamknięcie granicy dla bydła zagranicznego chowu jest, wziąwszy na ogół, pożytecznem i pożądanem dla prowincyi polskich. Dla tego też mowa jednego z posłów, należących do frakcyi polskiej sejmowej, pochwalająca zamknięcie granic napotkała znaczną różnicę zdań w społeczeństwie. Natomiast jedno wydawało się pewnikiem: a mianowicie to, że jeśli wprawdzie żywioł mieszczański, miejski, rzemieślniczo-przemysłowy na zamknięciu granic cierpi, to zyskują na niem warstwy rolnicze włościańskie. Tym-

czasem wziąwszy interes tych właśnie warstw rolniczych pod baczną uwagę, przekonamy się, że nie ze wszystkiem jednakowo przedstawia się on w sferze wielkiej własności ziemskiej w porównaniu z własnością drobną, włościańską.

Wyjaśniające sprawę tę światło rzuca pogląd na stan chowu, a przedewszystkiem na stan handlu nierogacizną w obu tych rodzajach gospodarstwa rolniczego. Otóż skłania się wszystko ku twierdzeniu, że z zamknięcia granic dla trzody zagranicznej w daleko wyższym stopniu korzysta wielka własność niż własność włościańska, dzieje się to wskutek nienormalnych warunków handlu bydłem. Wielka własność zarówno co do chowu, jak i co do handlu ma możność korzystania z dogodnych warunków na całej linii. Inaczej zaś włościanin: ten co do chowu jest pozostawiony samemu sobie, a co do handlu — jest wyzyskiwany przez handlarzy-pośredników, zgarniających do własnej kieszeni wszelkie korzyści, z podrożenia sztucznego wynikające.

Dzieje się to skutkiem rozpowszechnionego niestety i w decydujących kołach przekonania, że dość jest sprowadzić tylko podrożenie cen na mięso, a drobny producent sam już potrafi podrożenie to na swą korzyść zużytkować. Tymczasem tak nie jest. Chów nierogacizny w gospodarstwach drobno-włościańskich doznaje jeszcze za mało opieki i starania o rozwój ze strony powołanych czynników rządowych. Do liczby środków, za pomocą których gdzieindziej starają się władze skierować chów nierogacizny w gospodarstwach włościańskich na drogę rozwoju, należą chlewnie zarodowe, w celu polepszenia rasy, wystawy okręgowe, dające możność poglądowego poinformowania się o postępach w kierunku chowu, wreszcie starają się władze za pomocą rozdawania premii zachęcić hodowców do bacznej pracy w tym kierunku.

Lecz nie zdarzyło nam się dotychczas słyszeć o jakichkolwiek środkach przedsiębranych w celu uwolnienia drobnego hodowcy od przewagi, jaką ma nad nim, dzięki swym stosunkom z handlem hurtownym — handlarz - pośrednik. A jednak przewaga ta jest po stronie handlarza tak wielką, że wszelkie niemal zyski, wynikające z przychylnych konjunktur zgarnia nie hodowca, lecz handlarz.

Oto jak opisuje dane warunki jedno z fachowych pism niemieckich, którego wywody, oparte na bezpośredniej obserwacyi, rzucają charakterystyczne światło na sprawę podrożenia mięsa:

„Kupujący handlarz doświadczeniem, fachową wiedzą, wreszcie kapitalistyczną siłą, jak niemniej panującą w tej klasie wysoce rozwiniętą solidarnością stoi znacznie łepiej wobec sprzedającego.

„Chłop, przez brak zmysłu kupieckiego, przez nieświadomość cen targowych i przez gniotącą go częstokroć konieczność sprzedawania towaru w czasie, gdy tenże ma stosunkowo najniższą cenę, jest zawsze w położeniu niekorzystnem i potrzebuje ochrony i opieki przed wyzyskiem.

„Pół biedy jeszcze, gdy handlarz przyjdzie na miejsce — bo on to musi zrobić pierwszy ofertę kupna i podać cenę, sprzedający zaś może udawać, że kupna nie chce, przez co zmusza handlarza do podniesienia ceny, a sam zyskuje czas do poradzenia się sąsiada, do poinformowania się o cenie i t. d. Poniekąd też zabezpieczony jest przed jakiemś oszustwem, ma bowiem pomoc i obronę na miejscu.

„Zupełnie inaczej przedstawia się położenie sprzedającego na jarmarku i targu; tutaj kupujący występuje przeciw sprzedającemu jako zwarta klika, działająca na podstawie poprzedniego porozumienia się i prowadząca włościanina do położenia wprost rozpaczliwego.

„Manewr najczęściej przez handlarzy używany jest następujący: rano ofiarują handlarze na podstawie porozumienia między sobą umyślnie dość znaczne sumy, aby zbić z tropu sprzedających, którzy się zaczynają łudzić nadzieją jeszcze zyskowniejszej sprzedaży. W miarę przybywania na targ towaru ceny sztucznie zaczynają być obniżane i nieświadomy istnego stanu rzeczy, sprzedający zmuszony jest pozbyć się towaru za bezcen.

„Pierwszy handlarz ofiaruje, dajmy na to za sztukę — 100 mk., drugi już 80 mk., a trzeci — 70 mk. Wreszcie kupuje od zdeterminowanego hodowcy czwarty handlarz za 60 mk., nie obawiając się ze strony kolegów podbicia tej ceny w górę.“

Są to stosunki wręcz niezdrowe i czyniące zachwalaną wolną konkurencyą wprost iluzoryczną.

Na tem polega więc uzasadniona wątpliwość, czy z wygórowanych cen mięsa drobny producent odnosi korzyść, stojącą w jakiej takiej proporcyi do strat reszty ludności. Zdaje się, owszem, że w tych warunkach większa część korzyści, wynikających z zamknięcia granicy dla obcego bydła i ze sztucznego w ten sposób podniesienia ceny tegoż spływa do kieszeni handlarzy.

Na to zwrócić należy tem bardziej uwagę, że pośredników tych rolę odgrywają zazwyczaj i jedynie żydzi, gdy chodzi o handel trzody chlewnej z chłopem. To mówi dosyć i dostatecznem jest wyjaśnieniem, dla czego nasz włościanin w tej mierze nie korzysta z zamknięcia granicy, w jakiejby mógł i powinien.

Kazimierz Radwan.



Marzenie.

Czytam właśnie w Ludwiku Börne, że Niemcy jak małpy obracają sto razy orzech w ręku, zanim zdecydują się go zgryść. Przy tej sposobności orzech im często z ręki wypadnie, ale oni wolą orzech stracić, niż cierpliwość.

To u nas Polaków inaczej. Orzech wnet gryziemy, nie obejrzawszy nawet dobrze, i miło zwłaszcza młodym, gdy im w zębach trzaśnie. Ale potem nieraz spluwać muszą i pono niejednemu się zdarzyło, że robaka połknął.

I to złe i tamto nie dobre, a słuszność, jak zwykle, leży w pośrodku. Zostać trzeba Polakiem zawsze i wszędzie i zupełnie, ale charakter narodu jak pojedyńczego człowieka winien z biegiem czasu się rozwijać, wykształcać, uszlachetniać. — A już koniecznie wymaga mądrość polityczna, uczyć się od wrogów

Więc *lepiej* namyślać się, ważyć *roztropniej* szanse każdego ważniejszego kroku, ale koniecznie zachować sobie polską rzutkość umysłu.

Kultura niemiecka, zetknąwszy się przy rozbiorach z polską, miała istotną przewagę. Przewagą i nieprzebieraniem w środkach opanowano powoli wszystkie źródła i drogi, któremi płynie zwykle materyalne życie narodu. Owładnąwszy, zrywają się teraz z patryotycznem uniesieniem, by dobijać!

Za pozwoleniem!

Jeszcze są u nas siły i władze, których tylko Germanie w słowiańskim narodzie nie zrozumieli. U nich wszystko na tem zależy, aby materyalne życie państwa płynęło obficie. Ale my sobie uważamy, że nie samym tylko chlebem człek żyje.

Oni pyszni, z kretesem nami pogardzają, oni naszych zalet nie przejmą. Ale my mali i pognębieni nauczymy się od nich wiele, i ta niemądra pycha wo-

bec naszej praktycznej pokory będzie na pewne jednem z tych źródeł, z których kiedyś kara Boża przez nas na nich popłynie.

Napoleon Wielki bił armie całego świata, i bił tak długo, aż przeciwnicy sztuki mu nie odpatrzyli i potem bili go także.

Sto lat niedoli wewnętrznego ognia nie wyziębiły; siły nasze idealne potężniejsze dziś są od materyalnych, więc pomagają im, zagrzewają je, podsuwają im środki i sposoby i — i zobaczymy, kto zwycięży.

I nieraz już rycerze Hakaty dopadali z okrzykiem tryumfu, aż tu stają i dziwują się, nie wierzą oczom, wszakże domniemany trup jest żyw i zdradza ożywienie i siły, jakich dotąd w nim nie spostrzegano.

Cóż się stało? Gdzie siedziała lekkość, teraz raczej elastyczność się gnieździ i w owem miejscu, gdzie jednym zamachem przydusić myślano obojętność, szczerzy czujność białe swe zęby, a bohaterstwo, no, to wiadoma rzecz, bohaterstwo tak łatwo nie opuszcza Polaka. I mniemany trup wstał, rany swe wygoił, pierś lepiej opancerzył i wzorem rycerzy się staje.

Tak bywało nieraz. Ale czy jest tak zawsze? Oj, nie, niestety nie zawsze i nie we wszystkich stosunkach.

Ach zbudź się, zbudź polski Narodzie! Czy czekasz, aż zagrzmi trąba archanioła? lub czy może mają aniołowie zdjąć zawiasy z mamertyńskich bram i wyprowadzić Cię, jak niegdyś świętych pańskich wśród nocy na pełnią wymarzonej swobody?

„Lecz Tyś nie święty, i dziś inne nastały czasy“.

Nie, Ty masz i możesz pomyślność Twoją sam sobie zgodą i pracą wywalczyć. Nie ma lauru bez zwycięztwa, a zwycięztwa bez walki.

A więc zbudź się tylko, zbudź!

Patrz, Bóg ci dał ogromne siły, ale Ty ich wszystkich nie używasz jeszcze do zgodnej pracy. A wszakże to chwila ostateczna, wrogowie Częstochowę oblegli, a Ty przecie zawsze w przeszłości Twojej i głównie w ostatecznej chwili zrywałeś się do obrony i bywałeś wtedy strasznym, a świat wnet z podziwem chwałę Twoich zwycięztw głosił.

Przyznaję, żeś wtedy był jedny i zgodny w sobie, a teraz robak kłótni domowej Cię toczy.

Oj, ten zbawi nas, kto na tego zdradzieckiego, haniebnego robaka skuteczne lekarstwo wynajdzie. Rozpiszmy konkurs! Na Boga, wszakże rozwiązanie zagadki nie może być trudnem. Bo o cóż chodzi?

O szlachectwo? Ależ szlachectwo nie ma dziś żadnych przywilejów, jest tylko wspomnieniem, więc czy te wspomnienia mogą rozsądnemu człowiekowi zawadzać?

O lud? Aleśmy wszyscy lud i przez lud i z ludem i, o ile wiem, wszyscy bez wyjątku głośno to od lat gadamy.

Więc o co chodzi? Jam tego nigdy dobrze nie rozumiał, ale zawsze tętniły mi i tętnią w sercu znakomite, prawdziwie mądre, zagadkę i warunek przyszłości zawierające słowa wielkiego znawcy narodu: Jeden, tylko jeden cud,
Z szlachtą polską, polski lud.

Kiejstut.

Z TYGODNIA.

Kilka pism niemieckich podaje wiadomość, że sędziwy kanclerz rzeszy niemieckiej, ks. Hohenlohe, zamierza złożyć wysoki swój urząd i niebawem wycofać się zupełnie z życia politycznego. Pogłoska ta zjawia się nie po raz pierwszy. Kilkakrotnie już powtarzano ją z całą pewnością i pisano już kanclerzowi nekrelogi polityczne — tym razem zdaje się, że przewidywania pism są uzasadnione.

Ks. Hohenlohe należy do nielicznych już dziś magnatów południowo-niemieckich, którzy stanowią dość sympatyczny typ szlachty niemieckiej. Jest on konserwatystą, dalekim jednak od reakcyjnych zachcianek junkierstwa pruskiego. Przeciwnie, w wielu punktach zapatrywania jego zbliżają się do zapatrywań postępowców i dążeniem jego jest zawsze nie zaostrzanie, lecz łagodzenie istniejących przeciwieństw. Co prawda grzeszy, jako kanclerz, polityczną niemocą, tak, że dziś więcej znaczy w Niemczech głos pana Miquela niż słabiutki głosik kanclerski. Przewidywanym jego następcą byłby hr. Waldersee.

W ubiegłym tygodniu zmarł były kanclerz rzeszy, hr. Caprivi, następca Bismarka. Była to jedna z najsympatyczniejszych osobistości, jakie kiedykolwiek stały u steru rządów w Prusach. Mówimy to nie dlatego, że szowinistyczne gazety niemieckie posądzały Capriviego zawsze o daleko idące „sympatye“ ku Polakom, lecz dlatego, że to był człowiek uczciwy i prawy. W stosunkach z Polakami starał się uzyskać dla swego rządu, co się dało, że zaś się niewiele uzyskać dało, więc obustronna ta polityczna „sympatya“ zrobiła fiasco. Nie przeszkadza to nam jednak w niczem, aby pamięci Capriviego poświęcić życzliwą wzmiankę.

Opinia francuska, o ile nie jest zajęta sprawą Dreyfussa, poświęca się rozpatrywaniu przyjaźni niemiecko-francuskiej. Odwiedziny dwóch okrętów niemieckich wojennych w porcie algierskim Oran poruszyły w wysokim stopniu francuską opinię publiczną i dały impuls do rozpatrywania projektu przymierza, pierwszy to raz bowiem od r. 1870 okręty niemieckie zawinęły do portu francuskiego. Komendant portu francuskiego, generał Ondry, złożył wizytę na pokładzie obu niemieckich okrętów, fakt, że oficerowie i żołnierze niemieccy zeszli na ląd i byli życzliwie witani przez ludność francuską. Nawet pesymistycznie zapatrujące się dotychczas na sprawę zbliżenia się Niemiec do Francyi pisma dziś zajmują się wielce sprawą przymierza, łudząc siebie i kraj nadzieją, że przyczyni się to do upokorzenia Anglii. W Paryżu, jak zwykle, łatwo poddają się ułudzeniom, i sądzą, że Europa będzie dla Francyi wyciągać kasztany z ognia.

Radę państwa w Wiedniu znów zawieszono. Rozpoczęła się więc znów era rządów bezparlamentarnych. Oddziaływuje to wysoce szkodliwie na cały bieg spraw publicznych i politycznych tembardziej, że do zatargu narodowości w samej Austryi przyczynił się jeszcze obecnie zatarg wewnętrzny rządu z parlamentem na Węgrzech. Opozycya w Budapeszcie zwycięża, pomimo twardego oporu cesarza.

Nigdy nie trzeba wierzyć politycznym przepowiedniom a im bardziej są niewzruszone, tem łatwiej walą się pod uderzeniami twardej rzeczywistości. Według wersyi jednego z korespondentów kuryerkowych z Wiednia, miał niedawno cesarz Franciszek Józef powiedzieć do bar. Banffy'ego:

— Wytrwaj pan, ja przy panu wytrwam: raz już poświęciłem bezskutecznie Badeniego krzykom ulicy, błędu nie powtórzę.

I oto baron Banffy ma dymisyę w kieszeni a jego miejsce zajmie Koloman Szell i już układa się z opozycyą, której postulaty cesarz w zasadzie przyjął. Głównie zyskali Węgrzy niezależność swego obszaru celnego. Jest to niezmiernej doniosłości krok na drodze do unii personalnej, jaka stanowi ideał dla opozycyjnych stronnictw madziarskich. Rozbicie więc Austryi na cząstki jest dziś rzeczą czasu.

W sprawie „podniesienia kultury niemieckiej na Wschodzie“ t. j. w Poznańskiem pojawił się nowy projekt. Jest to projekt założenia warsztatów wzorowych.

O tych warsztatach pomieściła niedawno „*Posener Ztg.*“ ciekawy artykuł, zawierający bliższe szczegóły rzekomo z pewnego zaczerpnięte źródła. Jej zdaniem do podniesienia wschodu potrzebne jest zawodowe podniesienie klasy rzemieślniczej i ku temu celowi mają właśnie służyć warsztaty wzorowe.

Gmach dla warsztatów ma być pobudowany przez miasto przy gmachu szkoły budowniczej na Rybakach. Na pobudowanie gmachu włoży magistrat 60,000 marek, na utrzymanie zaś warsztatów i siły nauczycielskie będzie płacił rząd i prowincya rocznie 17,000 mk.

W warsztatach tych ma być na początku urządzona nauka tylko dla krawców, szewców, stolarzy, ślusarzy i kowali.

I my z naszego polskiego i to narodowego stanowiska uważamy projekt tych warsztatów za bardzo pożyteczny i potrzebny. W prasie polskiej nie raz podnoszono, że w naszej prowincyi brak w ogóle zakładów dla nauki zawodowej. Nie mają zatem Polacy żadnego powodu zniechęcać się do takich projektów, ani ich uważać za pomysły, służące do zgnębienia ich narodowości.

Chodzić będzie tylko o to, w jakim stopniu w tych warsztatuch rzemieślnik polski będzie także uwzględniony, czy drzwi tych warsztatów będą otwarte dla jednego Polaka, a dwóch Niemców, czy też dla wszystkich zarówno.

Pokazuje się, że prawdą jest pogłoska, iż naczelny prezes nie zatwierdził prof. Lieseganga na stanowisku dyrektora biblioteki w Poznaniu. Świadczy to bardzo dobrze o p. prezesie — jakkolwiek pisma niemieckie nawiązując do tego niezatwierdzenia wyrażają nadzieję, że naczelny prezes rychło ustąpi. *K.*



PRZEGLĄD PRASY.

Wpadły nam w ręce egzemplarze ciekawego wydawnictwa ludowego ks. Stojałowskiego p. t. „Wieniec polski i Pszczółka“. Są to pisemka typu robotniczo-ludowego, a wnosząc z zewnętrznej strony, nader skromnej, nie można by się wcale domyślać, jak wielką rolę odegrały te niepokaźne pisemka w ruchu ludu galicyjskiego. I treść ich uboga, snać dla prostego ludu przeznaczona, nie odznacza się bynajmniej zwykłemi zaletami literatury przewrotowej: buńczuczną formą, frazesami obliczonemi na efekt, udanem oburzeniem i wysoką nutą samochwalstwa. Odznaczają się one raczej jednostronnością, nieskrępowaną i niekrępującą się wobec oczywiście słabego krytycyzmu czytelników — a od czasu do czasu odzywa się tylko coś w guście kłócia szpilkami niemiłych lub wrogich stronnictwu chrześciańsko - socyalnemu prądów i ludzi. Uderza przytem wielce monotonne wyśpiewywanie hymnów pochwalnych na cześć samego wydawcy — a przytem łudzenie ludzi, należących do stronnictwa, niemożliwemi do urzeczywistnienia nadziejami.

Poniższy artykulik rzuca ciekawe światło na zapatrywania i dążności, ograniczone do najmniejszego zakresu koła czytelników **„Wieńca i Pszczółki“**:

„List z Krynicy do panów Posłów i kilka prośb.

N. b. p. Jezus Chrystus! Udaje się do pp. Posłów i Ciebie ks. Redaktorze z następującemi prośbami:

1) Abyście dla ludu tutejszego wyrobili pozwolenie paszenia krów w zrębach w lasach rządowych.

2) Żeby nam wolno było zbierać jagody (poziomki, maliny grzyby) itd. Przez to bowiem miałby lud jaki taki zarobek, którego tu wcale zresztą nie ma. Otrzymywaliby też i goście, którzy tu na świeże powietrze przyjeżdżają owe jagody, grzyby itd., taniej niż dotąd.

3) Prosimy dalej, aby nasi posłowie coś w tym względzie nas poratowali, żeby egzekutorowie, którzy po wsiach zbierają podatki, tak niemiłosiernie z nami się nie obchodzili. Egzekutor nie ogląda się na nic, lecz sekwestruje bez miłosierdzia, bez wyjątku wszystko, co znajdzie. Niedawno u nas, wyciągnął taki egzekutor ostatnią poduszkę z pod głowy chorej kobiety. Prosimy koch. Posłów, aby wyrobili nam tyle, żeby egzekutorowie zaległy podatek zbierali w jesieni, w którym to czasie, każdy jest w stanie zapłacić.

4) Dobrzeby było, gdyby wszystkie szynki i karczmy od wieczora soboty do poniedziałku rana były pozamykane. Bardzobyśmy byli za tem, żeby wódka była droższą, a żeby natychmiast np. cukier staniał. Niechby wódki liter 80 ct. do 1 zlr. kosztował, a żeby cukier staniał. Byłaby podwójna korzyść, ponieważ i ludzie nie piliby tyle i zdrowia szanowali. Bardzo doniosłem byłoby także, o czem już wspomniano i to, gdyby w niedziele i święta, szynki i karczmy były pozamykane. Nieraz podczas mszy św. i największych uroczystości, największe bitki są w karczmie i obraza Boga. Na koniec prosimy wogóle pp. Posłów, aby nas bronili, bo teraz chłopa biednego nikt opieką nie osłania i każdy go za nic ma.

Czytelnicy z K r y n i c y.“

Trzeba przyznać, że listy, jak powyższy, dają najlepszy dowód, jak dobrym i niezepsutym materyałem jest lud ten — i jak pięknie by się on mógł pod kierunkiem wytrawnej ręki rozwijać.

Mamy do zanotowania założenie nowego pisma polskiego fachowego. Jest to — **„Miesięcznik dla buchalteryi“**, którego pierwszy numer ukazał się w tym miesiącu we Lwowie. Z przedmowy przytaczamy kilka trafnych uwag, życząc nowemu pismu jak najlepszego rozwoju:

„W artykułach podawać zdobycze ekonomii społecznej, umiejętności rachunkowej i handlowej wogóle, by zaznajamiać interesowanych o każdym w tej dziedzinie postępie i zbierać skrzętnie wszystkie wieści i wiadomości, które mogą się przydać urzędnikom rachunkowym państwowym lub prywatnym w wykonywaniu ich służby.

Świetnie redagowane pisma tego rodzaju w Niemczech, Francyi i Anglii są najlepszym dowodem, jak wiele można zdziałać w tym kierunku i dać czytelnikowi nietylko teoretycznych, ale i praktycznych użytecznych rad, wskazówek i nowych sposobów.

Wszakże każda nauka, każda umiejętność postępuje bezustannie naprzód — któż więc jej zdobycze ma przekazać szerokiemu kołu interesowanych, kto ma wskazywać na nowe prądy, na nowe pomysły — kto ma wreszcie dawać rady i wskazówski, jak je zastosować w praktyce, jeśli nie pismo fachowe?

A u nas szczególnie daje się odczuwać potrzeba podobnego wydawnictwa. Nauka rachunkowości, buchalteryi i wogóle umiejętności handlowej ma u nas bardzo niewiele obecnie reprezentantów — a jeżeli oni są, gdzież dowiemy się o nich, o ich pracy i jej owocach — jeśli tego nie uczyni pismo fachowe?

Pismo takie, jeśliby nawet przyniosło niewiele prac naszych własnych, — to spełni nawet swe zadania wtedy, jeśli pouczy co w tym kierunku zrobiono dotąd zagranicą“.

Przykład niebywałej chyba buty niemieckiego germanizatora podaje **„Gazeta Gdańska“**:

„Wydawca „Gazety Gdańskiej“ wysłał do niemieckiej księgarni niejakiegoś Hermana Constenoble w Jenie zamówienie na kilka książek. Zamówienie to przesłane zostało w kopercie z polskim nagłówkiem. Niebawem przyszedł od owego niemieckiego księgarza list, który w tłómaczeniu brzmi jak następuje:

„Na pański list z 29 b. m. w odpowiedzi, iż przedewszystkiem jest koniecznem (!), jeżeli Pan chcesz ze mną zawiązać stosunki, aby Pan sobie sprawił papier listowy z niemieckiemi nagłówkami (!!) (wydrukowaną firmą).

W państwie niemieckiem rozsyłanie listów, na których u góry nazwa niemieckiego miasta Gdańsk w języku historycznie (!) martwego (!) narodu (!) jest zamieszczoną, — uważam za rodzaj zachowania się, dla którego niestesty brak grzecznego wyrażenia“.

Uniżony
Hermann Constenoble.“

Słusznie *„Gazeta Gdańska“* podając fakt ten do wiadomości publicznej dodaje, że za prawdziwą hańbę powinien by sobie uważać dziś każdy kupiec-Polak korespondowanie ze swymi dostawcami w innym języku, niż w polskim, jeżeli dochodzi już do tego, że Niemcy czują się obrażonymi widokiem samych nagłówków w języku polskim. Nauczyćby się mogli w tym względzie kupcy nasi bardzo wiele, gdyby — zwłaszcza ci, którzy dają anonsa do niemieckich gazet — przeczytali sobie uważnie, co te gazety też o nas piszą.

Znana hakatystowska jędza **„Schlesische Zeitung“** w jednym z ostatnich numerów umieszcza zjadliwą napaść przeciw Towarzystwu Pomocy Naukowej im. K. Marcinkowskiego:

„Towarzystwo to jest głównym rozsadnikiem i szczepicielem agitacyi wielkopolskiej.

Towarzystwo to dąży do celów wybitnie narodowo-polskich i całą działalnością swą tworzy sprzeczność z systemem rządowym pruskim. W statutach swych Towarzystwo na naczelnem miejscu umieściło dążność do „wspierania i kształcenia zdolności młodzieży w celu użytecznego ich zastosowania dla narodu“. Oczywiście mowa tu o „niepodległym narodzie polskim“. To też, gdy rząd przejrzawszy dążności Towarzystwa, swego poparcia mu odmówił, uważa dziś polskie duchowieństwo za obowiązek swój popierać o ile możności tę instytucyę“.

Na domiar nieszczęścia nie wie biedna *„Schl. Ztg.“*, jakby tu podjąć walkę z Polakami, bo projekty rządowe nie zawsze do celu prowadzą, jak to potwierdza poniższy wyjątek z **„Freisinnige Zeitung“**, który obiegł już całą prasę niemiecką:

„Jak kolonizacya w Księstwie Poznańskiem z funduszu stumilionowego szkodzi właśnie niemczyźnie, donoszą nam z Wrześni. W okolicy tego miasta kupiła komisya kolonizacyjna, jak wiadomo, wielkie majątki i założyła kolonie. Pod protektoratem komisyi kolonizacyjnej i ich urzędników założono we Wrześni zeszłego lata „Bazar niemiecki“ (deutsches Kaufhaus), Spółkę zapisaną z ograniczoną poręką. Kolonistom z góry nakazano brać udział w tej Spółce. Komisya kolonizacyjna kupiła dla Spółki posiadłość w mieście za 90,000 marek i oddała ją Bazarowi niemieckiemu, który też robi wielkie interesa. Ale któż na tem cierpi? — Nikt inny, jak niemieccy przemysłowcy w mieście, i to z dwóch przyczyn. Nie tylko tracą oni odbiorców niemieckich, których pozyskał Bazar, lecz założenie Bazaru spowodowało także Polaków do tego, że jeszcze bardziej łączą się pod względem handlowym i przemysłowym i zrywają pod tym względem zupełnie dawniejsze swe stosunki z Niemcami“.

Niemcy są niezmiernie zmartwieni niepowodzeniami zapędów germanizacyjnych na Mazurach. Pomimo wszystkich ich wysiłków daje dziś **„Gazeta Ludowa“** z Ełku piękny przykład poczucia przynależności do całej Polski, pisząc o mowie posła Czarlińskiego, co następuje:

„Ale to się nie udało: dyrektorzy kopalń odpowiedzieli na to, że nie dadzą sobie rady bez takich robotników. Centralny związek przemysłu tkackiego







(Patrz artykuł.)

Ś. p. Juliusz Kossak.



także bronił się przeciw temu, żeby nie wolno było przyjmować polskich robotników".

Przytoczyliśmy w całości niemal ustęp powyższy *„Gazety Ludowej"*, aby zwrócić uwagę szerszego ogółu na pełną poświęcenia pracę dzielnego jej redaktora, pana Pawła Neukansa i życzyć „Gazecie" najlepszego rozwoju.

Smutne wieści krążą w prasie o nieformalnościach zaszłych w galicyjskiej kasie oszczędności. — Przeprowadzone śledztwo wykazało, że przeszło 4 miliony zł. reńsk. zostało wypożyczone przedsiębiorstwom naftowym bez odpowiedniej gwarancyi. Słusznie pisze **„Gazeta Handlowa"**:

„Sprawa ma niestety społeczną stronę dość smutną. Przedewszystkiem dowodzi ona, że zarząd kasy prowadził się nieudolężnie, że dyr. kasy, dr. Zima, rządził się w kasie arbitralnie i postępował lekkomyślnie; z drugiej znowu strony bolesnem jest to, że mimowolnym zresztą, jak się zdaje, winowajcą całego przesilenia stał się tu człowiek tak wybitny, polityk tak rozumny i finansista praktyczny, jak poseł Szczepanowski, autor „Nędzy w Galicyi". Spólnik bowiem firmy naftowej, zadłużony na tak znaczną sumę w kasie, jest tym samym politykiem i ekonomistą, który rozpoczął swoją działalność publiczną w Galicyi pod hasłem gruntowej reformy stosunków gospodarczych".

„Otóż własna jego prywatna działalność ekonomiczna przyniosła owoce tak gorzkie. Niesprawiedliwością byłoby podawać tu w wątpliwość dobrą wiarę Szczepanowskiego, bo o tem, uchowaj Boże, mowy nawet być nie może. Pokazało się tylko, że on sam w swojej pracy finansowej trafił w Galicyi na grunt niewdzięczny".

Przed kilku tygodniami podzieliliśmy się z Czytelnikami naszymi w osobnym artykule obserwacyami, dotyczącemi stanowiska prasy politycznej francuskiej wobec Polaków. Obecnie możemy te uwagi poczęści uzupełnić zaczerpniętem z **„Niwy Polskiej"** sprawozdaniem:

„Nie wszyscy jednak Francuzi są dla nas tak przychylnie usposobieni; daleko częściej bowiem można się u nich spotkać z surową krytyką, lub złośliwą oceną naszych wad narodowych. Nie gniewamy się jednak i o to, przeciwnie, powinniśmy nawet być wdzięczni za krytykę sumienną, a choćby i za samo otwieranie nam oczu, przysłoniętych niestety zbyt często mgłą złudzeń naiwnych.

Do rzędu takich „krytyków" zapisał się niejaki p. Jan de L'houméde, który w przedostatnim zeszycie *Revue hebdomadaire* wypowiada o nas swe poglądy. Czy są one słuszne niech to czytelnik sam osądzi — w każdym wszakże razie zapoznać się z niemi nie będzie rzeczą zbyteczną.

Autor przedsięwziął podróż po Królestwie Polskiem. Rezultat tych spostrzeżeń niezbyt głęboki, ani obfity.

Warszawa razi podróżnika swoją kosmopolityczną banalnością i naśladownictwem Paryża. Krakowskie Przedmieście wydaje mu się przedłużeniem Boulevard des Italis.

Hotele, magazyny, wystawy sklepowe — wedle paryskiej mody. „Żadnej oryginalności ani w strojach (?) ani w obyczajach". Dalej autor zwiedza Łomżę, biada nad opłakanym stanem środków komunikacyjnych. Podróżnik spędzał święta Bożego Narodzenia na wsi u hr. P., zaś Wielkanocne u p. O. To mu nastręcza pole do uwagi, że każde święto religijne łączy się u nas z gastronomiczną orgią. Zwiedzając Łódź, cieszy się, że polityka Bismarcka zraziła Słowian do Niemców; w Kielcach czyni spostrzeżenie nad instytucyą Towarzystwa kred. ziemskiego, robi wzmiankę o obywatelskiej działalności rodziny Górskich; biada nad rozrzutnością Polaków,

których gubi kredyt długoterminowy, albowiem nie umieją z niego korzystać i zamiast na ulepszenia w gospodarstwie, używają go na podróże do Monte Carlo, Wiednia lub Paryża, a co będzie potem — mniejsza. Nieopatrzność jest cechą czysto polską. Chłop przez cały tydzień przymiera głodem, aby w niedzielę wypić za całego rubla wódki. Pan, przez dziesięć miesięcy żyje kartoflami, aby przez dwa — stracić kilkoletni dochód za granicą. Z małemi wyjątkami, Słowianin, któremu udzielono pożyczki, jest człowiekiem zgubionym, czycha na niego emigracya lub ruina. Polaka gubi jeszcze szlachecka buta: szewc pisze rachunki na papierze herbowym (ma do tego herbu prawo i zapomnieć o tem nie może) gotów poświęcać się mieszczańskiemu zawodowi, ale za nic nie chce za mieszczanina uchodzić.

„Jest to i smutne i śmieszne zarazem". Polacy nie skorzystali z doświadczeń dziejowych, nie chcą zrozumieć, że powodem śmierci politycznej ich państwa był brak mieszczaństwa i dziś zamiast je w sobie wytworzyć, wolą umierać ekonomicznie i społecznie na korzyść żydów.

Autor stwierdza z radością, że kapitaliści francuscy mogą w tym kraju zarobić miliony, że pole dla francuskiego przemysłu i rolnictwa stoi otworem, a pieniądze francuskie mogłyby wyzwolić chłopa polskiego od żydowskiej lichwy".





NA DOBIE.

Elberfeld, w Lutym.

Szanowna Redakcyo Pracy!

Widząc Wasze zbawienne dla całego wychodźtwa polskiego usiłowania w kierunku szerzenia oświaty, udajemy się do Was z pełną ufnością, iż spostrzeżenia nasze, poczynione w ciągu długiego szeregu lat pobytu na obczyźnie, zakomunikujecie szerokiemu ogółowi, aby wiedział czego ma się od nas tu z emigracyi spodziewać.

Nieszczęściem naszego wychodźtwa jest trudny do zwalczenia wstręt do łączenia się w towarzystwa. Nic tu nie pomogą nawoływania ani skargi: gdzie brak rozumu i dobrej woli, tam obca ręka tego nie zastąpi. Że jednak oni są tak bez rozumu i bez tej dobrej woli łączenia się, wina to poczęści kraju, który widocznie zamało stara się o szerzenie oświaty. Z człowiekiem oświeconym i na obczyźnie łatwo sobie dać radę i do wspólnej pracy przystąpić — z takim zaś materyałem, jaki tu z Księstwa przychodzi, to i święci nie poradzą sobie.

Z drugiej strony przyznać jednak musimy, że przecież każde społeczeństwo jest obdarzone ludźmi nieukami, nieuspołecznionemi jednostkami, które dopiero muszą być zaprzągnięte do pracy towarzyskiej dla własnego ich dobra, lecz za to patrzmy na socyal-demokratów! — Oni mają swych wędrownych agitatorów, którzy chodzą i rozdzielają ludowi broszurki. Patrzmy na centrowców! — Oni robią to samo, gdy się spostrzegli, że socyal-demokraci w ten sposób najlepiej wychodzą. My jedni nie umiemy ich naśladować.

Czyby to nie było potrzebnem zarządzenie jakiejś opieki nad młodzieżą naszą po wsiach, aby ją też do czegoś zachęcić, umysł jej rozjaśnić, zanim się ją puści na świat szeroki.

Są towarzystwa rolnicze, to prawda, ale potrzeba, aby i robotnik biedny do towarzystw należał — i aby kraj dbał więcej o ludzi, których się z oczu — nieraz na zawsze — pozbywa.

Z szacunkiem

Anastazy M.

* * *

Z Górnego Szląska.

Kochanej naszej „Pracy"!

Skreślić chcę kilka słów o tutajszych stosunkach. Mieszkam w okolicy Bytomia, że zaś niedawno dłuższą podróż odbyłem, więc się też nazbierało dużo bardzo rzeczy, o których trzeba napisać. Przedewszystkiem uskarżyć się muszę na postępowanie władz cywilnych z nami w sprawie zapisywania nazwisk polskich. Oto dnia 29 Grudnia zeszłego roku przyszedłem do urzędu, aby zapisać nowonarodzone dziecię moje. Mówię do urzędnika po niemiecku, bo jeśli odezwać się po polsku, to zaraz krzyczą, że to wielki agitator i posyłają w ślad stróżów patrzeć, do kogo chodzę, a z kim się znajomię. Więc mówię, a proszę, aby córkę moją zapisał przecie na *ska.* A on zapisuje *ski.* Jakto, mówię, przecież moja żona nie jest mężczyzną, lecz niewiastą, więc jakże córka może się nazywać . . . . . ski. A on mi na to jak gębę rozpuścił, że tu niemiecki kraj jest i niemieckie prawo jest i moja córka ma być na *ski* i kwita. „Prawo, ja myślę, nie jest ani niemieckie ani ruskie, ale Boskie, dla wszystkich ludzi równe", mówię — a on wciąż swoje, „że ma tak zgóry nakazane, jak moja córka ma się nazywać".

Poszedłem więc do wyższej władzy; nie wiem jak się skończy.

Ostrzegam was, bracia rodacy, pilnujcie swego nazwiska jak oka w głowie, aby z was Niemców nie robili, bo to jest wszystko *szwindel* co oni gadają, że prawo jest nad nami niemieckie: prawo Boskie jest takie, że jeślim się Polakiem urodził to wiary naszej ojczyźnie dochowam, choćby Niemcy wciąż wmawiać mieli na swą korzyść, że już Polski nie będzie.

(W sprawie powyższej radzimy zawsze udawać się do wyższej instancyi i posyłać skargi na ręce posłów naszych, a wynik będzie pewny. Red.)

Przejeżdżając potem przez pewną miejscowość na Szląsku, Kaltwasser zniemiecka znaną, nasłuchałem ja się niemało skarg na przekręcanie nazwisk w szkole i na naukę niemiecką. Dziecko polskie po polsku się wychowało, skądże więc ono ma znać obcy język niemiecki? A tu nauczyciel po niemiecku szwargocze i choćby z najmniejszemi dziećmi. Więc też dzieciszczka nie wiedzą co mają robić, bo taka nauka to przecież śmiech czysty. Dlaczego oni naprzód dzieciom tego nie przedłożą po polsku, a potem po niemiecku, gdy już rozumieć będą?

Nadmieniam tu, że przemysłowcy i kupcy nasi z Poznańskiego mogliby na Szląsku dobry kawałek chleba znaleźć, bo tu polskich handli nie ma, a lud coraz bardziej na oczy widzi, kto obcy a kto swój.

W Król. Hucie, w Katowicach, w Bytomiu i w Gliwicach jest i ruch duży i polscy kupcy możeby filie swych składów poznańskich mogli pootwierać?

W Bytomiu tu u nas niema np. żadnego handlu kolonialnego, żelaza, bielizny, sukna, skór, bławatów, a okolica przecie polska.

Byłem też i w Pruszkowie pod Opolem i wyprosiłem sobie dla „Pracy" od jednego z tutajszych list, który podaję:

Polacy stanowią tu ogromną większość mieszkańców. Dość przejść się po wsiach, aby być co chwila witanym naszem „pochwalony", dość stanąć po nabożeństwie przed kościołem lub na targu przejść się po rynku, a zdawać się będzie, że się jest w małej mieścinie Księstwa. Ale całą polskość reprezentują tutaj włościanie, a po miastach stróże, robotnicy wszelkiego rodzaju, cała zaś t. zw. inteligencya, wszystko, co chodzi w kapeluszu i nakłada tużurek, mówi mową Germanów, gdyż albo jest niemieckie, albo też zniemczone.

Język polski wyganiany jest ze szkół i napisów na szyldach, uczniowie karmieni miłością do pruskiego *Vaterlandu* i nienawiścią ku wszystkiemu, co polskie, prenumerowanie polskiej gazety uważa się za rzecz wysoce niewłaściwą. Dyrektor tutejszego Instytutu Pomologicznego, p. Stoll, jest zajadłym hakatystą; nawet pismo przyrodnicze niemieckie piętnowało jego wielce naganne postępowanie, polegające na czynieniu ze szkoły miejsca do rozdmuchiwania nienawiści plemiennych. Jednemu uczniowi zagroził niezwłocznem wydaleniem ze szkoły, gdy się dowiedział, że rozdawał wieśniakom podczas wyborów kartki z nazwiskiem polskiego kandydata.

Zato Niemcy wnieśli tu swoją kulturę. Gdy się patrzy na okolice, gęsto usiane wioskami, w których zdaleka już wabią oko ku sobie bielone domki ze starannie utrzymywanemi ogródkami owocowemi, na idealnie wytknięte drogi i schludnie odzianych ludzi, — nabiera się przekonania, że dobrobyt jest tu względnie dość wysoki; a gdy zewsząd dolatuje mowa polska, wówczas powstaje pewność, że lud polski nauczył się wiele od Niemców, ale nie zniemczy się już nigdy.

Na tem kończę moje pisanie. Całą duszą życzę szan. Redakcyi, aby nasze kochane pismo „Pracę" tak dalej ku pożytkowi narodowemu i pod narodowym sztandarem prowadziła, a wszyscy przepełnieni będziemy wdzięcznością.

Wierny Czytelnik z pod *Bytomia.*

* * *

Od czytelników otrzymujemy dwie przestrogi w sprawie uprawianego kosztem przebiegłej reklamy podwójnego szwindlu.

1) Istnieje w Ameryce jakieś biuro pana D. I. Ehrichta, które rozsyła na wszystkie strony cyrkularze z ofertami nabycia ziemi w Texas. Okolica to dla Polaków jak najgorsza, a każdy grosz zaprzepaszczony.

Baczność więc, aby ciężko zapracowany grosz nie szedł na marne w ręce wyzyskiwaczy zamorskich.

2) Blagą operuje pewne wydawnictwo, o którem i my w mniemaniu dobrego celu ogłosiliśmy reklamę w numerze z dnia 29 Stycznia na str. 137 w wiadomościach literackich. Nie jest prawdą, że zysk wydawnictwa tego idzie na kościół, bo kościół dostaje od egzemplarza 50 fen., a kolporterzy germanizatorskiej firmy 1 m. 50 fen. Najlepiej dbać o własne nasze swojskie potrzeby społeczne, na obczyznę ani grosza nie posyłać, to nie będą się obcy paśli naszym groszem. *S.*



Co się z nami dzieje?

(Kilka myśli z początkiem roku.)

„Duchów **lekkich** jest wiele, bardzo wiele! Należą do nich młodzi, starzy, bogaci, ubodzy, znakomici i nieznani, uczeni i głupcy. Sangwiniści ci społeczni zrywają się, jak zwiędłe liście, za lada powiewem i za lada ciszą, przypadają do ziemi. Kwitną i przekwitają, wierzą i rozpaczają, kochają i nienawidzą, **nie zdawszy sobie sprawy z tego, co się z nimi dzieje.**" *J. Szujski.*

Ułomności ludzkich, niestety jest o wiele więcej, jak ułomności w świecie roślinnym lub zwierzęcym. Mało która roślina ominie się z swem przeznaczeniem, mało który kwiat opadnie bez owocu. — W przyrodzie idzie wszystko torem jednym, spełnia swą powinność, tworzy — służy — a w należytym czasie ściele się jako rzecz potrzebna dla rozwoju i siły drugich.

Wśród życia ludzkiego nie idzie tak wszystko jednostajnym trybem. Duch ludzki — u jednych rwie się za wysoko, u drugich śpi za ciężko, u jednych zasklepia się egoizmem, u drugich zapomina o sobie, rwąc się w niezmierzone szlaki wybujałej wyobraźni.

Do zupełnej równowagi zda się ludzkość nigdy nie dojdzie. Jednak należy o to się starać usilnie, aby życie ludzkie utrzymać w możliwie zakreślonym planie i celu. Aby dojść do tego, trzeba od czasu do czasu nad życiem swojem zrobić przegląd uważny i rozpatrzyć się w jego brakach. Najpospolitszą wadą ludzką jest zaś właśnie brak tego rozważania nad życiem. **Nie my kierujemy życiem, ale ono kieruje nami.** Dla tego jest za wiele zmarnowanych chwil i dla tego śladem za nami nie rozściela się droga wielkiej budowy obmyślanej i prowadzonej wytrwale.

„Z godzin, które płyną bez użytku, najprędzej robią się lata" — z chwil straconych marnie urosł największy głaz, tłoczący nam piersi ciężarem niedoli.

Co się z nami dzieje? pytaćby należało ciągle — a my zdaje się tego pytania nie słyszymy. Co się dzieje z nami? Rośniemyż, czy upadamy? Potężniejemy czy słabniemy? Rozświetlamy się prawdą i wiedzą, czyli toniemy w nocy upadku moralnego? Dźwigamyż wieko grobowe w górę, by życia oddechem wywołać jutrzenkę swobody?

Co się z nami dzieje? Czyli idziemy w zwartym szeregu naprzód, czyli otwieramy stare, zardzewiałe kraty przesądów i przywar? czyli my ku lepszemu dążym wyraźnie?

Kto odpowie na to?

Odpowiedzią są czyny.

Popatrzmy na rok miniony, na dobiegającą do mety ostatnią dziesiątkę wieku — na nasze czytelnie domowe, nasze prace wśród potrzebujących oświaty i nauki — policzmy ofiary złożone na ołtarzu dobra Ojczyzny — pokażmy głębie swe wyplenione z tych przywar — a wtedy odpowiedź będzie wyraźną, co się z nami dzieje!!

Dzieje się z nami źle! Ciężką przewiną jest wątpić i na wszystko czarno patrzeć, ale jeszcze cięższą winą jest łudzić się optymizmem i mieć o sobie za dobre wyobrażenie.

Z nami jest źle, bo mało u nas istotnych czynów, a wiele deklamacyi, pozowania, samochwalstwa i blagi. Nam z ręki wydzierają dzień po dniu, rok po roku, ssąc z nich każdą chwilę dla siebie, a tem samem pogłębiając naszą nieszczęsną niedolę. Nam wykupują ziemię, tępią język, gaszą uczucia narodowe, z dzieci naszych robią obce ideałom Polski jednostki — H. K. T. gnębi nasze prawa i byt nasz materyalny nawet podkopuje, a my — ślimaczo zamknięci w skorupie wygód i samolubstwa, ani nie widzimy ani nie słyszymy tego, co się dzieje. Naród, będący w tak ciężkiej i strasznej niedoli, powinien siłą dusz wielkich potęgę swą zaznaczać, a tymczasem jak powiada Szujski: — „duchów lekkich jest wiele, bardzo wiele!" — Te duchy lekkie, te suche liście, które wiatr roznosi daleko, te kwiaty bezwonne, które opadają bez owocu, to nasza słabość i wielka przewina. Istnienie jednostki — mierzy się istnieniem jednego ducha. Życie narodu — znaczy się pochodem duchów wielu. Gdzie duchy są wielkie, mężne — poświęcone sprawom świętym, tam ściele się droga życia jako tęcza jasna — jako pasmo promienne rylcem historyi pisane.

A za nami cóż widno?... Trochę czytelni ludowych, kilka stowarzyszeń słabo żyjących, parę chwil oddanych czytaniu i pogłębianiu wiedzy?

Jeśli tylko tyle — to mało!!..

Każdy nad sobą najpierw powinien wytrwale pracować, a potem pracować nad tymi, którzy potrzebują oświaty. Nie godzi się nam spuszczać leniwie na to, iż ci lub owi pracują, to już wystarczy. Są jednostki, które biorą na siebie za w i e l e, które pracują za dziesiątki — podczas, gdy inni nic nie robią. To jest właśnie największą lekkością duchów naszych i to szkodzi strasznie sprawie szerzenia oświaty. Jeśli rozumiemy i pojmujemy poważnie, co się z nami dzieje, jeśli chcemy w czynach udowodnić naszą miłość Ojczyzny szczerą, a nie pozowaną, wtedy rozważmy, ileśmy chwil zmarnowali, a bierzmy się do szybkiej poprawy.

Nie dość śpiewać i deklamować o tem, iż Ojczyzna nasza nie zginęła — to trzeba stwierdzać cichą, wytrwałą pracą i nad sobą i nad drugimi, to trzeba stwierdzić dowodami, bo należy rozumieć c o s i ę z n a m i d z i e j e!!

Jadwiga S.



W dniach postu.

Więc ucichł gwar — ruch, zabaw wir,
Muzyki skocznej umilkły tony...
Karnawał zginął — przykrył go kir,
Do pracy wrócił świat rozbawiony.

Świat rozbawiony!... dziwne jest brzmienie
Tych słów w dzisiejszej świata niedoli...
Gdzie, niźli uśmiech — częstsze westchnienie,
Gdzie miasto szczęścia — więcej niewoli.

Bawić się! hulać!.. o, tak bywało
Na naszej ziemi przed wielu laty...
Gdy się pohańców z kraju wygnało,
A kraj był wolny — silny — bogaty.

Lecz dzisiaj!... Boże!.. w łachmanach sromu,
W więzach, cierpieniach — wśród łez boleści
Komu tu hulać — i śpiewać komu,
Komu o tanach podawać wieści?

Post u nas wielki — post długotrwały
Wiekowych cierpień, pokuty — żalu...
Nas już popiołem wrogi nazwały,
Gdy my być musim siłą metalu.

Niezłomni — mężni i nieugięci
Hartujmy wolę — wzmacniajmy siły...
Nie karnawałem bądźmy zajęci,
Lecz myślmy wskrzesić życie z mogiły.

Popiołem głowy posypmy snadno,
A serca strojmy w złota odblaski...
Poprawą życia sięgnijmy na dno,
A bądźmy godni zbawienia łaski.

Post, bracia moi!... Post w Polsce wielki,
I dokąd nieba nie dadzą mocy,
Dokąd nie będzie cnoty kropelki,
Dotąd nie wyjdziem z pokuty nocy!!

Jadwiga S.

15. 2. 99 r.



Pogrzeb Kossaka.

Od czasu, gdy śmiertelne szczątki Asnyka spoczęły w Skałkowskich podziemiach, nie miał Kraków liczniejszego, ani bardziej rzewnego pogrzebu.

Już od godziny drugiej po południu olbrzymie tłumy zapełniły ulicę Zwierzyniecką i plac pod „Latarnią", gdzie w domu własnym w powodzi świateł i kwiatów spoczywały zabalsamowane zwłoki artysty.

O godzinie trzeciej rozpoczęły się ceremonie żałobne i orszak pogrzebowy pociągnął długim wężem przez gród Podwawelski.

W latarniach pokrytych kirem, zapalono gaz. Chóry Towarzystwa muzycznego zaintonowały pieśń poważną, pieśń żalu — zabrzmiały modły duchowieństwa... i droga trumna posuwała się zwolna wśród tysiącznego pogłowia ku sercu miasta, ku rynkowi. Tu orszak żałobników jeszcze zolbrzymiał.

Tuż za trumną postępowała rodzina ś. p. Juliusza, wdowa z synami Wojciechem, Tadeuszem i Stefanem, zięciowie i wnuczki. Dalej rada miasta Krakowa, następnie liczne delegacye.

Za olbrzymim karawanem toczył się wóz pełen wieńców i kwiecia, powiewając rozpuszczonemi szarfami. Wśród setki tych oznak czci, wyróżniały się wieńce

„Koła literackiego“, „Malarzy krakowskich“, wieńce czasopism galicyjskich i warszawskich.

Od bramy cmentarza Rakowieckiego, wzięli trumnę na barki koledzy artyści-malarze i profesorowie Szkoły sztuk pięknych.

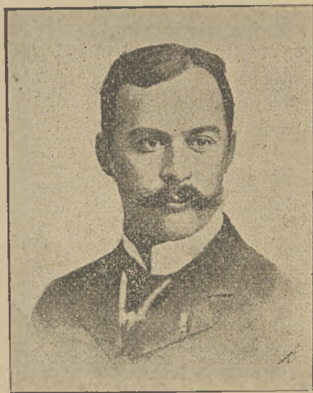
Trzechkrotnem przemówieniem pożegnano zgasłego artystę.

Przy wyprowadzeniu zwłok pierwszy przemówił w imieniu malarzy pan Benedyktowicz. Następnie z trybuny, wzniesionej przed gmachem Koła artystyczno-literackiego, przemówił Michał Bałucki, żegnając ś. p. Kossaka w imieniu Koła i przypominając, że zmarłemu artyście przypada zasługa powołania tej instytucyi do życia.

Nad mogiłą żegnał trumnę, widzianą po raz ostatni, słowami szczerego żalu, pan Zdziechowiecki.

I posypały się grudki krakowskiej ziemi wśród łez i westchnień serdecznych!

Wielki batalista polski spoczął na wieki! Zwłoki ś. p. Juliusza skrył grobowiec rodzinny.



Wojciech Kossak.

Długo stał tłum żałobny przed sarkofagiem, szepcząc modlitwy pożegnania.

Słyszałem dużo wspomnień serdecznych, związanych z pamięcią zmarłego, słyszałem i przepiękną poetycką fantazyę jednego z młodych malarzy krakowskich.

— Za tą trumną, w orszaku żałobnym — mówił głosem od łez drżącym — jak za trumną rycerza, poprowadziłbym wiernego towarzysza w życiowej wędrówce, polskiego rumaka w starożytnym rzędzie, powiózłbym całe Mohortowskie stado, aby jak ona „Białonóżka“ zarżało żałośnie nad mogiłą!...

Pozatem rodzina zgasłego artysty, otrzymała tysiące depesz kondolencyjnych, a między innemi i od cesarza Wilhelma z Berlina, brzmiącej w dokładnym przykładzie, jak następuje:

„Do artysty malarza von Kossaka w Krakowie. Zamek w Berlinie. Dowiaduję się z rzetelnym żalem, że pan stracił swego ojca i wyrażam panu z powodu tej bolesnej straty moje współczucie. Wilhelm.“

Matejko, umierając, wyprosił się od piwniczych grobów na Skałce, chociaż tam spoczywałby wśród sobie równych: wolał on spać pod otwartem niebem, na cmentarzu, gdzie wiosna co roku wraz ze skowronkiem zagląda, skąd można się wydostać, aby odbyć wędrówkę po miejscach ukochanych. Stało się zadość woli odnowiciela Maryackiej świątyni. I Kossaka chciano zamknąć w podziemnym lochu, gdzie ciemno wilgotno, głucho; na szczęście, ominął go ten zaszczyt: z darniowej mogiły zobaczy znowu sznur żurawi, polowanie na grubego zwierza w puszczy litewskiej i na czaple w wilanowskich sitowiach, usłyszy szum skrzydeł, skrzyp pługa i szmer sochy.

Żegnam cię, drogi przyjacielu, zdaleka; do mogiły twej trafię i wówczas zapytam: — czy pamiętasz nasze uczty redakcyjne, nieraz poważne, jak dekrety pargaminowe, a nieraz pełne pustoty, którym przewodniczył z punktualnością zegarową i z powagą niezamąconą najczcigodniejszy Jenike.

Spuścizna Kossaka dostała się synowi jego, Wojciechowi. Syn kroczy traktem szerszym, posiadł tajemnicę techniki, jakiej dawna szkoła nie znała — to są jego osobiste własności, ale spuścizna ojcowska dała mu kierunek i zrozumienie swojactwa, wraz z jego umiłowaniem. Ojciec nie namalowałby takiej Berezyny, za groźne to widowisko dla niego, za rozległe i za krwawe pole dla artysty, lubującego się w scenach pogodnych i skupionych, w malowidłach pamiątkowych, które zdobiły dwory i dworki wiejskie, i na gołej piersi, niby talizman się kryły.

R.

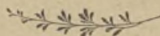


nie zupełnie dobry, ale w każdym razie lepszy niż zamieszczony w „Pracy“ — pozwalam sobie przesłać go Szanownej Redakcyi z prośbą, aby w najbliższym numerze „Pracy“ zechciała umieścić niniejszy widok klasztoru.

W Kronice zaś, resp. opisie Mogilna, pominięto, iż Mogilno posiada jeszcze trzeci kościółek z drzewa pod wezwaniem św. Klemensa, fundowany, podług akt, tak jak klasztor i kościół farny w r. 1065, i to przez „Żołnierza Dobrogosta“. Kościółek ten wznosi się na bardzo pięknie tuż nad jeziorem położonym cmentarzu, który zwłaszcza latem nader uroczo się przedstawia, gdy poważnie w zieleń się przybierze i odbija się o jezioro czyste. Te kilka słów dla uzupełnienia.

Z uszanowaniem

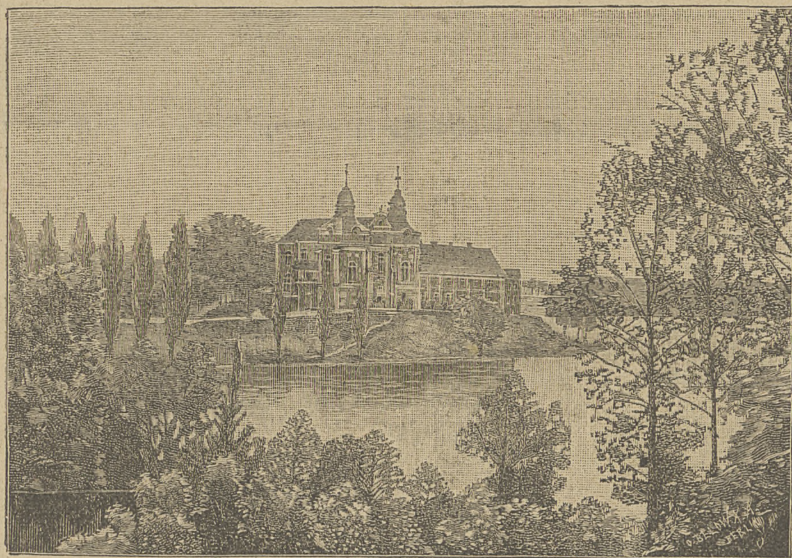
Czytelnik „Pracy“.



Z kraju i obczyzny.

Pożyteczna instytucya. Do rzędu nader pożytecznych instytucyi, które dobroczynny wpływ wywrzeć muszą na cały rozwój życia społecznego, należą istniejące w Kaliszu (w Król. Polskiem) warsztaty dla dzieci. Nie chodzi tu o to, aby owa dziatwa wiele zarobiła, ale chodzi o owo wzwyczajanie jej do roboty, do myślenia o niej. Wiadomo bowiem wszystkim, że próżniactwo umysłu — nieraz do zbrodni prowadzi.

W różnych większych miastach dla sierocej dziatwy są warsztaty podobne. Są takie i w Kaliszu już od 1 kwietnia 1891 roku, pod opieką Kaliskiego Towarzystwa Dobroczynności. Zakładając te warsztaty, miało ono na celu dać przytułek dzienny, pożywienie, opiekę moralną i zajęcie tym dzieciom, które w domu własnym tych dobrodziejstw nie mają, lub mają je w bardzo niedostatecznym stopniu. Przedewszystkiem więc do sal wstęp mają sieroty i dzieci biednych ro-



Widok klasztoru w Mogilnie z cmentarza za jeziorem.

Z ojczystych stron.

VIII.

Jeszcze Mogilno.

Z Mogilna otrzymujemy od jednego z naszych Czytelników następujące pismo:

Mogilno, dnia 6 lutego 1899.

Szanowna Redakcya „Pracy“
w Poznaniu.

W numerze 6-ym „Pracy“ umieszczony był opis Mogilna wraz z dwoma widokami. Ponieważ przypadkowo posiadam kliszę, przedstawiającą widok klasztoru z cmentarza za jeziorem — wprawdzie

dziców, nie mogących dostatecznie wyżywić licznego swego potomstwa i dać im należytej opieki. Przyjmują tu dzieci płci obojej, w wieku od lat 11 do 14-tu, kiedy dłużej trzymać w ochronkach, ani też do fabryk odesłać ich jeszcze nie wolno, same zaś, żadnej pracy nie znając i pozostawione bez dozoru, mimowoli oddają się próżniactwu, żebraninie, kradzieży, rozpuście i t. p. Zakład ten ma więc za zadanie w pewnym stopniu zapobiegać wytwarzaniu się w społeczeństwie: próżniaków, włóczęgów, żebraków, a może i zbrodniarzy. Chłopcy pod okiem majstrów robią tu różnych form i przeznaczenia koszyki z pręcia zielonego lub białego, zakupowanego w pobliskich wioskach lub otrzymanego w darze od obywateli; wyrabiają derki, chodniki i dywaniki z krajek, ze słomy robią maty, warkocze do drzwi i okien, słomianki różnej formy w desenie i kolory, oraz kapelusze męskie i damskie. Dziewczęta pod okiem Siostry miłosierdzia i płatnej dozorczyni - szwaczki trudnią się szyciem bielizny białej, jej znaczeniem, cerowaniem, haftami i t. p. Prócz powyższych, myślano tu zaprowadzić i inne dla dzieci zajęcia: jak tkactwo, naukę wyrobów z drzewa i t. p., ale lokal i fundusze sal okazały się ku temu celowi zaszczupłe; nie zaniechano jednak jeszcze tej myśli, z tkactwem nawet robiono próby.

Chłopcy stąd idą na praktykę do majstrów stolarskich i koszykarskich, do fabryk lalek, gilz, izb felczerskich i t. p., dziewczęta zaś przeważnie do fabryk haftów, pończoch, sukna, tasiemek, gdzie je chętnie przyjmują i stosunkowo nieźle wynagradzają. W salach za pilne wykończenie robót otrzymują dzieci tytułem nagrody po 25 lub 50 kop. do rubla miesięcznie na książeczki oszczędności, a na gwiazdkę, prócz kolędy, obuwie i potrzebniejsze rzeczy z ubrania.

Oświata ludowa w Królestwie. Pozakładane przed niedawnym czasem czytelnie wiejskie ludowe w Królestwie Polskiem przynoszą zbawienne owoce. W jednem z pism warszawskich znajdujemy następującą wzmiankę:

„Podczas poboru do wojska we Włoszczowej, w gubernii kieleckiej, komisarz do spraw włościańskich, ażeby zapobiedz wałęsaniu się próżniaczemu i pijatykom rekrutów, wypożyczył im do czytania 50 książek z czytelni ludowej. Jakoż nowozaciężni spędzali wieczory na głośnem czytaniu książek. Donosząc o tem, „Warsz. Dniewn." nadmienia: „Włościanin Wincenty Komarski, który wziął z czytelni książkę p. t. „Sad przy chacie" niewątpliwie już wyciągnął z niej pożytek, albowiem natychmiast po jej przeczytaniu wydzielił ze swojej posiadłości przy chacie część gruntu pod sad i przystąpił do zasadzenia tam drzew owocowych."

To bezpośrednie oddziałanie przeczytanej w książce nauki na praktykę życia wiejskiego dowodzi, jak urodzajną glebą jest umysł naszego ludu — i że dość rzucić ziarno oświaty, aby wnet bujnego plonu się doczekać.

Do starań, jakiemi w ostatnich czasach otacza inteligencya ludność wiejską w Królestwie, przyłączyły się w ostatnich czasach usiłowania szerzenia racyonalnego zrozumienia interesów w klasie rzemieślniczej.

Do istniejących już w Warszawie trzech biur porady prawnej, uwzględniających wielki przemysł, rolnictwo, oraz sprawy włościańskie, przybyło jeszcze jedno, bodaj, że najpotrzebniejsze, bo mające na celu przedewszystkiem drobnych kupców i rzemieślników, którzy dotąd stale wyzyskiwani byli przez wszelkiego rodzaju „pokątnych doradzców", a w tej liczbie głównie żydów, mających swoje biura najczęściej w bawaryach i kawiarniach miejskich. Otworzenie przeto nowego biura, które podjęło zadanie zatamowania wyzysku i nadużyć zaufania ludzi mało wtajemniczonych w arkana prawne — powitać należy z uznaniem, a to tem więcej, że inicyatorowie i założyciele biura są to młodzi i energiczni prawnicy: Adw. przys. Władysław Korzycki i pomocnicy adw. przys. pp. Stanisław Pawiński i Józef Ostroróg-Sadowski.

Wiec w Krakowie. Dnia 29 z. m. popołudniu odbył się w uniwersytecie Jagiel. wiec ogólno-akademicki w sprawie wydania przez młodzież uniwersytecką księg pamiątkowej, ku uczczeniu 500-letniego jubileuszu założenia uniwersytetu w Krakowie.

W lipcu roku zeszłego rozpisano we Lwowie konkurs za najlepszą rozprawę „o biedzie chłopskiej", napisaną przez włościanina. Konkurs rozstrzygnięto w tych dniach. Pierwszą nagrodę (50 koron) otrzymał Franciszek Wójcik z Wyciąża, drugą (30 koron) Mikołaj Boruch z Kleparowa, trzecią (15 koron) Wojciech Gołojuch z Medyni Głogowskiej, 17-tu włościan otrzymało w upominku dwutomową „Encyklopedyą Macierzy polskiej."

Wieści z za oceanu. Smutnym dopraw dy jest los wychodźtwa polskiego — a to głównie z powodu braku dyrektywy, któraby grupowała poszczególne kolonie wychodźcze i kierowała pracą i zabiegami



Z niedalekiej przeszłości.

emigrantów. Powtóre — brak naszym wychodźcom w większej części wypadków — jakiej takiej nauki i wykształcenia. Nie umiejąc czytać ani pisać, nie mając w ręku żadnego kawałka chleba w postaci rzemiosła, wychodźcy nasi dopiero na obczyźnie uczą się poznawać wartość wiedzy i niejedni losem swego życia przypłacić muszą ciężkie doświadczenia. Takie myśli nasuwają się nam wobec wiadomości o liście, jaki otrzymał poseł do austryackiej rady państwa, Daszyński z Honolulu:

Honolulu, dnia 24go grudnia 1898. Szanowny Towarzyszu! My 43 robotnicy, prawie wszyscy z Galicyi, prosimy Was, abyście byli tak łaskawi, nas z naszej biedy ratować. Nie możemy wam dużo pisać, bo się wszyscy w areszcie znajdujemy. Więc tylko tyle: agenci z Bremeny w Niemczech sprzedali nas na trzy lata do konsula austryackiego do Honolulu, a ponieważ my się nie chcemy zdecydować tak ciężko i prawie za darmo pracować, zamknięto nas na rozkaz pana konsula i obiecują tu nas tak długo zostawić, dopóki nie wrócimy na plantacje, gdzie nam nietylko za robotę nie płacą tyle, byśmy się bodaj najeść mogli, ale w dodatku jeszcze do koni nas przywiązują i batem biją; psy na nas ganiają, by nas kąsały i prawie codzień biją. Ale jeśli nas nie wyratujecie, wolimy zawsze w areszcie zostać, a do plantacji nie wracać. W imię wszystkich nieszczęśliwych robotników polnych i aresztantów zasyłamy pozdrowienia.

Gdzie nas niema? Nowa Zelandya, (ogromne dwie wyspy na oceanie południowym) podzielona jest na 4 dyecezye: Wellinytońską, Auucklandzką, Chritschurską i Dunedińską. W Wellingtonie rezyduje Arcybiskup, inni Biskupi są jego Sufraganami. W całym kraju jest około 600,000 ludności, z tych niespełna 100,000 katolików. Szkołami i zakładami miłosierdzia zawiadują w części OO. Maryści lub rozmaite zakony żeńskie. W Parapieju Ingiewood jest Polaków żonatych 70 i 147 młodzieży i dzieci, w Strattford jest Polaków 63 żonatych i 129 młodzieży i dzieci. Ci pragną, żeby do nich przybył jaki ksiądz, umiejący po polsku. Kilku z nich, i zdaje się, że pochodzą z Zachodnich Prus, napisało do Ojców Jezuitów w Krakowie, prosząc o polskiego księdza. List napisał Antoni Potroz a podpisali go też: August Neustrowski, Augustyn Uhlenberg, Józef Fabich, Michał Dodziński.

Z Nowego Jorku kreśli nam jeden z czytelników następujący obrazek panujących tam stosunków: Niejeden, czytając ciągłe opisy polskich kolonii w Ameryce, jest tego mniemania, iż i w Nowym Jorku, tem zbiorowisku ludów, nietrudno być musi o stosowne towarzystwo polskie, że i tu, jak w wielkich miastach Europy, muszą być lokale, gdzie się wieściami z kraju napawać można, albo że co najmniej Polacy tutejsi posiadają swój organ, któryby ich o wszystkiem, co w kraju zaszło, informował! Nic z tego!

Żyje tu wprawdzie około 30,000 Polaków, choć mała to garstka w tem czteromilionowym mieście, to jednak przy solidarności mogłaby stanowić kwitnącą i zupełnie odrębną kolonię, jak to ma miejsce w Chicago, Buffalo lub innych większych miastach. Niestety, te 30,000 rozsypane po całym olbrzymim obszarze Nowego Jorku — porozbijane w legion małych towarzystw — zbyt mało się ze sobą komunikują, zbyt mało znają wzajemnie, by o jakimś solidaryzowaniu się mogła być mowa. Najlepszym tego dowodem kościół polski pod wezwaniem św. Stanisława B. Stoi on w centrum żydowskiej, brudnej dzielnicy i tylko wtedy, jeżeli go szukasz, spostrzegasz, że ten niepozorny domek-szopa to kościół polski. Co za widok żałosny. Nie dziw, że garstka gorliwych parafian niebo i ziemię poruszyć się stara, by nową świątynię na stosowniejszem miejscu i okazalszą wybudować; niestety, fundusz 30,000 dolarów, potrzebnych na ten cel, w niemowlęcym znajduje się stanie.

Tutejsze też życie towarzyskie po za granice zebrań i koncertów korporacyjnych nie wychodzi; gdyby ktoś chciał odnaleźć jakie kółko „inteligencyi“, ten straciłby napróżno czas tak drogi w Ameryce, bo i ci tak nieliczni pp. inżynierowie, lekarze etc. czasu napróżno na rozrywki tracić nie chcą i bez wytchnienia pracują w przekonaniu zapewne, że każdy dolar prędki powrót do kraju tem możliwszym czyni.

Wychodźtwo robotników. W żadnym roku w gubernii kaliskiej nie było tak wczesnych przygotowań do wychodźtwa na zarobki, jak w bieżącym: małe partye już wędrują ku granicy, korzystając widocznie z lekkiej zimy. Dworacy gremialnie dziękują swoim chlebodawcom za służbę i szukają zarobku. Nawet włościanie, posługujący się parobkami, wyrzekają na Prusy, odbierające im robotników. Z tego powodu „Swój“ w „Gaz. Kal.“ podaje projekt następujący: Dominia, potrzebujące robotników, powinny wysyłać ogłoszenia do sąsiedniej gubernii z warunkami, na jakich przyjmą daną liczbę ludzi, prosząc nadto miejscowych księży lub wójtów o ich rozpowszechnienie. Jak dziś istnieją werbownicy, namawiający ludzi do Prus, tak znajdą się i tacy, którzy będą dostawiali robotnika z sąsiednich gubernij. Wielu znajdzie się takich, którzy, zachęceni większą płacą, niż ta, jaką im płaci miejscowy właściciel (który nie robi tego ze względu, że nie chce bałamucić ludzi podwyższeniem raz ustanowionej płacy), pośpieszy na wezwanie i na drugi rok pociągnie ze sobą innych.

Kolonia polska w Antwerpii — z wyjątkiem kilku osób — składa się wyłącznie z uczniów akademii handlowej. W bieżącym roku szkolnym jest tu ich przeszło trzydziestu. Przy ulicy Longue rue d' Heerenthals Nr. 39, posiadają własne towarzystwo z biblioteką i czytelnią, w łonie którego związała się obecnie „komisya emigracyjna“. Komisya ta, licząca pięciu członków, ma na celu udzielenie pomocy i wskazówek emigrantom polskim, przejeżdżającym przez Antwerpię i ochronienie ich od wyzysku ze strony rozmaitych przedsiębiorców i agentów.

Służąc chętnie informacyami wszystkim Polakom goszczącym w Antwerpii, członkowie tego, tak sympatycznego i użytecznego kółka rozdają wychodźcom ludowe wydawnictwa, zwiedzają hotele emigranckie, zaglądają na stojące w przystani okręty itd.

Miło nam jest w kraju dowiedzieć się jak dzielnie młodzież nasza spełnia swój obowiązek! *O.*



Gdzie Bożej wiary...

Gdzie Bożej wiary cud,
A pieśni uczuć władza: —
Tam powiew wonnych złud
Cierpienia rozpogadza...

Gdzie blask rozumu lśni,
A mądrość światło nieci: —
Tam prawda życia tkwi
I ludzkie szczęście świeci...

Taida hr. Wodzicka.





S. p. Caprivi.

O śmierci byłego kanclerza Rzeszy niemieckiej, ś. p. Capriviego, donosiły już wszystkie pisma codzienne. Nam więc dodać tylko jeszcze wypada, iż świeżo zmarły generał Caprivi lepszą zostawił po sobie pamięć, aniżeli Bismark.

Trudnem było zadanie Capriviego na stanowisku kanclerza. Objął je po Bismarku, w którym potężne stronnictwo widziało co najmniej pół-boga. A Bismark uważał Capriviego za swego osobistego wroga. Nie krył się też wcale z tego rodzaju przekonaniem. Zaraz po zajęciu przez Capriviego stanowiska tak odpowiedzialnego, jakiem jest kanclerstwo Rzeszy, rozpoczęła się wojna podjazdowa przeciw niemu; z jednej strony nieubłagany, nieprzebierający w środkach obóz bismarkowski, z drugiej stronnictwo wielkiej własności, nie mogące wybaczyć Capriviemu, że miał na uwadze dobro ogółu, nie zaś zyski kilkudziesięciu bogaczów; w takich warunkach prawy charakter hr. Capriviego kazał mu raczej usunąć się, aniżeli ugiąć w jedną lub drugą stronę.

Wśród Polaków hr. Caprivi pozostawił piękne wspomnienie: prawy mąż stanu nie umiał i nie chciał pastwić się nad słabszymi, więc też chwile jego rządów były dla nas niejako chwilą wytchnienia: walka eksterminacyjna na pewien czas zelżała, zaczęły się jako tako

układać stosunki pomiędzy dwoma żywiołami, zamieszkującemi Wielkopolskę. Krótko to trwało. — Caprivi upadł, a z upadkiem jego zaczęło się w dalszym ciągu dzieło prześladowania wszystkiego, co polskie, dzieło, prowadzone z coraz większym nakładem pieniędzy i... nienawiści. Tem serdeczniejsze westchnienie z piersi polskich towarzyszyło do grobu zwłokom hr. Capriviego.

R.



Gdzie ich mogiły?

Miałam ja niegdyś dworek biały,
Otoczon smukłych topól wiankiem —
Na straży wrót jaśminy stały,
Sklepienie z bluszczów po nad gankiem.

Aż raz o Boże! ognia sploty,
Objęły dworek... rój Moskali...
Zgliszcza oświecił ranek złoty...
Gruzy... Kozacy pohulali...

Och miałam ja zielone gaje,
Konwalie w borach, kwiatów łąki,
W jarach szepczące wód ruczaje,
W błękitach gwiazdy i skowronki.

Jasne gwiazd blaski, ranne świty —
Codzień to krwawsze... straszne łuny...
Codziennie jęki mkną w błękity,
Wdowy... sieroty i całuny.

Och, miałam ja rodzinne grono —
Serce ojcowskie — ramię brata —
W sołdaty — w Kaukaz, popędzono...
Siwego ojca na kraj świata.

Jęk głuchy... — uścisk i szept smutny...
Sierota... oczy wzniósł do nieba,
Tam kiedyś dziecko... ból okrutny...
Lecz Polak... służba! umrzeć trzeba.

O polska służba... nędza... roty...
Męki cytadel i milczenie...
Pałki... kajdany... taczki, młoty...
Sołdaty... Sybir... posilenie.
. . . .
Jęczy wiatr, jęczą kibitek dzwony,
Świszczy knut, pędzą Lachów szeregi —
Ojciec, jak biedny gołąb zraniony,
Gdzieś na sybirskie upadł śniegi.
. . . .
Dziś jam samotna, jak te ptaki,
Gniazdo pioruny mi strzaskały —
Dziś jam uboższa, jak żebraki —
Jęk, łza — niedola, skarb mój cały...

I wieniec siwych włosów u czoła —
Łza, och to ciężar — w dół pochyliła —
Bo krzyże mogił licząc do koła,
Nie wiem, gdzie ojca jest mogiła!

Brat... brat... w sołdatach z tęsknot żałoby,
Schnęła mu dusza... śmierć ukoiła...
A ja do koła rachując groby,
Nie wiem, gdzie jego jest mogiła!

Smutne dziedzictwo grobów spuścizny,
Smutniejsze w obcej ziemi cmentarze —
Zdala od swoich i od ojczyzny,
Grzebią wygnańców Polski grabarze.

Zora.



✝

Ś. p. Leon Dziorobek

doktor obojga praw, adwokat w Śremie, zmarł nagle na paraliż serca po influenzy, dnia 12-go b. m. w 41-ym roku życia.

Zmarły urodził się 4-go kwietnia 1858 roku w Poznaniu. Do szkół uczęszczał w Poznaniu i Chełmnie, poświęcił się następnie studyom historyi i języków nowoczesnych na uniwersytecie w Lipsku a później przerzucił się na prawo, którego słuchał na uniwersytetach w Berlinie, Hali i Lipsku.

Od roku 1886 pełnił obowiązki adwokata w Śremie, a w roku 1893 — powołany zaufaniem społeczeństwa — obrany został w okręgu obornicko-poznańskim posłem do sejmu pruskiego.

Ś. p. dr. Dziorobek nie żałował ani mienia, ani pracy dla dobra publicznego, pracował nietylko jako poseł w Berlinie, ale i w domu jako prawnik, jako członek komitetu powiatowego, jako przewodniczący komitetu miejskiego i Towarzystwa przemysłowego, jako członek dozoru szkolnego, jako radny miasta itd., należał do rady nadzorczej banku ludowego i młyna parowego. Jednem słowem pracował wszędzie i niezmordowanie, czego Mu społeczeństwo nigdy zapomnieć nie powinno.

Cześć Jego pamięci! Spokój Jego duszy!

Ś. p. Bolesław Syrewicz.

Sztuka polska poniosła znów ciężką i trudną do powetowania stratę. W piątek wieczorem po długiej chorobie zmarł ś. p. Bolesław Syrewicz, jeden z najwybitniejszych rzeźbiarzy naszych współczesnych, artysta, którego twory przeważnie pozostały w Warszawie, zdobiąc tutaj kościoły, gmachy publiczne i cmentarze. W Warszawie ujrzał też ś. p. Bolesław Syrewicz światło dzienne w roku 1835 i tu pierwsze swoje pozyskał wykształcenie artystyczne, początkowo pobierając naukę od niezapomnianego Piwarskiego, później uczęszczając do ówczesnej szkoły Sztuk pięknych.

Jako 22-letni młodzieniec, posiadający już podstawy nauki i wielki zapał do sztuki, ś. p. Syrewicz wyjechał w r. 1857 za granicę, gdzie przez lat dziesięć uzupełniał wykształcenie u Fischera w Berlinie, Widmanna w Monachium i wreszcie w Akademii św. Łukasza w Rzymie.

W r. 1867 powrócił znów do miasta rodzinnego, a objąwszy pracownią w b. Zamku Królewskim po Oleszczyńskim, wypuszczał z niej dzieła niepospolitej wartości, a odznaczające się wykończeniem subtelnem. Pierwszym utworem, który zwrócił uwagę na młodego artystę, była grupa, przedstawiającą św. Walentego, a znajdująca się przy kościele w Kutnie, dopiero jednakże „Chrzest Chrystusa“ wyrobił sławę rzeźbiarzowi. Utwór ten, nagrodzony medalem srebrnym przez Papieża, zakupiony został do katedry św. Jana i tym sposobem pozostał w Warszawie. Niemniej głośną jest statua „Wenus“, zakupiona dla pałacu w Łazienkach.

Głównem polem działania zmarłego artysty były pomniki i biusty, a pierwszych tak wielka liczba wyszła z pod dłuta ś. p. Syrewicza, że nie próbujemy ich nawet wyliczać, z biustów zaś na szczególną uwagę zasługują: Chopina w gmachu konserwatoryum, Leopolda Kronenberga i Steinkellera.

S. p. Bolesław Syrewicz nie wypuszczał dłuta dopóki niemoc nie przerwała pracy. Po kilku miesiącach cierpień zgasł też artysta, pozostawiając dobrą pamięć po sobie i piękną kartę w historyi sztuki pięknej. *Wł. Tr.*

Pójdę ja, pójdę...

Pójdę ja, pójdę, cichym wieczorem,
Ścieżką za rzeczką pod ciemnym borem,
Gdzie sine góry — gdzie krzyż kamienny,
Na nim Zbawiciel — Pan Miłosierny...
Skłonię się pięknie przed Bożą Męką,
I złożę wieniec, wity mą ręką...
A będę prosić Pana nad Pany
By był szczęśliwy kraj mój kochany...

Pójdę ja, pójdę kędyś daleko
Za siódmą górą, dziesiątą rzeką...
Gdzie źródło szczęścia z pod góry płynie,
Gdzie wieczna radość, w tej to krainie,
Zaczerpnę wody w nieduże dzbanie.
Wrócę tu, wrócę, gdzie me kochanie,
Gdzie moja wioska — rodacy mili,
A będą wszyscy już w szczęściu żyli.

Pójdę ja, pójdę nieboga biedna,
Obca, nieznana, a sama jedna,
W dalekie światy — za wszystkie morza,
Gdzie świeci złota wolności zorza,
A tam się skłonię, kolana schylę
I będę prosić i płakać tyle,
Aż mi da promień szczęścia swojego
I z niem powrócę do kraju mego.

* * *

Dziewczyno młoda — luba ptaszyno,
Smutno dni Polski w niewoli płyną...
Brak jej tu szczęścia, lubej wolności...
Jak w ciemnym grobie brak jej jasności.
Ależ nie kroplą wody z krynicy
Możesz dać szczęście tej Męczennicy,
Jak i wolności dla kraju swego
O! nie przyniesiesz z świata obcego..

Na szczęście kraju — na wolność ludu,
Potrzeba pracy i cnoty cudu,
Potrzeba zgody i wytrwałości,
Wiary potężnej — cichej miłości...

Polska dziecino! — nie idź daleko,
Gdzie wody z źródła szczęścia wciąż cieką,
Lecz w sercu swojem — w pracy i cnocie
Szukaj gwiazdeczki, co lśni się w złocie,
I z jej promieni tęcze wolności
Splataj na czoło lepszej przyszłości,
A da Bóg kiedyś — zniknie niewola
I wróg ustąpi z Ojczyzny pola.

Jadwiga z Z. S.



Księżna Marya Ludwika Bułgarska.

W dniach najgwałtowniejszych zaczepek bułgarskiej opozycyi, skierowanych przeciw rządowi, spotkało ciężkie nie-

szczęście księcia Ferdynanda. Żona jego, księżna Marya Ludwika umarła.

Księżna Marya Ludwika urodziła się w Rzymie, dnia 17 stycznia roku 1870, skończyła więc co dopiero 29 lat. Pochodziła ona z książęcej linii Parma z domu Bourbonów, zrzuconej z tronu w r. 1859 wskutek wojny longobardzkiej. Imie jej przypomina nam rozmaite losy, jakie ta właśnie linia Bourbonów przechodziła. Już dziadek jej, książę Filip Parmeński był od r. 1807—1815 pozbawiony tronu i w r. 1815 musiał się zadowolić księstwem Lucca, ponieważ księstwo Parmy oddano na własność żonie Napoleona, cesarzowej Maryi Ludwice. Dopiero po śmierci cesarzowej wróciło państwo to znowu do księcia Filipa, ale 19 lat później musiał je oddać królowi Wiktorowi Emanuelowi włoskiemu. Córką najstarszą syna jego, księcia Roberta, który nigdy jednak nie panował, była właśnie Marya Ludwika, późniejsza księżna bułgarska. Dano jej to imie na pamiątkę żony Napoleona. Szczęśliwą i swobodną młodość przepędziła księżniczka w uroczo położonym zamku Schwarzau w Dolnej Austryi. Jadąc z Wiednia południową koleją na Semmering, przecina się Steinfeld, na którego zachodniej stronie wznoszą się lesiste początki Alp (Hohe Wand). Tam, w malowniczej dolinie leży ów zamek Schwarzau, otoczony przepysznym parkiem.



Księżna Marya Ludwika Bułgarska.

Księżniczka oraz rodzeństwo jej, otrzymali wychowanie ściśle katolickie. Gdy za pośrednictwem jej mądrej ciotki, Klementyny, matki księcia Ferdynanda Bułgarskiego, planowano małżeństwo pomiędzy nią i Ferdynandem, który wówczas nie był jeszcze uznanym za księcia Bułgaryi, zdawało się, że związkowi temu stoi wiele przeszkód w drodze. Klementyna jest z domu księżniczką Orleańską i dosyć obojętną na zasady i przepisy religijne. Ale w całej rodzinie księcia Parmy są wszyscy gorliwymi katolikami, i książę Ferdynand uzyskał wtenczas dopiero rękę księżniczki, gdy przyrzekł uroczyście, że dzieci wychowa w religii katolickiej. Przyrzeczenie to dziwnem się zdaje, ponieważ obie strony były katolickie. Ale dynastya sasko-koburgska jest pod tym względem bardzo wielostronną, w Belgii bowiem jest katolicką, w Anglii anglikańską, w Koburg-Gotha ewangelicką, a w linii Rohary, do której należy książę Ferdynand, znowu katolicką. Dla tego to żądano od księcia tego przyrzeczenia. Książę zgodził się na nie, i jak wiadomo, nie dotrzymał go.

Dnia 20 kwietnia r. 1893 został zawartym związek małżeński pomiędzy Ferdynandem a Maryą Ludwiką, w willi Pianore w dawniejszem księstwie Lucca. Trzeba było wybrać na tę uroczystość włoską willę dla tego, że Ferdynand nie był uznanym za księcia Bułgaryi, i że ślub w Schwarzau spowodowałby rozmaite nieprzyjemności dla blizkiego sąsiedztwa dworu wiedeńskiego.

W Sofii znalazła Marya Ludwika wszystkie niebezpieczeństwa i przesilenia kraju, nawpół barbarzyńskiego, chwiejnego i podżeganego przez Rosyą. I musiała patrzeć na to, jak pierwszy minister i najwierniejszy sługa jej męża, Stambułow, został zamordowanym, i jak morderców jego nie potrafiono — odnaleść. — Musiała znieść bez szemrania, że rosyjscy popi wzięli w opiekę jej pierworodnego synka Borysa i w niespełna rok po śmierci Stambułowa przeznaczono go na prawosławnego. Pomimo kilkakrotnych usiłowań księcia Ferdynanda pojednania się z Papieżem, nie wybaczył mu kościół katolicki tego złamania przyrzeczenia, którem okupił sobie uznanie za księcia z strony cara. Car przyjął godność chrzestnego i opiekuna następcy tronu bułgarskiego i generał Kutusów zastępował go w ceremonii chrztu, odbytej z ogromnym przepychem w dniu 2 lutego 1896.

Nie możemy też tutaj powtórzyć całej kroniki intryg i krwawych wypadków, jakie młoda księżna przechodziła w swem sześcioletniem pożyciu małżeńskiem, przypominamy tylko jeden z tych krwawych dramatów, t. j. zamordowanie Anny Simon przez adjutanta księcia!

Szczęśliwszą może czuła się zmarła w najściślejszem kółku rodzinnem. Oprócz Borysa, następcy tronu (ur. 18 stycznia r. 1894) miała jeszcze dwoje dzieci, księcia Cyryla (ur. 5 listopada 1895) i księżniczkę Eudoxią Auguste, (ur. 5 stycznia r. 1898). Księżna wzorową była matką. Zapadłszy ciężko na influenzę, wracała już zwolna do zdrowia, ale przedwczesne urodzenie się drugiej córki wywołało niebezpieczne komplikacye, którym też uległa. Śmierć jej wywołała w całym kraju serdeczny żal, szanowano ją bowiem i kochano ogólnie. *D.*



Od Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej zagranicą odbieramy następującą

Odezwę.

Przez jednego z członków Towarzystwa Handlowo-geograficznego poddaną została w roku ubiegłym Zarządowi Zjednoczenia Tow. Młodzieży Polskiej Zagranicą myśl zorganizowania na uroczystość Lozańską wystawy prasy polskiej z epoki Mickiewicza i współczesnej — a następnie umieszczenie zbioru w r. 1900 na wystawie powszechnej w Paryżu. Na mocy uchwały XII Zjazdu Zjedn. Tow. Młodz. Pol. Zarząd myśl tę wprowadza w wykonanie, zamierzając wystawić pisma z r. 1799 i współczesne, i w tym celu poczynił kroki dla pozyskania na wystawie miejsca; starania te pomyślnym uwieńczone zostały rezultatem.

Wobec znacznych trudności, towarzyszących kompletowaniu zbioru a powodowanych brakiem wykazów pism polskich współczesnych, i ze względu na wysokie koszty, połączone z urządzeniem wystawy i wydaniem katalogu. Zjedn. Tow. Młodz. Pol. zwraca się do panów Dziennikarzy i Literatów polskich w nadziei, że mu nie poskąpią pomocy w tem ze wszech miar ważnem przedsięwzięciu.

W tem przekonaniu najuprzejmiej upraszamy o

1) przyjście nam z pomocą pieniężną ze względu na to, iż wystawa taka wtedy cel swój osiągnie, jeżeli i zewnętrznie odpowiednio będzie okazałą, na co jednak fundusze nasze są nie wystarczające. Sądzimy, że Redakcye we własnym swoim interesie postarają się dopomódz nam materyalnie;

2) możliwie spieszne nadsyłanie nam numerów z dnia 1 stycznia 1899 r. w d w ó c h e g z e m p l a r z a c h (ewent. gwiazdkowy, gdyby był ładniejszy);

3) zawiadomienie nas, gdzie i jakie mniej znane pisma polskie w okolicy wychodzą i skąd wiadomości tego rodzaju czerpać należy;

4) możliwe największe rozprzestrzenianie niniejszej odezwy, bądź przez wielokrotne pomieszczanie w łamach pism polskich, bądź też prywatnie.

Kolekcya gotową być musi w końcu czerwca r. b.

Zarząd Zjedn. Tow. Mł. P. Zagranicą.

Zurych, w styczniu 1899.

Adres: Zürich, Verein poln. Studirenden — „Phönix" Plattenstr., dla Zarządu Zjednoczenia.

Wieczorną chwilą.

„Krótki dzionek do wieczora
Od wschodu...
„Nie roztaje pierś zakrzepła
Narodu.
„Nie nabiorą światłem myśli
Człowieka,
„Kiedy słonko tak nam prędko
Ucieka!"

Wieczorna cisza otoczyła spokojem chaty nasze — nasze pola, łąki i ziemię całą — ziemię strojną łzami rosy i bólu.

Wszystko spoczęło po dziennym znoju — wszystko, co tchnęło życiem — pracą i trudem. Tylko myśl ludzka nie ukołysze się tą ciszą wieczornego spokoju — i myśl tylko nasza czuwa w tej chwili wspaniałej...

O myśli ludzka!, dla czegoś niespokojna wtedy, kiedy natura cała już snem daje się ukołysać? Czemu ty nie spoczywasz nigdy i gdy raz żagiel do drogi dalekiej rozwiniesz — nie uśniesz — aż chyba u portu — pod krzyża ramieniem na samotnym cmentarzu za wioską!..

A wtedy — czy i wtedy skrzydło myśli, złamane przemocą śmierci — zawiśnie tak jak odłamana gałęź drzewa?

Oh!.. siła myśli wielka, potężna, olbrzymia — a przecież myśl jest słaba...

Dzień krótki przemija jak fala srebrzystej wody na naszej dolinnej rzece — przepływa cicho — i jednostajnie.

Dzień krótki i jasny przemyka się nad ziemią jak błysk tęczy — cudny,

jasny, promienny, ale mający swe odbicie świetne — na tle ciemnem i ponurem.

Dzień krótki dla ziemi czarnej — smutnej i mającej tyle łez na szacie swej — nie wysusza ich promienie słońca i z wieczorną chwilą znów świecić będą jak brylanty.

A że dzień taką chwilą, że jego błysk jasny i ciepły przemija szybko — to nam też dnia tego nie wolno marnować. Bo gdy noc nadejdzie — spocząć trzeba.

Spocząć?...

Spoczną dłonie spracowane, ramiona zmęczone, oczy spłakane, czoło potem zlane, ale myśl — nie spoczywa...

Myśl żyje i działa, a stokroć więcej jej życia w noc cichą, jak w dniu pełnym gwaru, stokroć więcej jej światła duszy w ukojeniu prac i bólów jak w wirze i huku pracy.

O! myśli moja ty masz być dniem i wieczorem i nocą — ty masz być treścią i barwą, tchnieniem i tętnem — życiem i istnieniem.

Myśl — to wartość człowieka — godło narodu — bogactwo duszy — światło przyszłości!...

Myśl — to szkoła wiedzy — pieśń serca — znak życia...

Myśl — to promień Boży, tęcza aniołów i perła ziemi.,.

Jaką ona na mem czole, taką perła dla Ojczyzny i takim promieniem jej przyszłość..."

Biada! biada tobie, gdy myśl twa senna usypia wraz z ptaszęciem utrudzonem dziennem lotem!

Biada! biada tobie, gdy myśl twa ma skazę szpetną na białości swej i biada tej ziemi, na której po czołach jej synów anioł dobrych myśli nie rozsnuwa nici srebrnych i nie pisze znaków Bożych!

Chwilą wieczorną, gdy cisza natury majestatem swego spokoju ogarnia nas — nie dawajmy myśli naszej spać — albo co gorsza nie śpijmy duchowo i w dniu — w chwilach tych, w których nam trzeba czuwać — świecić i wieść braci wyżej.

Myśl dobra — siłą — myśl zła — nieszczęściem. Myśl dobra, ma krzyż na czole — nie zbłądzi, ma serce z sobą — nie zbrudzi się — ma wiarę w przyszłość — nie uśnie... Myśl jest dniem życia. Dokąd ona panuje w ciele, dotąd wieczny dzień — jasność i życie. Bądź więc myśli naszych braci jako dzionek Boży i wołaj na okół do pracy — do czynu!

Daj nam o Panie z łask Twoich ogromu
Tę jednę dzisiaj — dobrych myśli przędzę...
Ta nas w czyn zwiąże, ochroni od gromu
Światłem oświeci — zniszczy więzów [nędzę.

Ojcze światłości! i Panie wszechświata!
Natchnij nas myślą jedną a promienną...
Niech nas rozbitych w jeden obóz zbrata
I niech nam będzie kotwicą zbawienną.

O myśli dobre — błagamy w pokorze,
Jako o mannę dla godnego ducha —
Bo Ty wiesz Panie co myśl dobra może
I w niej przyszłości jest naszej otucha.

Jadwiga z Z. S.



Kronika kościelna.

„Chwała, cześć i dzięczynienie bądź w każdym momencie, Sercu Jezusa w Najświętszym Boskim Sakramencie“! — taki, lub temu podobny śpiew rozlegał się w ostatnich trzech dniach zapust w Świątynich Pańskich, w których na cześć Chrystusa Pana odbywały się 40-godzinne nabożeństwa, a Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie wystawionym był codziennie na ołtarzu przez godzin 13 min 20.

Wiadomo bowiem, że cały karnawał, a mianowicie ostatnie trzy dni zapust, poświęcone bywają więcej zbytkom, rozmaitym zabawom publicznym, balom, redutom itp., w czasie których to zabaw zachodzą niejednokrotnie i ubliżenia Panu Bogu. Kościół więc święty, chcąc wynagrodzić Panu za to ubliżenie, odprawia w tym czasie wyżej wspomnianego 40 godzinne nabożeństwa, z wystawieniem i kazaniami. Nabożeństwa takie odbywają się w Wielkopolsce, a więc u nas, gdzie Przewielebni księża Proboszczowie, według okoliczności, zapraszają do pomocy mniej i więcej księży, którzy tak przed rozpoczęciem, jak i w czasie tegoż 40 godzinnego nabożeństwa nieustannie słuchają spowiedzi i Słowo Boże po kilka razy wygłaszają. Klęczącym przez jedną godzinę w czasie tego nabożeństwa i modlącym się wedle intencyi Ojca św., Grzegorz XIII. odpustu zupełnego dozwala.

Popielec.

Po zapuście następuje Popielec. Jest to tkliwa ceremonia, którą często niebaczni przedłużonemi zapustnemi biesiadami znieważają. W tym to dniu rozpoczyna Kościół post 40-dniowy, a zaczyna go we środę po zapustach od posypywania wiernych popiołem. Smutny ten obrządek jest szczątkiem dawnej karności kościoła, zachowywanej względem tych, którzy się stali winnymi publicznej pokuty. W wór odziani i boso stawali przed drzwiami kościoła i czynili wyznanie swych grzechów. Po X-tym wieku, gdy publiczna pokuta ustała, zwyczaj spowiadania się w tym czasie pozostał — i za prawo był uważany, ztąd poszło potwierdzenie tego zwyczaju na soborze Lateraneńskim. Posypując kapłan głowę popiołem, mówi owe trwogą przerażające słowa, które Bóg wyrzekł do pierwszego grzesznika: „Pamiętaj człowiecze, iż proch jesteś i w proch się obrócisz“.

Czas postu 40-dniowego najistotniejszym jest do rozmyślania męki i śmierci Zbawiciela i dla tego odbywają się w kościołach rozrzewniające nabożeństwa z rozważaniem bolesnej Męki Pańskiej i Drogi Krzyżowej Chrystusa, na które lud pobożny liczniej niż na inne nabożeństwa się zgromadza.

(Przedruk wzbroniony.)

POLITYKIER.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ IX.

Smutny koniec.

Już się bodaj tydzień tego utrapienia kończy, a Kasia jeszcze niepocieszona, jeszcze łazi jakby z krzyża zdjęta. Miejsca sobie zdybać nie może, i ni to spać, ni to jeść, ni też robić... Co do ręki weźmie, to trzyma i myśli, bo już zapomniała, co chciała. A przystawi co do ognia, to się spali, albo wykipi. — W izbie też wielki teraz nieład. Ani to zamiecione, ani garnki pomyte; nawet i łóżko niezasłane. A i z oprzątkiem też bodaj nie idzie jak należy, bo jakoś w obórce krówki ryczą. I tak ze wszystkiem. Gdyby nie Antkowa, to nie wiadomo co by to było. Przed nią też choć wybiadać i wypłakać się można do syta — a choć i to dobre. Ale Antkowa przecie wciąż z nią siedzieć nie może; do wujenki zaś nie ma po co, bo tam zamiast jakiego pocieszenia, to tylko urągowiska, że jej nie słuchała. A z innymi też się nie rada spotyka, bo ją wstyd. Woli się sama po pustych kątach wałęsać.

A już ta noc najgorsza. W dzień jeszcze jako tako, boć nie bez tego, żeby choć coś niebądź nie zrobiła. O mroku znów pod Frankową figurę się powlecze, tam sobie na kamieniu przykucnie, popłacze trochę, szumu wody i świergotu ptasząt posłucha — i tak jakoś do późna zleci. Ale kiedy się układzie, to ani doleżeć, tak jej straszno samej w tej ciszy. Niechże się ktoś ruszy, niech wiatr w kominie zaszumi lub drzewami zaszeleści, albo niech pies zaszczeknie — ona już na równe nogi i wybiega a nasłuchuje: czy to czasem nie on?...

I tak wciąż. Zamiast snu, to łzy się gwałtem do oczu cisną... A gdy się czasem nareszcie znużona powieka sklei, to zaraz różne zjawiają się mary. Albo topielec na fali, albo wisielec pod drzewem się kołysze i zęby gniewem szczerzy, świecące w nią oczy wlepia i woła: Twoja to wina! przez ciebie ja tu...

Ocknie się wtedy i cała jak polotka drży ze strachu. Głowę nakrywa, do ściany się tuli, ale gdzie tam, nic nie pomaga, upiór wciąż na oczach jak stoi tak stoi.

I tak co noc. A zamiast lepiej, to coraz gorzej. Ale nie dziwota — jest czego się trapić, to teraz z własnej winy ni wdowa ni dziewucha. I żeby to choć wiedziała że wdowa, to możeby popłakała i przestała; bo czy to jedna owdowieje, a przecie najdzie się inny, nie jeden to drugi, i znów ma; ale samej jednej bez chłopa, każdejby się markociło.

Gdyby choć wiedziała że żyw, i że kiedyś — czy to za dwie, czy za sześć niedziel, a choćby i za rok — znów do niej wróci, to jużby nie żal czekać, ale czekać tak, nie wiada na co, i wciąż w takiej żyć niepewności — ktoby to wytrzymał?

A kiedy raz o zmierzchu pod krzyżem siadła i płacze, raptem aż ją mrowie przeszło, bo jakoś się bodaj coś tam w trawie nieopodal zaruszało. Zrywa się i słucha, nic, tylko żaby rechocą. Nie, to chyba nie żaby... O, znów... Wyraźnie jakby dzieciak kwilił... I to tak żałośliwie... Ale zkądby się tu jaki dzieciak wziął... żywy nie... Chybaby strzyga... Ale to pewno komar tylko zabrzęczał, a może nawet jej samej w uchu tak dzwoni... Teraz jej często się tak coś uwidzi. Ale tym razem bodaj że na-

prawdę jakieś stworzenie, tylko że w mroku trudno rozeznać...

I taki ją lęk ogarnął, że chciała uciekać, ale ciekawość przemogła. Patrzy a tam błyszczy jakby dwa świecące kamyczki... A te kamyczki coraz bliżej i coraz wyraźniej ono kwilenie. Aż nagle to coś wstaje tuż przed nią i piszczy.

— O la Boga! — krzyknęła wystraszona.

Patrzy, a tu jakiś pies, ale taki zbiedzony, taki zmizerowany, pogryziony, zjuszony, że ledwo się wlecze, chudzina.

— O la Boga! — powtarza. — Toć to bodaj Krasny. A no nie co.

I zaraz do niego przypada.

— Rety! Maryo! — woła — co tobie chudziaku? A to gdzie cię tak poniewierano? Kto cię tak potyrał? O jej, o jej! Pewno tam jakie niemieckie psy...

Pies by widocznie rad na powitanie skoczyć, ale nie może. Ogonem tylko po trawie bije, a piszczy jakby się chciał na ludzi poskarżyć i smutne swe przygody opowiedzieć. A rękę jej liże i w oczy tak miłosiernie, tak żałośnie patrzy, że doprawdy aż się płakać chce.

Okrutnie też Kasi żal biednego kuternogi. Przecie to jej towarzysz od dziecka. Razem z nim rosła, razem niegdyś oboje baraszkowali. Pamięta go szczenięcien jeszcze. Pamięta jak mu Bartek Okóniowej nogę kamieniem przetrącił. A toć mu ją sama wtedy sadłem obłożyła i we dwa patyki szmatką okręciła. To mu widać głęboko w pamięci utkwiło, bo za tę przysługę zawsze jej potem wierną przyjaźnią płacił; chatę zaś Okóniów zdaleka omijał. A jeżeli mu już kiedy koniecznie droga tamtędy wypadała, to ogon stulił, a z pode łba patrzał i nigdy nie minął, żeby choć nie warknąć. Widać poczucie doznanej krzywdy, równie jak i wdzięczność głęboko mu się w sercu wyryło. Nie może jej ni przebaczyć ni zapomnieć, mimo że już ją nieraz pomścił. Niech mu się żaden pies Okóniów nigdy na oczy nie pokazuje, bo napewno zawsze coś mu się z reszty oberwie. Krasny wprawdzie kulawy, sam nie wiele może, ale za to wielki ma posłuch u innych. Niech tylko zaszczeknie, a już mu na usługi spieszą. Z takim niebezpiecznie zaczynać. Nie raz się już o tem psy Okóniów na własnej skórze przekonały.

Niedawno też udało mu się zemstę i na kurze wywrzeć. Nigdy żadnego ptactwa nie napastował; owszem, z każdem stworzeniem w przykładnej żył zgodzie, z wyjątkiem jednak wszystkiego co do Okoniów należało. Kiedy więc udało mu się sam na sam czubatą w kącie przydybać — dopadł i zdusił.

Nie mały był ztąd charmider, ale bez świadka zbrodni, jakoś winowajcy na sucho uszło.

A ileż to razy krowie ogon pokrwawił, iluż wieprzakom uszy rozerwał. A wszystko to za swoją nogę tak płaci. Jeszcze z większą przyjemnością pozagryzałby samych Okóniów, gdyby tylko mógł.

Szczególniej też Bartka i starej znosić nie może. Bywało zobaczy ją, że przy płocie z Kasią rozmawia, to już go wtedy nie sposób uciszyć.

Kasia zła że przeszkadza, nieraz nań krzyknęła albo i uderzyła, a teraz żałuje, bo widzi że pies miał racyę.

— Widzisz, widzisz — mówi, głaszcząc go po łbie — i mnie skrzywdzili. Oj szkoda, żem ciebie nie posłuchała, a baby nie wyszczuła.

Pies znów rękę liże i tak patrzy jakby mówił: A przestrzegałem. Ale poczekaj niechno się wyliżę, to już my im zapłacimy... Tylko mnie znów tak sadłem obłóż, jak ongi nogę obłożyłaś...

Kasia by krwi z palca dała, byle ten kuternoga mógł teraz ludzkim przemówić językiem i powiedział, gdzie Franek. A niechby ją choć poprowadził. Wlokłaby się bodaj na kraj świata zguby swej szukać. Ale jakże ją poprowadzi, kiedy i ustać nie może.

— Gdzie mój Franek? gdzie piesku? zagaduje. — Powiedz mi, Krasny, powiedz... Choć ty się nad sierotą ulituj...

Ale Krasny głośniej tylko zaskomlał i żałośniej spojrzał. Niestety, Kasia z tego skomlenia mądrą być nie może.

— Pójdź, piesku do dom — mówi. Dam ci trochę gorącego, boki tłustością wysmaruję, to ci może bolączkę odciągnie. Pójdź Krasny, pójdź piesku — powtarza.

I odeszła kawałek.

Ale Krasny z miejsca ani rusza. Więc Kasia wraca i pomaga mu.

— No dalej, chodźże — prosi.

Podniosła go; ale pies z bólu aż skowyczy i trzęsie się, a wciąż po rękach ją liże. Nie może już o własnych siłach ustać. Legł u kolan pani, nogi wyciągnął, jeszcze raz na pożegnanie spojrzał i zdechł.

Smutny koniec.

Poczciwy kuternoga, padł ofiarą poświęcenia.

A z jego śmiercią znikła ostatnia Kasi nadzieja. On jeden tylko mógł wiedzieć, gdzie jej Franek — lecz tajemnicę ze sobą zabrał.

Gdzież go teraz szukać?

A fala szumi...

Może on tam pod nią głęboko się ukrył i spokojny już na skrzypkach se wygrywa... O, tamby go pewno znalazła, i znów byliby razem.

I z głową o krzyż wspartą, z rękoma obwisłemi, stoi w wodę zapatrzona, jakby ją tam coś ciągnęło.

A tuż nad jej głową brzmi pieśń wesoła... To wróbel ze swoją wróbliczką tak sobie świergolą na gniazdku, które sami między ramionami krzyża usłali i teraz we dwoje żyją szczęśliwie. Wszędzie radość, tylko ona jedna sama dziś jak kołek. A przecież i ona miała takie ciche, takie ciepłe gniazdko; i ona też mogła we dwoje żyć w zgodzie i szczęściu, a sama je, szalona, potargała i serce teraz płacze, schnie z tęsknoty...

A tu Wisła wciąż tak ponętnie szumi obietnicą, że każdego bez nadziei, zawsze jak matka, do swego łona przytuli i ból ukoi...

(Ciąg dalszy nastąpi).

ŻONA DOKTORA.

Powieść amerykańska.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ TRZECI.

Ciekawość czy współczucie?

Na wielkim i świetnym balu, jaki się w Washingtonie dnia tego odbył, była Ewa bez wątpienia najpiękniejszą i najwytworniejszą z wszystkich kobiet. Nawet zachwyconemu jej mężowi zdawało się, że nigdy jeszcze nie widział jej tak uroczej; dowcip Ewy i jej wesołość olśniewały dziś każdego, kto miał szczęście zbliżenia się do tej świetnej królowej balu. Hołdy, jakie jej dziś składano, przechodziły najśmielsze nawet marzenia każdej, chociażby najbardziej wymagającej bohaterki salonów, tak, że Kameron szepnął jej nawet, udając zazdrosnego:

— Dobrze, że to nasz ostatni bal tutaj! Jestem gotów wyzwać wszystkich na pojedynek!

Ewa zadrzała mimowoli, ale potem bawiła się dalej. Musiała jeszcze użyć wszelkich przyjemności balowych, jutro bowiem wracała z mężem do domu.

Przyspieszony ich powrót wyniknął z powodu przyrzeczenia, danego Molwortowi. Ewa zgodziła się na to bez szemrania, pomimo, że byłaby chętnie dłużej jeszcze pozostała w Washingtonie. Wszystko do podróży było już przygotowanem, a ostatnie godziny pobytu w tem pięknem mieście chciała Ewa przepędzić o ile możności najweselej, tańcząc i bawiąc się w świetnem towarzystwie.

Ubrała się dziś w swoją ślubną suknią, i wyglądała rzeczywiście olśniewająco. Gdy przypadkiem spotkała w garderobie generałową F., starą bardzo uprzejmą kobietę, zwróciła natychmiast jej uwagę swoją wspaniałą i kosztowną toaletą.

— Nikt nie potrafi się tak gustownie ubierać, jak pani! zawołała generałowa. — Chciałabym wiedzieć, u kogo dajesz robić suknie! Proszę pani, wymień mi nazwisko tej krawczki!

Ewa zarumieniła się i spuściła oczy. Ciekawość generałowej zmieszała ją widocznie.

— Jesteś pani bardzo uprzejmą, odrzekła chłodno, — że chwalisz moją toaletę, — ale, dodała już znowu z uśmiechem, — nie mogę zdradzić tak ważnej tajemnicy. Dla mnie pracują wróżki i czarodziejki, o których mieszkaniu nikomu wiedziec nie wolno!

Drobny ten wypadek zepsuł zupełnie jej humor, i niedługo potem powiedziała mężowi, że pragnie wrócić do domu.

Nazajutrz wyjechali do Nowego-Yorku.

Na połowie mniej więcej, drogi, zwróciła się nagle Ewa do męża.

— Powiedz mi Walterze, rzekła, — co się stanie z człowiekiem, będącym w takiem położeniu, jak doktor Molwort? Czy zamkną go rzeczywiście do więzienia?

Kameron ucieszył się tem pytaniem żony, dowodzącem jej zajęcia się sprawą, która jego samego nadzwyczaj interesowała. Więc też objaśnił ją jak najlepiej umiał. Ewa słuchała uważnie, a gdy skończył westchnęła ciężko i szepnęła:

— On nie wyglądał tak, jak gdyby był winnym, nieprawda? Wyznaję, że żal mi go bardzo!

Potem oparła głowę o poduszki i milczała.

Młodzi małżonkowie byliby najchętniej zamieszkali natychmiast w własnym domu, ale urządzenie pokoi nie było jeszcze gotowem, nikt bowiem nie spodziewał się, że przyspieszą swój powrót.

To też Kameron był zmuszonym zawieść żonę do domu rodziców.

Około szóstej wieczorem znalazła się Ewa w objęciach matki.

— Jaka niespodzianka, moje drogie dziecko! wołała pani Gretor, całując córkę, — Jakże się ojciec ucieszy! Ale czemu też ani razu nie pisałaś do nas, wyręczając się zawsze mężem. Dawniej przecież nie narzekałaś nigdy na reumatyzm, myślę więc, że nie pisałaś jedynie z lenistwa! albo może chciałaś cierpliwość twego męża wystawić na próbę!!

Pani Gretor w świetnym była humorze, powrót córki odmłodził ją formalnie. Teraz cofnęła się trochę i patrzała na Ewę z widoczną ciekawością.

— Zdejmże kapelusz i woalkę, mówiła, — i pójdź do salonu, muszę się przekonać, czy zmiana koloru twoich włosów jest istotnie taka, jak nam Walter donosił. W twoim wieku jest to czemś nadzwyczajnem, przepędziłaś chyba bardzo nieszczęśliwe miodowe miesiące!

I śmiejąc się wesoło, co się rzadko u tej poważnej i wytwornej damy wielkoświatowej zdarzało; zaprowadziła córkę i zięcia do salonu. Ewa oglądała się ciągle z niepokojem, nic jednak nie mówiła.

— Nie ulęknij się pani zanadto, żartował Kameron, podczas kiedy pani Gretor zdejmowała córce kapelusz. Widok, jaki się oczom jej przedstawił, zachwycił ją niezmiernie.

— O, jak pięknie! zawołała uradowana. — Nie mogłaś sobie życzyć czegoś lepszego, i wiedziałaś pewnie, ile ci to doda uroku. Jestem kompletnie olśniona! Czekaj, muszę zawołać ojca!

Mówiąc to wyszła z pokoju, Ewa zaś, z westchnieniem ulgi, rzuciła się na krzesło. Twarz jej wielkie wyrażała zadowolenie. Kameron patrzał na nią z uśmiechem.

Wieczór jednak nie upłynął tak przyjemnie jak się tego spodziewać należało. Bo chociaż powierzchowność Ewy zachwycała matkę, to postępowanie jej nie zupełnie odpowiadało wymaganiom tej salonowej kobiety. Ewa była milcząca, a jeżeli się odzywała, to mówiła o rzeczach, które pani Gretor całkiem były obojętne. Nie dowiadywała się ani o sprawy domowe, ani o ważne zmiany w służbie, jakie w tym przeciągu czasu zaszły. Wiadomość, że najserdeczniejsza jej przyjaciółka Klara Fot wraca do Ameryki, nie zajęła jej wcale i później oświadczyła nawet stanowczo, że zerwie z nią wszelkie stosunki przyjaźni, ponieważ dowiedziała się o niej rozmaitych szczegółów, których w żaden sposób pochwalić nie może. Uwaga ta sprawiła przykre na pani Gretor wrażenie, tem więcej, że Ewa nie chciała bliżej określić powodów, dla jakich nie życzyła sobie widywać w przyszłości swej najlepszej przyjaciółki. W końcu zaproponowała pani Gretor córce, aby poszła z nią do jej dawnego panieńskiego pokoju, w którym zostało wszystko tak, jak było, i zabrała ztamtąd to, co uzna za potrzebne. Ale i tego nic chciała Ewa w żaden sposób uczynić.

— Jestem dziś zanadto zmęczona, rzekła niechętnie, — zresztą nic mnie przecież nie nagli. Przejrzę wszystko dokładnie w tych dniach, gdy sobie trochę odpocznę.

Pani Gretor nie była przyzwyczajoną do oporu, zmarszczyła więc groźnie czoło i chciała już ostrą dać córce odpowiedź, ale Ewa zauważyła to, i całując rękę matki, rzekła z zachwycającą serdecznością:

— Wybacz mamo! Wiem, że Walter rozpieścił mnie zanadto, zgadzając się na wszystkie moje życzenia. Ale w przyszłości nie wolno mu tak postępować, nieprawdaż? Stałabym się zanadto samowolną! Słyszysz, Walterze?

Kameron uśmiechnął się i rozmawiał dalej żywo z panem Gretor. Matka złagodniała też natychmiast; zaczęła wypytywać o zabawy i bale w Washingtonie i tak znowu zapanowała dawniejsza swoboda, ale Ewa postawiła na swojem, bo o pokoju jej nie było już mowy.

Nazajutrz rano oświadczyła mężowi, że wprowadzi się zaraz do własnego ich mieszkania, chociażby miała znosić chwilowo największą niewygodę. Kameron nie miał nic przeciwko temu i tak nie zważając na przestrogi i prośby rodziców, przeniosła się młoda para nazajutrz do swego domu. Doktor cieszył się, że Ewa woli jego towarzystwo, niż towarzystwo rodziców, ona zaś pożegnała pozornie z lekkiem sercem i bez żalu swój dom rodzinny.

* * *

Gdy Kameron dwa dni później wchodził do swojej pracowni, ujrzał żonę, przerzucającą niespokojnie gazety na stole. Ręce jej drżały przytem tak gwałtownie, że ledwie zdołała utrzymać stos dzienników.

— Co ci jest, Ewo? — zapytał troskliwie. — Szukasz czegoś nadzwyczajnego?

Gazety wypadły jej z rąk.

— O nie — odrzekła z uśmiechem — chciałam trochę czytać z nudów. Czy wyjdziesz znowu?

Kameron zawahał się na chwilę.

— Ach! — szepnął, nie zważając na jej pytanie — gdybym cię mógł pojąć i zrozumieć! Czasem zdaje mi się, że coś dzieli nas, że jesteśmy oboje...

— Nie, nie — przerwała żywo, obejmując jego szyję. — Jak może człowiek taki, jak ty, męczyć się podobnemi urojeniami? Przyrzeknij mi, że nie będziesz już o tem myślał.

I Kameron nie myślał dziś już o tem.

Nazajutrz ujrzał ją znowu czytającą gazety, ale tym razem powiedziała mu, o co jej chodzi.

— Nie znalazłam jeszcze wzmianki o uwięzieniu doktora Molworta — rzekła. — Czy o takich rzeczach nie ogłaszają w dziennikach?

— Tak i ja sam dziwiłem się już, że nic o tem nie piszą. W szpitalu, w którym leczę jego pacyentkę, nic o nim nie wiedzą, nie słyszałem też jeszcze, aby był uwięzionym, lub znajdował się pod dozorem policyi. Muszę zajrzeć do jego mieszkania!

— Wyświadczysz mu tem naturalnie wielką uprzejmość — rzekła obojętnie.

Kilka dni później poszedł Kameron rzeczywiście do mieszkania kolegi i zadzwonił do domu pani Olne.

— Pan Molwort jest chory — oznajmiła mu gospodyni — i tylko kilku pacyentów przyjmuje.

Kameron posłał mu swoją kartę, czekając niecierpliwie na odpowiedź. Niedługo potem wróciła pani Olne, mówiąc, że pan doktor przyjmie chętnie gościa.

W pokoju Molworta było ciemno i ponuro, jak zawsze; on sam leżał na kanapie — koło okna zaś siedział jakiś mężczyzna i czytał.

Na widok Kamerona podniósł chory głowę.

— Przynosisz mi pan zapewne wiadomości od naszej pacyentki — zawołał żywo. — Jakże się miewa?

— Dobrze, ale dozorczyni potrząsa głową przy każdej kropli lekarstwa, jakie jej podaje.

— Więc oddal pan dozorczynię, i weź inną. Kuracya musi być bardzo ściśle przeprowadzoną!

Kameron skinął potwierdzająco i spojrzał ciekawie na jego towarzysza.

— Słyszę, żeś pan chory — rzekł z współczuciem.

Molwort uśmiechnął się smutnie.

— Widzisz pan, mam dozórcę — odpowiedział, wskazując oczami na siedzącego przy oknie.

— I nie masz pan nadziei szybkiego wyzdrowienia? — pytał Kameron dalej.

— Nie wiem! Nie wiem wogóle co mi jest i...

— Mam panu zapisać jakie lekarstwo?

— Dziękuję!

— Albo mogę się panu czem innem przysłużyć?

— Nie — pan nie!

— W każdym razie cieszę się — rzekł Kameron serdecznie — że widzę pana żywego. Żona moja i ja niepokoiliśmy się już o pana!

— Bardzo to uprzejmie z strony żony pańskiej — zawołał Molwort uroczyście.

Kameron nie chciał mu dłużej przeszkadzać i pożegnawszy go, zwrócił się ku drzwiom.

Powiedz pan — odezwał się nagle chory — wszakże prawda, że ten wieczór, w którym zaczęło się moje nieszczęście, był początkiem twego szczęścia!

— Tak! — szepnął doktor, a oczy jego zajaśniały.

— Molwort uśmiechnął się dziwnie.

— Życzę panu wszelkiego powodzenia — rzekł krótko i odwrócił się do ściany.

Zaraz potem drzwi za odchodzącym zamknęły się.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości.

Jeszcze wciąż można zapisywać „PRACĘ“ na miesiąc Luty i Marzec.

Kto więc dotąd „Pracy“ nie zapisał, niech wpłaci na poczcie bezzwłocznie

tylko 67 fenygów,

a dostawać będzie pismo nasze przez cały kwartał w każdą niedzielę.

„Praca“ zapisaną jest pod rubryką II t. Nr. 86.

Każdemu nowo przybywającemu abonentowi wyślemy na życzenie natychmiast i to za nadesłaniem kwitu pocztowego i 10 fen.

na porto: 1) początek bardzo zajmującej powieści „**Żona Doktora**“ oraz 2) początek *oryginalnej* powieści „**Politykier**“.

Mianowicie powieść „Politykier“ żywo interesuje, a formalnie przykuwa każdego Czytelnika do czytania.

Nadto już sam numer wielkanocny bogaty w doborową treść i piękne ilustracye przekroczy wartość prenumeraty.

Prosimy o poparcie, a my odwzajemnimy się stopniowem ulepszaniem naszego tygodnika.

Każdy kto tylko zażąda, otrzyma natychmiast gratis i franko każdą ilość numerów „Pracy“ w celu rozdania takowych na okaz. Również prosimy Szanownych Czytelników, którzy poznali usiłowania i dążenia naszego pisma — o łaskawe podanie nam adresów osób, którym możnaby wysłać numer okazowy.

Premia.

Kto zjedna nowego abonenta na „Pracę“ i nadeśle do Administracyi odnośny kwit pocztowy wraz z własnym kwitem otrzyma tytułem premii

kilka bardzo zajmujących książek.

Kto zjedna kilku abonentów i nadeśle odnośne kwity pocztowe, otrzyma **po dwie książki za każdego abonenta.**

Wydawnictwo „Pracy“.

Początek powieści „POLITYKIER“ i „ŻONA DOKTORA“ już ukończony i zgłaszającym się wysłany. Kto więc dotąd nie otrzymał jeszcze początku odnośnych powieści, niech z dołączeniem kwitu pocztowego i 10 fen. na porto się zgłosi, a otrzyma takowe natychmiast. Kto nie dołączy kwitu, temu też odnośnych powieści nie wyślemy.

Rodaków

proszę usilnie o łaskawe wskazanie mi za pośrednictwem naszej ukochanej „Pracy“, gdziebym się

jako aptekarz

z powodzeniem mógł osiedlić a raczej nabyć aptekę i to zarówno czy w Księstwie, czy też w Prusach Zachodnich.

Nr. 1, 2, 3, 4, 5, 6 i 7 „Pracy“ z bieżącego roku *już wyczerpane*. Natomiast możemy każdemu nowoprzybywającemu abonentowi służyć powieścią „Politykier“ i „Żona doktora“ i to od początku za nadesłaniem kwitu i 10 fen. na porto.

Szanownym Czytelnikom komunikujemy niniejszem, że główne zastępstwo Ekspedycyi „Pracy“ na Bogucice i okolicę polecilişmy znanej księgarni rodaka naszego p. Franciszka Marcola z Bogucic na Górnym Śląsku; tamże więc można „Pracę“ również abonować.

Tak samo powierzyliśmy agencyą „Pracy“ p. Pawłowi Sikorze z Kornowaca (Kornowatz) na Górnym Śląsku.

Zwracamy uwagę na anons p. *P. Adamczewskiego*, który otworzył w Śmiglu przy Rynku skład sukna, garderoby męzkiej i dla chłopców, polecając to nowe przedsiębiorstwo rodaka względom naszych czytelników.

Czytamy w gnieźnińskim „Lechu“: W pewnym tutejszym składzie żydowskim przy ulicy Horna pojawiły się na sprzedaż chusteczki do nosa z wizerunkiem najświętszej Rodziny. Jest to największa wzgarda, jaką innowiercy okazać mogli dla naszej wiary św. katolickiej, jest to zohydzanie jej w sposób najbezczelniejszy a obmyślony przez firmy innowierców jedynie na to, aby wyzyskiwać nasz lud polski. Tuszymy przecież, że lud nasz, kochający swą religią św., nie będzie kupował tych chustek do nosa. Przecież każdy wie dobrze, czem dla nas jest wizerunek Rodziny św., to też byłoby nie do darowania, gdyby miano go używać do innych celów, aniżeli ku czci przynależnej!

Na liczne zapytania komunikujemy niniejszem, iż p. Pokora w Wejherowie w Prusach Zachodnich nie jest żydem, lecz gorliwym katolikiem i dobrym Polakiem, zasługującym na wszelkie poparcie ze strony rodaków.

Kępno. Zawiązała się tutaj z współudziałem Imci ks. patrona Wawrzyniaka, Spółka pożyczkowa pod firmą Bank ludowy E. G. m. n. H., której zarząd składa się z pp.: Dr. Daszkiewicza, dr. J. Trzcińskiego i A. Zimocha. Pożyczek udziela się po $5^1/_2$%, za depozyta płaci po 4 i $3^1/_2$%. Lokal kasowy znajduje się w hotelu p. Czarneckiego.

Wiadomości kościelne.

W „Dzienniku kościelnym“ czytamy:

Personalia w archidyecezyi gnieźnieńskiej: Dnia 16 stycznia r. b. Najprzew. ks. Arcypasterz mianował ks. plebana Nogę z Ostrowa prodziekanem dekanatu gniewkowskiego.

Kanoniczną instytucyą otrzymali w archidyecezyi gnieźnieńskiej: ks. Stagraczyński, komendarz z Łekna, na beneficyum w Szadołwicach. Ks. Ullrich, komendarz w Wojcinie, na tamtejsze beneficyum i ks. Reysowski, komendarz w Piaskach, na tamtejsze beneficyum.

W archid. poznańskiej: ks. ks. Rejewski na Janków zaleśny, Beisert na Cerekwicę, Gibasiewicz na Siedlemin, Rochalski na Mączniki, Pieniążkiewicz na Psarskie, Świdziński na Nietrzanów, Potrykowski na Śmigiel, Müller na Kolniczki.

Komendy udzielono w archid. gnieźnieńskiej: ks. ks. Sikorze, plebanowi z Grylewa, na probostwo w Łeknie. Dr. Gieburowskiemu, kom. z Lissewa, na altaryą św. Anny i Różańca w Sulmierzycach. Administracyą parafii w Łobżenicy ks. Gutschemu, wikaryuszowi katedralnemu w Gnieźnie. Ks. Suszczyńskiemu, wikaryuszowi z Trzemeszna na beneficyum w Lissewie i Pęckowie.

Janków. Dn. 9 lutego odbyła się introdukcya czcigodnego księdza Rejewskiego. Pomimo niepogody parafianie zebrali się licznie, przez co dowiedli, że kochają swego Pasterza.

Ks. dziekan Olyński z Koźmina wprowadził go do kościoła i wręczył dokument, a ks. proboszcz Jagielski z Raszkowa w długiej mowie zaznaczył, jaki parafianie mają obowiązek, jaką czcią i posłuszeństwem powinni otaczać swego ks. proboszcza.

Śluby.

Dnia 11-go b. m. pobłogosławiony został w Wrocławiu w kościele parafialnym św. Wincentego związek małżeński pomiędzy panem Wojciechem hr. Miączyńskim a panną Katarzyną Wężyk.

Dnia 7-go b. m. pobłogosławiony został we Wrześni w kościele parafialnym związek małżeński pomiędzy p. Janem Naderem, majstrem piekarskim z Poznania, a panną Jadwigą Tułodziecką z Wrześni.

Dnia 7-go b. m. pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy p. Fr. Grzankowskim, kupcem z Torunia a panną Martą Zygmuntowicz z Wąbrzeźna.

Dnia 8-go b. m. połączył ks. dziekan Stryjakowski w Łopiennie węzłem małżeńskim p. Edwarda Rakowkiego z panną Pelagią Fischer.

W kościele parafialnym w Kościelcu pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy p. W. Stypczyńskim a panną Józefą Pawlakówną, wychowanką poważanego gospodarza p. Marcina Żurka. Na uczcie weselnej w gościnnym domu gospodarzy Żurków złożono za pośrednictwem gospodarzy Wojciecha Wisza i Pilichowskiego z Gorzan, którzy przypomnieli chwalebny zwyczaj składkowania na cele publiczne, 13 marek na kościół w Barcinie.

Szczęść Boże młodym parom!

Zmarli:

Ś. p. z Zientkiewiczów Petronela Gensler, przeżywszy lat 89, w Poznaniu.

Ś. p. Franciszek Chocieszyński, właściciel drukarni i nakładca „Wielkopolanina“ w Poznaniu.

Ś. p. z Nostisów Wilhelmina Wiśniewska w Książu, matka przybrana ks. Antoniego Wiśniewskiego z Książa.

Ś. p. Agnieszka Kałamajska w Inowrocławiu, przeżywszy 57 lat.

Ś. p. Antoni Lompa w Śremie.

Ś. p. Stefan Smoliński w Poznaniu.

Ś. p. Maks Kowalewski, kupiec w Sępólnie (Pr. Zach.) w 47-ym roku życia.

Ś. p. Apolinary Preyss. W majątku syna Kościelna Wieś pod Nieszawą, zmarł, jak pisze warszawka „Gazeta Polska“, w wieku lat 80 ś. p. Apolinary Preyss, dawniejszy właściciel ziemski w W. Ks. Poznańskiem. Nieboszczykowi, szanowanemu w kołach ziemiańskich, zawdzięcza w znacznej mierze powstanie swoje kopalnia soli w Inowrocławiu, której ś. p. Preyss był przez długi czas dyrektorem. Zmarły był ojcem znanego w Warszawie inżyniera, p. Witołda Preyssa.

Ś. p. Konstanty Rudzki, poważany przemysłowiec i jeden z najdzielniejszych pionierów przemysłu w Królestwie Polskiem, zmarł w 80 roku życia w Warszawie. Krakowianin z urodzenia, ukończył studya techniczne w Paryżu ze stopniem inżyniera. Powołany około roku 1857 przez ojca przemysłu warszawskiego, Andrzeja hr. Zamojskiego, do Warszawy, pracował z nim najpierw w warsztatach ówczesnych żeglugi parowej na Wiśle, a następnie w r. 1858 pospołem z Andrzejem hr. Zamojskim założył fabrykę wyrobów żelaznych, przekształconą z czasem na Towarzystwo udziałowe, a w roku 1893 na Towarzystwo akcyjne fabryki wyrobów żelaznych dawniej K. Rudzki i Sp. Usuwając się w r. 1893 od długoletniego kierownictwa tego zakładu przemysłowego, ś. p. Rudzki ofiarował na rzecz przytułku dla robotników 10,000 rubli.

Niech spoczywają w spokoju!

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pan J. Bak. Na przyszły Nowy Rok dostarczymy Czytelnikom naszym i spisu rzeczy z ciągu całego roku drukowanych i okładki, w tym roku jednak spisu takiego już nie wydamy; za poparcie dziękujemy serdecznie.

Pan Tybi... (podpis nieczytelny) ze Znina. W sprawie cechów najlepszej informacyi udzieli mecenas p. Czypicki z Koźmina. Do niego też powinniście się Panowie zwrócić z całem zaufaniem.

Pani *Eugenia Wróbl. Britz.* Redakcya z przyjemnością odczytała list Pani. Pan Radwan z wielkiem zadowoleniem dowiedział się, że Panie chętnieby ujrzały w „Pracy“ jego portret. Życzeniu Pani uczynimy z czasem zadość.

P. Stanisław Flamm Moguncya. Za serdeczne słowa dzięki. Nasze pismo zawsze o rodakach na obczyźnie pamiętać będzie i choć cząsteczkę kraju zastąpić im pragnie.

Pan Franciszek Hobik. Za przesłane życzenia specyalne składamy dzięki. Stary Szląsk toć to jedna z najdawniejszych dziedzin polskości — a choć nie rozwijała się razem z innemi prowincyami Polski, za to zachowała lud twardy i poczciwy. Dziś wszystkie prowincye Polski — a więc i Szląsk z niemi — złączyły się w jednę całość — w nieszczęściu a te setki lat, jakie Szląsk przetrwał w obcem ręku a nie utracił narodowości dodaje i całej Polsce ducha, że się ostoimy wszyscy...

Pan Tomasz Muth. List przeczytaliśmy z prawdziwą przyjemnością. Do sprawy emigracyi powracać będziemy nieraz. O częstsze listy prosimy.

Pan W. S. (amarz.) rzemieślnik, dawniej ze Szląska, obecnie w Wielkopolsce pracujący taki nam miły wierszyk nadsyła:

„W niższej szkole nie uczyli mnie wiele
Więcej przy warsztacie i w Związku w niedzielę,
— Dopiero nasza „Praca“ kochana i miła
Myśleć i czuć, jako Polak, mnie nauczyła.
Przez Cię *„Praco“* miła kochana i droga
Pokochałem ojczyznę, Rodaków i Boga.
Mam w duszy wesołość, do pracy ochotę,
Potrafię w każdym człowieku uczcić jego cnotę.
Więc Ci przy Nowym Roku wiązankę ślę małą,
Przyjmij odemnie życzliwie to, na co mnie stało.
Życzę, aby „Praca“ milion czytelników liczyła.
I milion śpiących do życia zbudziła.
Wtedy *wdzięczność* narodu i *podziw* naszych [wrogów
Nie odstąpią krokiem Twych wysokich progów.“

Za to powinszowanie serdecznie Panu dziękujemy.

Jan Margowski, Hirschberg. Życzymy poprawy losu i pociechy z dziatek, które tak chętne do książki polskiej zaglądają

Pan de la Gr. Grudziądz. Za staranie, aby zwłaszcza *czytelnie ludowe* zaopatrzone były w nasze pismo serdecznie dziękujemy: najlepszy to zdaniem naszem sposób przyczynienia się nietylko do rozwoju „Pracy“, lecz do rozwoju poczucia narodowego w naszym ludzie. Dla tego też — jeszcze raz serdeczne dzięki!

Pan Amaud Morys. „Gaz. Grudziądzka“ i „Gazeta Bydgoska“ wychodzą codziennie, obie mają rozmaite dodatki. Za życzenia i poparcie serdecznie dziękujemy. Na Górnym Szląsku przybyło nam w roku bieżącym bardzo dużo abonentów.

Jul. Rawicz. Za wyjawienie nazwiska dziękujemy. Prosimy o korespondencye, jednakowoż z zastrzeżeniem, że opierać się one będą na faktach niezbitych i że zwłaszcza w charakteryzowaniu władz unikać Pan będzie wszystkiego, coby nas mogło narazić na proces.

Pan Wacław Wiertel. Miło nam się dowiedzieć, że w Panu mamy takiego zwolennika. Dziękujemy za poparcie serdecznie. Liczba abonentów wciąż wzrasta.

Pan Donat. A może w sprawie wiadomej rozpisaliby Panowie okólnik do wszystkich Towarzystw? W ten sposób możeby się udało zachęcić niejedno do przyłożenia ręki w celu urzeczywistnienia dobrego Waszego pomysłu, a przytem, co jest nader ważne, weszłyby pojedyńcze Towarzystwa ze sobą w porozumienie i komunikowałyby się może i w innych sprawach, a tego właśnie naszym towarzystwom brak niezmierny.

Pan Pokornieński. Zupełną macie Panowie racyę, że unikając karczemnej kłótliwości można pomimo to swe zdanie wypowiedzieć i sprawie naszej służyć. Czytelnicy takich pism częściej powinniby tylko odnośnym redakcyom wyrazić swe zapatrywanie i swe niezadowolenie z tych kłótni, a z pewnością by to poskutkowało. Sądzimy, że Towarzystwu Oświaty Ludowej w Szydlicach nasza „Praca“ niemałą będzie zachętą i pobudką do wytrwania w dobrych zamiarach. Za życzliwość i gorliwe poparcie dzięki.

Pan Ziętkowiak. Niema Pan szczęścia, bo pani S. K., której serduszko pan chciał przez pośrednictwo „Pracy“ pozyskać, a która jest autorką owego artykuliku, już przyrzekła swą rękę komu innemu. Ma Pan jednak jeszcze długie lata przed sobą — więc znajdzie Pan jeszcze sposobność poprowadzenia do ołtarza dobrej, przywiązanej i patryotycznie myślącej panienki, czego szczerze Panu życzymy.

P. *Muszkiet.* Bracia Górnoszlązacy powinni korzystać z każdej sposobności, aby uczyć się dziejów naszej wspólnej ojczyzny — Polski. Słusznie Pan zaznacza, że niektórzy członkowie towarzystwa nawet nie wiedzą, że to było kiedykolwiek wojsko polskie, jako wojsko niepodległego państwa. Niechaj się więc uczą z przeszłości, a nauczą się, jakie obowiązki wkłada na nas Polaków właśnie ta przeszłość.

Nosimy się już oddawna z zamiarem rozpoczęcia wkrótce w „Pracy“ seryi kolorowych ilustracyi, wyobrażających wojsko polskie. Koszta jednak są tak wielkie, że musimy tu odwołać się do Czytelników naszych, jako do dobrych przyjaciół: Przysporzcie „Pracy“ jeszcze choć tysiąc abonentów, a pozwolicie nam wprowadzić w czyn rozmaite plany skierowane ku ulepszeniu naszego wydawnictwa!

Pan Jaks. Otrzymaliśmy i w swoim czasie poruszymy; miłe pozdrowienie.

Sarmacie w Pelplinie. Zamieścimy w jednym z następnych numerów.

Panu W. K. w Małej Dąbrówce (G. Ś.) Wiersze nadesłane nie nadają się do druku.

Panu St. W. w Nakle. Zakład zegarmistrzowski p. Józefa Strzeleckiego w Mogilnie wykonuje najpiękniejsze wizerunki królów, bohaterów i poetów polskich, misternie wypalane na tarczy porcelanowej zegarków kieszonkowych.

Panu Ludwikowi Zł. w Bilcze-Wolicy (Galicya). Owszem prosimy o współpracownictwo bezinteresowne.

Pani H. H. w Strzelnie. Z powodu nawału materyału zamieścimy w jednym z następnych numerów. Dziękujemy uprzejmie za pamięć i prosimy nadal o nas nie zapominać.

Panu Kr. w Wrześni. Numerami „Pracy“ z roku 1898 służyć nie możemy.

Panu Fl. Pisarzewskiemu w Radziechowie (Galicya). Udaj się Pan w tej sprawie do Redakcyi „Kuryera Handlowo-Przemysłowego“ w Berlinie, Pritzwalkerstrasse 13.

Panu Ignacemu S. w Koźminie (Pr. Zach.) Skarbnik Towarzystwa Czytelni Ludowych p. dr. Kapuściński, w Poznaniu, ul. Wilhelmowska nr. 11. — Obrazy Kościuszki i innych bohaterów nabyć Pan możesz w księgarni Cybulskiego w Poznaniu.

Panu Wł. J. w Łuk. Towarzystwo takie nie istnieje. Kontrakty wszelkie z lokatorami do 150 marek nie podlegają ostęplowaniu.

Panu M. G. w Gnieźnie. Przyznajemy Panu racyą, odtąd informacye tylko od zupełnie wiarogodnych osób zamieszczać będziemy.

Panom W. K. w Mysłowicach, T. Bromie w Chełmży, T. Grądzielewskiemu w Schoenthalu (?!) i K. Szczepanekowi w Dziedzicach. Przyślijcie Panowie kwit pocztowy abonamentowy i 10 fen. na porto, a otrzymacie początek powieści „Politykier“ i „Żona doktora“. Numera żądane już wyczerpane.

Pan W. K. w Inowrocławiu. Owszem zgadzamy się jak najchętniej.

Panu J. Raszeji w Zelgoszczu (Pr. Zach.) Adres po informacye: Rev., D. Mauro Marya Swieczkowski O. S. R. Seregno pr. Milano — Italia.

Panom L. St. w Kępnie i M. Dr. w Bukówcu Księgarnia I. Leitgebra lub A. Cybulskiego w Poznaniu.

Imci Księdzu I. F. w Prusach Zach. Za niestrudzoną agitacyę w zjednywaniu nam abonentów dziękujemy najserdeczniej. Wysłaliśmy wszystko według życzenia.

Panu K. K. w Kąsinowie. Informacye różne podaje „Praca“ w dodatku rolniczo-przemysłowo-handlowym. O dziełku specyalnem nie wiemy.

Panu Stan. W. w Inowrocławiu. Wysłaliśmy wszystko — list z drukami widocznie zaginął na poczcie.

Panu Fr. M. w Dortmundzie. Kwit odesłaliśmy z powrotem.

Panom Ad. K. w Wojnowie i A. Głowackiemu w Berlinie. Za zjednywanie nam nowych abonentów Bóg zapłać!

Panom Płacheckiemu w Chmielińcu na Pomorzu, J. J. w Lubczu, T. B. w Wągrówcu i pani M. S. w Pelplinie. Numera żądane bądź wyczerpane, bądź skonfiskowane.

Panu M. w Wałczu. „Pracę“ wysyłamy pod opaską p. Zielewskiemu w Oliwie.

Panu F. Nowackiemu w Elving (Dortmund). Upomnij się Pan na miejscowej poczcie. Wina to poczty, nie nasza.

NADESŁANE.

Zwracamy baczną uwagę Szanownych Rolników na inserat firmy: **„Prakt. Gartenbaugezellschaft“** w Bawaryi, polecającej do **siewu złoty olbrzymi owies wczesny,** który według długoletniej praktyki okazał się najlepszem i najpewnieiszem ziarnem do siewu dla gruntów nawet nieurodzajnych.

„ŻYCIE“

dwutygodnik illustrowany poświęcony literaturze i sztuce

wychodzi w Krakowie 1-go i 15-go każdego miesiąca

pod redakcyą

Stanisława Przybyszewskiego.

„Życie“ jest organem „młodej literatury“ i zalicza do swych współpracowników najznakomitsze talenty młodszego pokolenia pisarzy i artystów.

O literaturach obcych piszą w „Życiu“ najwybitniejsi przedstawiciele tychże literatur.

„Życie“ drukuje obecnie powieść St. Przybyszewskiego pod tytułem „Androgyne.“

Warunki przedpłaty: kwartalnie 2,60, półrocznie 5,20, rocznie 10,40. Numera pojedyńcze 50 centów.

W Niemczech kwart. 5 marek, półrocznie 10 marek, rocznie 20 marek.
We Francyi „ 8 frank., „ 16 frank., „ 32 franki.
W Rossyi „ 3 ruble „ 5 rubli, „ 10 rubli.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Pańska 11.

Prenumeratę przyjmują też wszystkie księgarnie i biura dzienników w Krakowie i Galicyi.

Na porę zasiewów

polecamy wszelkie nasiona

rolnicze, leśne i ogrodowe

w wyborowej, świeżej jakości, po cenach przystępnych.

Główny nasz cennik wiosenny już rozsyłamy, gdzie zaś nie doszedł jeszcze, prosimy uprzejmie o łaskawe zgłoszenie. 52

Bąkowski & Otmianowski,

Handel nasion.

Poznań, ulica Wrocławska Nr. 15.

Rolnicy!

siejcie tylko polecony w rubryce „Nadesłane“

złoty olbrzymi owies wczesny!

Uprawa tego owsa wydaje zdumiewające rezultaty, gdyż tak ziarno jak i słoma wydają plon w dwójnasób lepszy aniżeli jakibądź każdy inny gatunek. Olbrzymi owies wczesny jest dla nieurodzajnych gruntów **najlepszym i najpewniejszym.** Dojrzewa najwcześniej i wydaje ziarna bogate w mąkę i ciężkie, więc powinien być hodowanym we wszystkich gospodarstwach. Siew oryginalny 50 kilo 14 marek, 10 centnarów 135 marek, 10-cio funtowe mieszki na próbę 1,70 mk,

Zanim kupicie inny owies do siewu, zażądajcie dla przekonania się próby!

Czeski jęczmień do siewu wydaje niezmierny plon na wszystkich gruntach i został premiowany jako najznakomitszy z wszystkich gatunków na wystawie jęczmienia piwowarskiego w Monachium. — 50 kilo 18 m., 5 kilo 2 m.

Szwedzkie żyto latowe najlepsze z wszystkich znanych gatunków latowych żyta, 50 kilo 18, marek, 5 kilo 2 marki. 49

Pszenica latowa Noë, niezmiernie plenna, ziarno bardzo ciężkie; równa się pod każdym względem z najlepszą pszenicą zimową. 50 kilo 17 mr. 5 kilo 2 marki.

Najstarszy, największy i najbogatszy skład nasion w Bawaryi. Proszę zażądać cennik.

Prakt. Gartenbaugesellschaft in Bayern
zu Frauendorf (poczta Vilshofen).

Urzędnicy, kupcy,

w ogóle osoby wszelkich stanów, chcący mieć jako cisi pośrednicy w agencyi zabezpieczenia na życie dobry zarobek poboczny, zechcą złożyć oferty w ekspedycyi „Pracy“ pod lit. **M. L. 5000.** Także poszukuje się inspektorów podróżujących i osoby mające chęć wydoskonalenia się w tym fachu. 42

Pensyonat.

Panienki chcące się wykształcić naukowo lub praktycznie w Poznaniu, przyjmie na stancyą pod nader korzystnemi warunkami i sumienną macierzyńską opieką; na żądanie lekcye muzyki. Fortepian w domu. Łask. of. upr. pod litr. **F. W.** do Expedycyi „Pracy“.

Młody rodak, przedsiębiorca budowlany, wykształcony teoretycznie i praktycznie w swym fachu, pragnie się osiedlić w jednem z miast W. Ks. Poznańskiego i to w takiej miejscowości, w którejby mógł swój zawód prowadzić z korzyścią bez konkurencyi. Prosi Szanownych Rodaków o łaskawe wskazanie odpowiedniej miejscowości pod znakiem J. L. do Ekspedycyi „Pracy“. 48

Potrzebuje zdolnego **pomocnika;** pensya na początek 50 Marek i wszystko wolne. **4-ty uczeń** także może się zgłosić.

Strzelecki.
zegarmistrz w Mogilnie.
Filia w Inowrocławiu. 41

Młodego człowieka,

po wojskowości, przyjmie się zaraz jako **elewa** do tutejszego zakładu sztucznego tuczenia drobiu. Pensya podług umowy. Osobiste przedstawienie konieczne, lecz tylko na żądanie. Zgłoszenia z dołączeniem świadectw do **Dom. Bożejewice** p. Markowitz Bz. Bbg. 46

W naszej nowo-nabytej kamienicy po ś. p. Wierzbickim są od 1-go Kwietnia r. b.

trzy składy

przy najwięcej ożywionej ulicy stósowne do każdej branży do wydzierżawienia. — Zgłoszenia przyjmuje Zarząd.
45 **Gniezno**
Bazar Gnieźnieński.

Introligator

początkujący znajdzie stałe zajęcie. **Introligatornia** „Pracy“ w Poznaniu Rycerska ul 38.

Spółka Rolników parcelacyjna w Poznaniu

przy ulicy Wilhelmowskiej Nr. 18

przyjmuje do Kasy oszczędności depozyta od 1 marki poczawszy płacąc od nich:

Za natychmiastowem wypowiedzeniem 3%,
za kwartalnem wypowiedzeniem 3½%, 50
za półrocznem wypowiedzeniem 4%.
Za dłuższem wypowiedzeniem wedle umowy.

Ad. Woliński. Wł. Kaczmarek. Nep. Gellert.

Z dniem 12-go b. m. otworzyłem 48

w Śmiglu

przy Rynku obok hotelu „Kaiserhof“

skład sukna

garderoby męzkiej i dla chłopców,

co niniejszem pozwalam sobie Szanownej Publiczności i klienteli uprzejmie donieść.

Zamówienia na ubrania wykonuję według najnowszych modeli pod gwarancyą dobrego leżenia.

W tej miłej nadziei, że Szanowna Publiczność raczy poprzeć moje nowe przedsiębiorstwo, zapewniam z mej strony, przy nader przystępnych cenach. rzetelną usługę.

Z wysokim szacunkiem

P. Adamczewski.



J. SUPPERT, zegarmistrz.

Poznań, św. Marcin Nr. 19.

Wielki wybór szwajcarskich zegarków, fryburgskich regulatorów, bižuteryi i alfenidy.

Warsztat reparacyjny.

43

Spółka Rolników parcelacyjna

E. G. m. b. H.

w Poznaniu ul. Wilhelmowska 18

ma każdego czasu **na sprzedaż** większe i mniejsze posiadłości. oberże, młyny i wiatraki, **pośredniczy w sprzedaży** wszelkich majątków ziemskich i gospodarstw włościańskich, podejmuje się parcelacyi tychże na rachunek właściciela pod korzystnemi warunkami, przez sprzedaż lub dzierżawy, z prawem do póżniejszego kupna; **reguluje hypoteki,** zwłaszcza przy zaciąganiu pożyczek landszaftowych lub wszelkich innych amortyzacyjnych, a do **lokacyi kapitałów** poleca pupilarnie pewne 5-cio procentowe hypoteki i swoją **kasę oszczędności.**

Zarząd.

Ad. Woliński. Wł. Kaczmarek.
Nep. Gellert. 51

Właściciel i wydawca M. Bidermann w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Chilomer w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni „Pracy“ w Poznaniu, Rycerska ul. 38. Telefon Nr. 295.



I oto jestem i czekam bez trwogi,
Aby krzyż objąć krwawemi ramiony,
Aby ulecieć w promiennych gwiazd drogi! - -
I oto jestem męczeństwa spragniony
I tego grobu, z którego w dzień trzeci
Świat zmartwychwstania po nad ziemią wzleci.

Drukarnia „Pracy.“